

Paweł Arciszewski

Ostatni z Jaćwieży

REDAKTOR PROWADZĄCY

Szymon Gumienik

REDAKCJA TECHNICZNA

DYWIZ

KOREKTA

Sylwia Sass

PROJEKT OKŁADKI

Krzysztof Galus

© Copyright by Wydawnictwo Adam Marszałek

© Copyright by Paweł Arciszewski

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Żadna jej część nie może być reprodukowana jakimkolwiek sposobem – mechanicznie, elektronicznie, drogą fotokopii itp. – bez pisemnego zezwolenia wydawcy. Jeśli cytujesz fragmenty tej książki, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło

Toruń 2015

ISBN 978-83-8019-137-2

Wydawnictwo prowadzi sprzedaż wysyłkową:
tel./fax 56 648 50 70, marketing@marszalek.com.pl

Wydawnictwo Adam Marszałek, ul. Lubicka 44, 87-100 Toruń
tel. 56 660 81 60, e-mail: info@marszalek.com.pl, www.marszalek.com.pl
Drukarnia nr 2, ul. Warszawska 52, 87-148 Łysomice, tel. 56 678 34 78

SPIS TREŚCI

I. Decyzja	7
II. Twierdza	43
III. Rodzina	61
IV. Zmiany	94
V. Auszra – Maria	111
VI. Osiedleńcy	132
VII. Litewska wieś	150
VIII. Naród	154
Objaśnienia nazw	162

Mojej Żonie Helenie
za cierpliwość i wyrozumiałość

I. DECYZJA

21 lipca 1410 r.

Talus wyszedł na skraj lasu, obserwując pobojuwisko. Jeszcze siedem dni temu były tu zielone pastwiska. Teraz rozciągała się szaro-brunatna przestrzeń, przekopana kopytami koni wielotysięcznej rzeszy rycerstwa.

Gdzieniegdzie walają się pokruszone kopie i inne bezwartościowe strzępy. To, co miało swoją cenę, już dawno zostało wyzbierane. Przy bagnie kręciła się grupa wieśniaków, którzy znajdowali jeszcze przydatne sobie przedmioty. Z początku chciał zawołać pachołków i przegonić intruzów, lecz po namyśle zaniechał. Mogliby poskarżyć się rycerstwu, zaczęliby węszyć. Lepiej poczekać, odejdą sami.

Bitwa z siłami krzyżackimi była sześć dni temu. Wojsko już wyjechało, stoją jedynie dwa obozy szlachty polskiej pod wsią Grunwald. Mają zwoływać kmieci chętnych iść na Malbork.

Jego na bitwę już nie namówią. Książę Witold rozproszył wojska obcowyznaniowe. To dobrze. Co prawda złupią wieś, ale zarazem przegonią resztki wojsk zakonnych. Będzie mógł spokojnie wracać do siebie, na wybrzeże Palangi.

Wozu z dobrami zdobycznymi pilnuje służba w lesie, ponadto wiele ukrył w tym bagnie. Wyciągnie, jak pójda wieśniacy. Lepiej gdy nikt nie będzie widział. Szybko donieśliby do księcia, a nawet króla.

Po bitwie zgłosił się jako ochotnik do porządkowania pobojowiska. Zbierali łupy i znosili martwych do dołów. Kręcił się tutaj, bo w czasie boju odkrył, że to bagno jest płytkie i ma twarde dno. W zasadzie był to pływający kozuch darni nad niewielkim bajorem. W czasie bitwy przygonił tu rannego rycerza. Po znaku na tarczy wywnioskował, że to Niemiec. Miał piękną zbroję oraz złoty pas. Dobił i utopił, aby nikt go nie znalazł. Gdy zbierał łupy dla księcia, dorzucił tu wiele cennych rzeczy. Teraz to trzeba wyciągnąć, ale ciągle kręcą się wieśniacy. Zrezygnowany wrócił do obozowiska.

Po zmierzchu wrócił z wozem i Dymitrem – swoim niewolnikiem.

Wydobycie dóbr zajęło im wiele czasu. Najwięcej trudności sprawiło rozebranie martwego rycerza. Namoknięte rzemienie nie dały się rozpiąć. Trzeba było ciąć paski i rozrywać klamry. Kolczugę zerwali z wielkim trudem. Opłaciło się. Na szyi był uwiązany spory mieszek z dukatami.

W obozie znaleźli się dobrze po północy. Nie szukali legowiska. Ułożyli się na wozie i szybko zasnęli.

Wielokrotnie wybudzały go mary senne. Najczęściej był to martwy rycerz. Wstawał z bagna i łapał za miecz. Gdy ksiązę Witold dopytywał się o swoje łupy, wybudził się całkowicie. Świat realny przyniósł ulgę. Był sam w lesie, nie licząc pięciu czeladzi i Dymitra, który spał obok.

Co dalej robić? Przybył z wojskami Witolda, z chorągwią Żmudzinów. Udał chorobę, by po bitwie nie jechać pod Malbork. Obecnie może robić, co chce, ale sytuacja wcale nie jest zadowalająca. Tutaj, na terenach zakonnych, kręcą się różnego rodzaju zbrojni, nie licząc deztererów. Pełno jest oddziałów polskich czy litewskich. W warowniach ciągle stacjonują

wojska braci zakonnych. Po bitwie należy spodziewać się dużej liczby band łupiących wsie. Przejście na stronę polską też nie jest najlepszym rozwiązaniem. Każda osoba wychodząca z ziem zakonnych będzie dokładnie kontrolowana przez patrole panów Wielkopolski i Mazowsza... Rozmyślania przerwał Dedaj.

- Co podać do jedzenia?
- Podaj cokolwiek i zwołaj wszystkich. Obudź Dymitra.
- Usiadł przy ognisku.

Nie tak dawno miał brankę, jasnowłosą Rusinkę z Podola – Lenkę, ale w obozie rozprzestrzeniła się biegunka, dostała gorączki i zmarła. W tej chwili przy nim nie było kobiety. Poczuł się samotny. Miesiąc temu śniadanie podawała Lenka. Zniewolił ją przy pacyfikacji jakiegoś buntu. Życzliwością nie grzeszyła, ale przy sobie miał ją prawie rok, przyzwyczaił się do niej. Teraz w taborze są sami mężczyźni, od razu odbiło się to na jakości podawanych potraw. Dedaj umie gotować, ale nie tak jak Lenka.

Do ogniska podeszło dwóch pachołków. Pokazał im, aby usiedli.

- Gdzie reszta? – spytał.
- Idą – burknął Pardaj.

Rzeczywiście, podeszło trzech kolejnych mężczyzn. Za nimi na trawie, z wielką pajdą chleba, usiadł Dymitr. Wszyscy mieli obojętne miny, wiedział, że oczekują jego decyzji. Byli rozżaleni, gdy zadecydował o pozostaniu, gdy inni odchodzili.

To dobrzy ludzie, mógł im zaufać. Nawet Dymitr był mu oddany. Obydwu Polaków, Staszka i Lecha, kiedyś wychłostał. Długo chowali urazę, choć kara była słuszną. Obecnie w walce nie powinni zawieść. Wiloch, Pardaj i Dadej stanowili zgrany zespół. Pomimo że walczą szablami, nie każdy im sprosta nawet ciężkim mieczem. Dymitr nie chodził z bronią, ale zawsze pilnował jego pleców. Na pewno mógł z nimi przedzierać się przez środek państwa zakonnego.

– Wracamy do domu – mówił między kęsami. – Skierujemy się na Szczytno, ale zamek ominiemy. Krzyżacy na pewno zostawili obsady wszystkich twierdz, a my będziemy łatwym celem. Za Ełkiem Litwini na wiosnę palili wsie. Ludzie będą rozdrażnieni, dlatego dalej pójdziemy na północ przez Sudawie*.

– Tam groźne Jatwiagi* – wtrącił Dymitr.

– Z Deymami* idzie się dogadać, ale wolałbym nie wpaść w ręce niedobitków krzyżackich ani rozgoryczonych wieśniaków spalonych wsi.

Po posiłku zaczęli się pakować. Przy pracy początkowy entuzjazm, wywołany nadzieją powrotu, zaczął stygnąć. Zdali sobie sprawę, że podróż w tak małej grupie, po wielkiej bitwie, jest równie niebezpieczna jak zmaganie się w boju. Wóz i sześciu konnych jeźdźców będą zwracały uwagę każdego napotkanego. Będą wrogami dla autochtonów, zakonnych, ludności wiejskiej, a nawet swoich, zwłaszcza hord Tatarów i Rusinów, których na tym terenie nie obowiązują żadne normy. Wszystkich napotkanych będzie interesował dobytek, jaki wiozą, ich życie nie stanowi żadnej wartości.

Talus skonstruował podwójne dno w wozie. Tam ukrył wszystkie rzeczy, które miały większą wartość. Na tym ułożył posłanie. Zbroja po niemieckim rycerzu nie miała znaków. Po naprawieniu zapieć nałożył płyty na siebie. Ochraniające ręce i nogi nie pasowały, schował je do skrytki. Tarczę pokrywała wspiana płyta płatnerskiej roboty, wspierana twardym drewnem. Uderzenie topora jej nie rozbije. Od środka miała regulowane uchwyty pozwalające na nakładanie jej wzdłuż i w poprzek, co ułatwiało wykorzystanie jej zarówno przy walce mieczem, jak i kopią. Wymalowany herb był zadaniem dla Dymitra. Usadził go na tyle wozu i kazał szorstkim kamieniem zdrzeć malunek aż do połysku.

Z początku przedzierali się lasami. W drugiej części dnia odważyli się wyjechać na trakt. Talus wysunął się na czoło.

Do zdobyczej zbroi przyczepił zieloną pelerynę. W ten sposób mógł uchodzić za zamożnego rycerza. Takiego zazwyczaj mniej zaczepiali. Olsztynek minęli już o zmroku. Za ostatnimi zabudowaniami skręcili w las, urządzając sobie nocleg.

23 lipca 1410 r.

Rano zbudził go Staszko.

– Panie, szesnastu zbrojnej czeladzi poszło drogą na Szczytno. Chyba zakonni. Mieli ciężkie czworoboczne pawęże* i szyszaki jak u Niemców.

– Jak uzbrojeni?

– We włócznie, za pasami topory. Połowa miała kusze.

– Jak przeszli, to nie ma co się ich bać. Zjedzmy spokojnie śniadanie, potem się zastanowimy.

Przy jedzeniu do tematu wrócił Dedaj.

– Niemcy nie boją się Polaków, skoro chodzą takimi małymi oddziałami.

– Uzupełniają obsady w twierdzach – odburknął Talus.

– Nie boją się, że Polacy zdobędą Malbork?

– Boją się, że zagarną im teren. Możemy iść swobodnie, obyśmy nie zbliżali się do zamków.

W Kurkach zamierzali odpocząć. Pod karczmą zobaczyli sześć tatarskich koni. Ze środka budynku dolatywały odgłosy awantury. Zrezygnowali z postoju. Napotkany kmieć twierdził, że za godzinę drogi, przed Zgniłochą, będzie następna karczma. Jechali dłużej niż godzinę. Zajazd był na rozstajach. Duży budynek ze stajnią i stodołą otoczony sporym placem. Za bramą stały cztery zaprzęgi i kilka osiodłanych koni.

– Spory tłok – zauważył Dedaj.

– Może będzie bezpieczniej – odpowiedział Staszko.

– Nie gadajcie! Wiązać konie! Jeden zawsze przy wozie. Dymitr, pierwszy tu siedzisz – przerwał Talus.

Izba jadalna była przestronna. Wszystkie stoły zajęte. Dosiedli się do dwóch Rusinów. Zamówili po misce gulaszu i dzban piwa. Lech z miską i kuflem poszedł do Dymitra.

– Ciasno tam – mówił, podając mu posiłek.

Rusin podał mu tarczę. Obok siebie miał ustawioną drugą, razem z toporem. Wskazał dyskretnie róg podwórza, gdzie przy tatarskich koniach stało piętnastu zakonnych. Trzech napinało kusze. Lech przewiesił tarczę przez plecy i pobiegł do budynku.

– Zakonni chcą atakować – zdążył powiedzieć. Do izby wbiegło dziesięciu zbrojnych pachołków z kuszami w rękę.

– Który z was Warin? – krzyknął starszy rangą.

– Ilu jest na zewnątrz? – wyszeptał Talus.

– Pięciu! – Lech usiadł przy swym panu.

Ich stół stał na wprost wejścia. Tyłem do napastników siedzieli Dadej i Pardaj oraz dwóch obcych Rusinów. W sali było ponad dwadzieścia osób, ale ostrza bełtów wodziły po wszystkich.

– Jeżeli Warin wyjdzie z nami, resztę zostawimy w spokoju – mówił zakonny.

– A co chcecie od Warina? – z rogu dobiegł głos, ale nie wiadomo było, kto mówi.

– Pójdzie z nani do Szczytna.

– Za mały jesteś, by kazać Warinowi iść z wami!

– Komtur kazał go dostarczyć. Nie mówił, czy żywego czy martwego – uniósł kuszę i zaczął przeciskać się do mówiącego.

Talus szturchnął łokciami Lecha i Wilocha, pokazując wzrokiem swoje dłonie trzymające od dołu blat. Zrozumieli, Staszko również wsadził ręce pod stół. Gdy kusznik ich mijał, powiedział półgłosem:

– Dadej, Pardaj, schowajcie się. – Za moment krzyknął:

– Teraz!

Siedzący przy stole Rusini nie zorientowali się, zostali wyróceni z ławą. Lecący stół w stronę knechtów przyjął na sie-

bie uderzenie co najmniej czterech hełtów. Reszta zakonnych po uderzeniu łapała równowagę, nie była w stanie strzelać. Oprócz ludzi Talusa atakowało ich wielu. Jednemu udało się uciec na zewnątrz, krzyczał do pozostałych na placu. Po chwili szóstka zbrojnych uciekała na tatarskich koniach.

W sali zapanowała cisza. Kusznik, który wszedł między stoły, był martwy, reszta pocięta, ale żyli.

– Co z nimi zrobimy? – spytał Dadej.

– Zostawcie ich mnie – podszedł dobrze zbudowany mężczyzna w średnim wieku.

– A ty kto? – Talus przyjrzał się obcemu.

– Tutejszy – odpowiadając, uśmiechnął się.

– Tutejsi nie mówią po litewsku, raczej jak oni – wskazał leżących zakonnych.

– Po niemiecku też mówię. Jestem z Ełku.

– Jesteś Jaćwing*?

– Wyjdźmy na zewnątrz, tu robi się duszno – rozejrzał się po ludziach przysłuchujących się ich rozmowie.

Talus grzebał w sakiewce, wyjął uciętego złotego i dał go Dadejowi.

– Zapłać za szkody – wskazał wystraszonego karczmarza. Sam ruszył do wyjścia. Obcy poszedł za nim.

Na dziedzińcu nie widać było śladów zamieszania. Dymitr, zobaczywszy wychodzącego pana, schował tarczę za siebie. Talus wyszedł na środek placu.

– Co chcesz zrobić z tymi Niemcami?

– Odwiozę ich do Szczytna – odpowiedział nieznajomy.

– Na moje oko to ty jesteś Warin, którego oni szukali. Pójdiesz na zamek, to komtur ciebie nie wypuści.

– Nie muszę się z nim widzieć, przez nich mogę przekazać wiadomość.

– Kto jesteś i o co chodzi?

– Chcę tobie podziękować za pomoc w rozwiązaniu problemu. Zdaje się, że wracasz do domu, pozostaw więc sprawy zakonnych wraz z tą krainą.

– To jeszcze nie koniec wojny. Polacy poszli na Malbork.

– Jakby ruszyli na Ryn, to mieliby szansę rozbić to państwo. W Malborku schowało się za dużo gości z całej Europy. Postoją i odejdą. Papież będzie naciskał, aby do środka twierdzy nie weszli.

– Dziwnie tłumaczysz – w słowach Talusa wyczuć można było pytanie.

– Dostrzegłem w tobie odważnego bojownika, ale na polityce się nie znasz. Nie zadałeś sobie pytania, czemu książę Wiltold rozpuścił pół wojska.

– Bo Rusini buntują się – przerwał mu wypowiedź.

– Sam widzisz, tu po karczmach więcej wschodnich zbrojnych niż na polu bitwy. Za kilka dni, gdy komturowie ściągną swoich pachołków, zaczną robić porządek z tą zbieraniną. Jestem ci wdzięczny za to, co tam uczyniłeś – wskazał budynek karczmy. – Dlatego radzę ci, jedź jak najszybciej do domu, ale nie przy Szczytnie. Idź na północ, za Zgniłochą jest polny szlak na Pasym. Potem kieruj się na Ruciane, tam przejdiesz bród i między jeziorami trafisz na drogę do Ełku. Dalej każda ścieżka prowadzi na wasze tereny. To powinien być w miarę bezpieczny szlak. Jednak czym bliżej będziesz waszej granicy, tym więcej będzie zagrożeń.

– Nie wiem, kim jesteś, ale mądrze mówisz. Chciałbym kiedyś z tobą spokojnie porozmawiać.

Nieznajomy uśmiechnął się, pokręcił głową, jakby chciał okazać niedowierzanie, i odszedł w kierunku budynku gospody.

Za Zgniłochą nie musiał pytać o drogę. Polny szlak prawdopodobnie był częściej używany niż droga główna. Pasym przejechali bez niepokoju. W karczmie Dźwierzuty spotkał szlachcica z Wilna. Na imię miał Wyrwił. Twierdził, że w bi-

twie stracił siedmiu ludzi, został mu tylko jeden z czeladzi – Olek. Wóz mu spalili, ale miał cztery konie. Namawiał, aby jechać przez Węgorzewo.

– To najkrótsza droga – tłumaczył. – Pojedziemy na Ryn, potem przez kraj Borecki i Romincki do swoich. Ominiemy Deymów* i ęłkie wsie.

– Ale w Rynie będzie mocna obsada zakonnych. Takich jak my będą ścigać.

Po dłuższej dyskusji przekonał kompana do trasy przez Ruciane. Grupa zwiększyła się o dwóch zdolnych do władania bronią. Czas mijał szybciej, było o czym rozmawiać. Wyrwił był bardzo ciekawy wydarzeń na Żmudzi, a Talus nigdy nie był w Wilnie. W Babietach natknęli się na grupę krzyżackich knechtów. Skręcili w bok i rozbili obóz w lesie. Nie przewidywali, aby tamci zostali na noc w tej wsi. Rzeczywiście, rano po zakonnych nie było śladu. Spodziewali się ich w Klemborku, ale nie zauważyli niczego niepokojącego. Tutejsi mieszkańcy nie byli tak wystraszeni jak pod Olsztynkiem, okazywali raczej ciekawość. Wychodzili przed chaty, przyglądając się im. Tak było i w następnej wsi. Ich niepokój wzbudziła dopiero grupa siedmiu uzbrojonych przy brodzie w Rucianem. Zatrzymali się, by z oddali im się przyjrzeć. Okazało się, że to obsługa brodu pobierająca myto. Stawka za przejazd była zawyżona, ale Talus nie targował się, uiszczył żadaną kwotę. Wartownik odbierający należność burknął.

– Nie idźcie na Białą, tam poszło pół szabli* Tatarów. Zaczepiają wszystkich.

Poszli na Popielno, zamierzając promem przepłynąć się do Mikołajek. Pod Wejsunami zatrzymała ich grupa poobijanych Rusinów. Opowiadali o oddziale pachołków krzyżackich. Rusinów było kilkunastu. Mieli dwa wozy i wszyscy byli konno, stanowili jednak żałosny widok. Zakrwawione ubrania i opatrunki świadczyły o niedawnej potyczce.

– To ile tych knechtów było, że nie daliście im rady? – spytał Talus.

– Przy tratwach stało dwudziestu pieszych. Nie przepuszczali, to chcieliśmy ich wziąć siłą. Zza skarpy wypadła następna dwudziestka na koniach. Nie zabijali, ale kazali wyjść na ziemię Mazowszan. Na odchodne zakomunikowali, że nikt z obcych na główne trakty nie wjedzie.

Było późne popołudnie. Pod wsią zrobili wspólny obóz. Uważali, że czas odpocząć i zastanowić się, co dalej.

Trzech Rusinów zachorowało. Cały ich skład postanowił zostać. Talus nie zwlekał, z rana zwinął obóz. Wyrwał zabrał się razem z nim. Za wsią Snopki skręcili na północ. Karczmarz pod Gaudynkami namówił ich do noclegu w jego pokojach. Wy tłumaczył, jak mogą przez las dojechać do Klus. Skróciłoby drogę co najmniej o dwie godziny. Przy kolacji rozpytywali, w jaki sposób ominąć Ełk. Wszyscy jednak twierdzili, że łatwo zbłądzić.

Na następny dzień zachorował Dymitr. Z początku wyglądało to na zwykłe rozwolnienie, ale po godzinie zamieniło się na nieopanowaną biegunkę. Zaraz za brodem, w Klusach, stracił przytomność. W lesie nad jeziorem rozbili obóz.

Olek poradził, aby poić chorego, ilekroć odzyska świadomość. Sproszkował świeżo zeskrobanego węgla i kazał go żążyć co godzinę. Kuracja pomogła. Dymitr pod wieczór mógł samodzielnie zjeść pajdę chleba. Po skromnym posiłku ułożył go na wozie, by odpoczął.

Talus odzyskał humor. Sięgnął do sakiewki i wysłał Staszka do karczmy po antałek gorzałki. Po zmierzchu wszyscy ucztowali przy ognisku. Humory dopisywały. Głośne rozmowy uspiły czujność...

– Kim jesteście? – w blasku ognia zamajaczyła postać uzbrojonego.

Kompani ucichli, rozglądając się wokoło. Otaczała ich grupa co najmniej dwudziestu osób. Wszyscy mieli miecze. Niektórzy trzymali okrągłe tarcze, bardzo podobne do tatarskich.

- Kim jesteście? – mężczyzna powtórzył pytanie.
- A kto pyta? – butnie odezwał się Wyrwił.
- Cicho! – powstrzymał go Talus. Do przybyłego powiedział. – Panie, jesteśmy Litwinami, chcemy dojść do swoich. Nic od nikogo nie chcemy. Mamy chorego na wozie, ale już dobrze. Jutro pojedziemy dalej.
- Zdeptaliście Święty Gaj. Musicie zapłacić dwa złote za was wszystkich, wtedy was puścimy.
- A jak my sięgniemy za miecze! – Wyrwił zerwał się na nogi.
- Cicho, mówiłem ci! – Talus pchnął kompana, wywracając go. Pochylił głowę przed mężczyzną. – Wybacz mu, panie, nadmiar gorzałki zmącił mu umysł. Ja zapłacę ten okup.
- To nie okup, a wpłacenie się w łaski. Jesteście w Świętym Gaju. Zgaście ogień i przeniescie się bliżej drogi. Rano ruszajcie w swoją stronę.
- Lech, sprzątnij ogień. Reszta pakować się.
- Wszyscy wzięli się do pracy. Wyrwił coś biadolił, ale zbierał swoje rzeczy i ładował na konia. Po niedługim czasie ruszyli. Nie ujechali daleko, gdy z naprzeciwnika spotkali kolumnę kobiet, dzieci i starców. Wszyscy szli w kierunku ich byłego obozowiska.
- Obóz urządzili po przeciwnej stronie drogi, by nie mieć nic wspólnego z przybyłą grupą. Humory ich opuściły. Od razu zaczęli przygotowywać sobie legowiska. Wrócił Lech.
- To Połększanie*, modlą się do drzewa – powiedział rozkładając sobie posłanie.
- Zostawili nas w spokoju, to najważniejsze. Jutro skoro świt trzeba oddalić się z tego miejsca.

Zbudziło go szarpanie za ramię. Jeszcze w sennych majakach rozmyślał o Lence, ale szybko dotarła do niego rzeczywistość. Budził go mężczyzna, którego uprzednio spotkał przy ognisku. Usiadł wolno, miecz leżał obok niego.

- Co chcesz, panie? Usunęliśmy się, jak chciałeś.
 - Chcę porozmawiać, ale nie przy śpiących. Odejdźmy dalej.
- Odkrywając nakrycie, poczuł chłód. Było już widno, ale słońce ukrywało się jeszcze za drzewami. Nałożył płaszcz. Mężczyzna wskazał kierunek.
- Wracacie z bitwy? – spytał, gdy dochodzili do drogi.
- Nie wiedział, co odpowiedzieć. Szedł, zastanawiając się nad celem tej rozmowy. Przez moment żałował, że nie zabrał miecza. Wychodząc z zarośli, zobaczył kobietę z dziesięcioletnim chłopcem. Czekala z drugiej strony traktu. Poza nią niko go nie było. To go uspokoiło.
- Jedziemy spod wsi Grunwald – odpowiedział.
 - Słyszałem, że dużo szprechających zabiliście? – mężczyzna zatrzymał się, nie dochodząc do niewiasty.
 - Duża bitwa, to i dużo ofiar.
 - Ten gość, co chciał sięgać po broń, to kto?
 - Podróżny kompan. W bitwie stracił wiele czeladzi i dobytek. Mówił, że pochodzi spod Wilna.
 - Dziwne. Taki rzutki szlachcic, a wraca bez łupów.
 - Nie zastanawiałem się nad tym. Łupy dzielono po bitwie.
- Jego nie pytałem, co dostał.
- Waszmość biedny nie wraca.
 - To moja rzecz. Strat w bitwie nie poniosłem.
 - Jesteś Talus. Warin mówił, żeś odważny.
 - Nie przedstawił mi się. Widzę, że wieści szybko się roznoszą.
 - Jechał tędy wczoraj. Poleciał mi, bym wskazał ci drogę. Tego kompana pozbądź się, bo przysporzy ci kłopotów.
 - Za Ełkiem pojedzie w swoim kierunku. Boję się wieśniaków. Ponoć Litwini spalili tam wiele wsi.
 - To gospodarstwa niemieckich osadników. Występowali przeciw nam.
 - Na tych ziemiach chyba wszyscy was biją?
 - Staramy się temu zaradzić. Może się uda – zamyślił się.

– Miałeś wskazać mi drogę.
– Warin ma wobec ciebie dług, dlatego jesteśmy ci życzliwi. Mnie wołają Czokan. Jak nasi sprawią kłopoty, powołuj się na mnie. Imię to znają po Niemen. Do Ełku nie idź przez wyspę. Nikt nie jest pewny, kto rządzi w domu zakonnym. Idź prosto na bród między jeziorami i zaraz za nim skręcaj na północ. Kompana skieruj na wschód. Ma duże szanse dotrzeć do Wilna. Ty do siebie idź łukiem. Nie wkraczaj na ziemie zakonne tych z Królewca. Kawalerzy nie lubią Żmudzinów i zatrzymują wszystkich cudzoziemców. Pod samym Ełkiem, przy rozwidleniu dróg, też będzie niebezpiecznie. Jest tam wzgórze ze świątym wierzchołkiem, nazywają go Pielakornia. To strażnica krzyżacka. W tej chwili obsadę trzyma komtur Rynu. Oni też nieprzychylnie patrzą na obcych.

– To jak mam przejść?
– Po cichu i najlepiej o zmierzchu, wtedy was nie zaczepią.
– Dziękuję. Myślę, że damy sobie radę. Nie mam prezentu dla twojej kobiety, życzę wam dużo szczęścia. Ja straciłem kobietę w czasie wyprawy i czuję się samotny.
– Ja też jestem samotny. To nie moja kobieta, to moja siostra. Również samotna. Jej męża zabili Krzyżacy. U nas już takie życie...

27 lipca 1410 r.

Wyjechali po skromnym śniadaniu. Talus nałożył na siebie niemiecką zbroję. Hełm w postaci wilczego ryja przypiął do siodła. Zwrócił uwagę na ubiór czeladzi. W grupie wyróżniał się tylko Wyrwił ze swym pachołkiem.

Przy pierwszym rozwidleniu dróg budowano zajazd. Robotnicy przybierali się do pracy. Talus spytał o drogę do domu zakonnego. Jego niemiecka mowa pozostawiała wiele do życzenia, ale na tych terenach Niemcy mówili z różnym akcentem.

– Panie, a po co tam jedziesz? – spytał majster, z pochodzenia Niemiec. – Tam teraz budują zamek, ale komtur to potomek Sudów*. Inni mu nie dowierzają, chcą się go pozbyć.

– Komturów mianuje wielki mistrz.

– Wiem, panie, ale teraz wojna, wykorzystują to Sudowie. Na tych terenach stają się coraz bardziej ruchliwi.

– Ja chcę jechać do domu zakonnego.

– Za godzinę marszu, przed wzgórzem Pielakorni będzie droga w prawo na Sarek. Nią też dojedziesz, ale będzie daleko. Lepiej jak pojedziesz prosto i skręcisz przed brodem w las. Na wzgórzu wypę zobaczysz już z daleka. Są i inne drogi, ale prowadzą lasami, łatwo nadziać się na Sudów.

– Widzę boicie się ich.

– Od nich gorsi są tylko Tatarzy. To barbarzyńcy, wierzą w ducha drzew, nie chcą przekonać się do naszej wiary. Stawiają posągi bogu o wielu twarzach.

– My nie mówimy, że nasz Bóg widzi wszystko.

Niemiec wyprostował się i zaczął przyglądać się Talusowi.

– Panie, tłumaczysz jak oni, ale jeżeli chcesz szczęśliwie dojechać do końca podróży, to niech ten – wskazał Wyrwiła – prowadzi waszą kolumnę. Oni Litwinów tolerują, Niemców nienawidzą.

– Dziękuję za radę – odpowiedział i odjechał do swoich.

Następna godzina jazdy upłynęła na rozmyślaniach. Nie przekazał Wyrwiłowi o wizycie Czokana ani treści rozmowy z majstrem budowy. W komturacie ełckim działo się coś dziwnego. To niemożliwe, by wielki mistrz Zakonu wystawił na komtura kogoś przypadkowego. Jednak wielki mistrz von Jungingen zginął w bitwie. Teraz jego rolę pełni ktoś inny, może jest wrogiem obecnego przywódcy duchowego Ełku. Nie dziwi się, że Dejnowie* nie lubią Niemców. To oni wybili ich naród. Poprzednio nawracali tu Polacy, ale nie na taką skalę. Grupki, które zostały na tym terenie, to ostatki narodu, który

z uporem wyznaje kult Światowida. Wielu Litwinów wyznaje dwie wiary i jakoś żyje. Po co ten upór.

Rozmyślenia przerwał widok wzgórza ze świątym wierchołkiem. Strażnica knechtów ryńskich – przypomniał słowa Czokana. Nie pojechał prosto, skręcił na Sarek. Nie minęły trzy zdrowaśki, jak zobaczyli karczmę. Postanowili się posilić.

W gospodzie było pusto, prócz dwóch uzbrojonych przy oknie. Mieli znaki czarnego krzyża w żółtym kwadracie. Mało rozmawiali, raczej obserwowali drogę przed budynkiem.

Zajęli dwa stoły obok siebie. Zamówili po misce gulaszu i dzban wina. Przy jedzeniu czas szybko mijał. Za oknem zrobiło się upalnie, wewnątrz panował przyjemny chłód. Postanowili przesiedzieć południe. Po winie podano piwo, potem udziec sarny. Przy porcjowaniu mięsa przypomnieli sobie o Dymitrze, który ciągle leżał na wozie. Zamówiono mu jajecznicę. Staszko miał go nakarmić. Szybko wrócił z powrotem.

– Drogą pięciu takich – pokazał na zbrojnych siedzących przy oknie – prowadzą młodą kobietę z kilkuletnim chłopcem.

– Co znaczy prowadzą? – spytał Talus.

– Powiązali im ręce i linami przywiązani do siodła oficera.

– Kusze mają?

– Ci, co idą piechotą, trzymają napięte.

– Tarcze zostały na wozie!

W tej chwili dwójka Krzyżaków zaczęła zbierać się do wyjścia.

– Wiloch, Staszko, Lech, idźcie do wozu. Dadej, Pardaj, wychodzimy przed drzwi zorientować się, o co chodzi.

Wyszli zaraz za zakonnymi. Talus nie miał wątpliwości, prowadzoną parę widział dziś o świtanu w lesie przy Klusach. To siostra Czokana. Zauważyła go. Rzuciła trwożliwe spojrzenie, ale głowę pochyliła ku ziemi. Zbrojni z gospody podeszli do grupy.

– Kto ona? – spytał jeden.

– To jego siostra ze swoim bachorem – odpowiedział oficer. – Ubiliśmy ich pięciu, ale on uciekł.

– Widzę, panowie, że dzieci w jasyr bierzecie – odezwał się Talus. – Myślałem, że wyznajecie wiarę w Jezusa?

– A ty kto? – spytał Krzyżak na koniu.

– Litościwy podróżny!

– Nie wtrącaj się, jeżeli ci życie miłe.

– Widzę, że to wy wtrącacie się w życie niewinnych ludzi. Jednej przegranej bitwy wam mało, chcecie wywołać drugą. Gdzieś tu się kręci pół szabli* tatarskiej, tamtymi byście się zajęli. Wypuście kobietę i jej dziecko! – krzyknął, a do pacholeków wyszeptał: – Idźcie po tarcze, wyjmijcie również moją!

Dwóch Krzyżaków ruszyło ku niemu. Z tyłu trącił go Wyrwił.

– Co robisz, w okolicy jest ich więcej.

– Skąd wiesz?

– Moja sprawa. Wycofaj się, nie wywołuj awantury!

Zakonni sięgnęli po miecze. Podeszli do nich.

– Macie jakieś glejty? – spytał starszy.

Wyrwił wyjął z torby złożony papier i podał obcemu. Talus zerknął na dokument. Był pewny, że pieczęć ma znak państwa zakonnego. Popatrzył zaskoczony na kompana.

– Gdzie twój pacholek? – spytał Krzyżak, oddając pismo.

– Wewnątrz – Wyrwił wskazał drzwi za sobą.

– Pójdziecie z nami. Trzeba porozmawiać.

Litwin schował papier i zniknął w wejściu.

– Ty kto? – zwrócił się do Talusa.

– Jestem Hans von Brihter – odpowiedział, wyjmując zmięty pergamin spod pancerza. Zauważył, jak kobieta drgnęła, słysząc niemieckie nazwisko.

– Gdzie pan jedzie?

– Jadę do domu zakonnego w Ełku.

Oczy obcego zalśniły.

– Ten dokument długo leżał w wodzie.

– Wpadłem do bagna. Ludzie mnie wyciągnęli, dokument jednak ucierpiał – wolno cedził słowa, aby zyskać na czasie.

Wiloch, Lech i Staszko wyszli z tarczami z wozu. Dymitr wyjrzał spod plandeki i wykonał ruch ręką, jakby wspinał się na linie, co oznaczało, że ma napiętą kuszę.

Krzyżak wbił w niego wzrok.

– Mnie się zdaje, że ty wcale nie jesteś Niemcem.

– Ty za to jesteś za mało ostrożny – wypowiadając te słowa, przytrzymał dłoń z mieczem i nożem ciął nieszczęśnika przez gardło. Ofiarę pchnął na jego kamrata, uniemożliwiając tamtemu skuteczny atak. Wyciągając miecz, odskoczył w bok, unikając nadlatujących bełtów. Przy nim stał już Pardaj. Tarczą powstrzymał cios miecza Krzyżaka. Talus swoim pchnął go w brzuch. Oficera na koniu z dwóch stron zaatakowali Lech i Staszko. Bełt wylatujący z wozu przebił jego pancerz. Knechci próbowali ponownie naciągnąć kusze, ale zanim to zrobili, przy ich twarzach sterczało pięć siecznych ostrzy.

Talus uwolnił kobietę z chłopcem. Martwych wrzucono za płot. Konia przywiązano do zaprzęgu. Zdobyczną broń ułożono na wozie, razem z kolczugami ściągniętymi z knechtów. Weszli do karczmy.

Przy stole siedział wystraszony Wyrwił ze swym giermkim. Kobieta, wskazując go, powiedziała:

– On jest szpiegiem braci z Kętrzyna.

– To nieprawda! – krzyknął Wyrwił.

– To pokaż pismo, które pokazałeś zakonny – powiedział Talus.

– Jak zechcę, to pokażę.

– Dymitr, zabij go!

Cięciwa kuszy gwizdnęła. Leżące ciało wykonało jeszcze kilka konwulsyjnych wstrząsów. Na czole spod bełtu wypłynęła mała strużka krwi.

– Co zrobiłeś?!

– Zabiłem go. Pan kazał – Rusin ponownie naciągał kuszę.

– Ty co możesz powiedzieć? – Talus zwrócił się do pachołka.

– Jestem Olek Olesowicz spod Kowna. On to Wyrwił Kurynczow z Białorusi. Byłem jego niewolnikiem.

– Co z tym? – Talus spytał kobiety.

– W tej chwili to wolny szlachcic – odpowiedziała.

– Nie taki zupełnie wolny – odpowiedział Litwin. – Moją rodzinę niewolą w Węgorzewie.

– Nam nawet dusze zabrali – kobieta wzruszyła ramionami. – Jesteśmy zwierzyną łowną.

– Ja jestem głodny – wtrącił Dymitr. – Gdzie karczmarz?

– On wysłał go do strażnicy – Olesewicz wskazał na martwego.

– Czyli zaraz tu będą knechci – burknął Talus. – Dymitr, Pardaj, ze mną. Reszta na wóz i napinać wszystkie kusze.

– Dajcie mi miecz i kuszę chłopcu – poprosiła kobieta.

– Wszyscy popatrzyli na dziesięcioletniego malca.

– Chcesz jemu dać broń? – zdziwił się Talus.

– Na jego oczach zabili mu ojca. Obeznany jest ze śmiercią.

– Ty po czyjej stronie? – spytał Litwina.

– Od dawna nie walczyłem po właściwej. Będę bił się z wami przeciw nim – wskazał na powiązanych knechtów.

Czekali jeszcze z trzy pacierze. Najpierw pojawiła się piątka pieszych kuszników. Szli wolno, rozglądając się uważnie wokół placu. Jeden z nich poklepał konia uwiązanego do wozu, ale pod plandekę nie zajrzał. Widocznie nie dostrzegł czegoś niepokojącego, bo kroki skierowali do wejścia.

Dymitr stanął za drzwiami. Trzymał topór i tarczę. Tuż przy wejściu siedzieli Talus, Olek i Pardaj. Na wprost wejścia ławę zajęła matka z synem. Kobieta w ukryciu trzymała lekki miecz, a chłopak ciężką kuszę Dymitra.

Drzwi otwierały się do środka. Piątka knechtów stała niezdecydowana. Nastroszyli swoje kusze. Wewnątrz zobaczyli kobietę z chłopakiem. Jeden wychylił głowę, by zobaczyć trójkę uzbrojonych.

– Wy kto? – spytał.

- Jestem Hans von Brihter – odpowiedział Talus.
- Nazywam się Wyrwił Kurynczow. To ja po was posłałem.

Miny przybyłych złagodniały, bełty skierowały się ku ziemi. Dwóch weszło do środka. Zobaczywszy powiązanych swoich, chcieli się cofnąć, ale Dymitr drzwiami wyrzucił wchodzącego. Jego topór powalił stojącego przy nim. Bełt z kuszy, wystrzelonej przez chłopca spod stołu, wbił się w brzuch drugiemu pachołkowi. Pardaj, przytrzymując kuszę wywróconego, przebił jego gardło. Z zewnątrz dobiegły odgłosy walki. Talus skoczył do drzwi. Leżący w progu wypuścił bełt pod jego pancerz...

Zobaczył, jak Staszko zapartą o ziemię kopią zdjął jednego z siodła. Za moment zabrakło mu powietrza. Osunął się na kolana. Dobiegły go obce krzyki...

2 sierpnia 1410 r.

Obudził się w przestronnej izbie. Strop był drewniany. Palenisko kominka zasłonięte ozdobną deską. Nie umiał określić pory dnia. W zasięgu wzroku nikogo nie było. Chciał się podciągnąć wyżej, nie miał siły. Ból brzucha przypominał, co się stało. Za oknem jakieś rozmowy, nie rozróżniał głosów ani treści. Próbował krzyknąć, wydobył z siebie nieartykułowany głos. W gardle czuł pieczenie. Jednak ktoś go usłyszał. Drzwi się otworzyły, weszła kilkuletnia dziewczynka. Przyjrzała się mu i wybiegła.

– Ciociu, ten pan się obudził – usłyszał jej głos. Mówiła po niemiecku.

Oczekiwanie sprawiło niepokój. Nie wiedział, gdzie się znajduje. Poczul ulgę, gdy zobaczył znajomą kobietę. Za nią wszedł jej syn.

– Jurgi – zwróciła się do niego – zawołaj Pardaja. Chłopak zniknął w drzwiach.

Uśmiechnęła się. Pomyślał, że ma bardzo ładną twarz. Z szafki przy ścianie wzięła kubek i przysiadła na skraju łóżka. Próbował się unieść, nie pozwoliła, przykładając dłoń do jego piersi.

– Nie możesz się zginać. Rana nie goi się. – Uniosła mu głowę. – Wypij dwa łyki, pozwoli ci mówić.

Lekarstwo złagodziło pieczenie gardła i przywróciło świeżość oddechu. Chciał jeszcze raz łyknąć, ale odstawiła kubek.

– Nie można więcej. Mogłoby cię udusić.

W progu pojawił się Pardaj. Miał na sobie brudną tunikę. Kobieta bez słowa wyszła z pokoju. Mężczyzna przysunął krzesło, usiadł, uśmiechając się.

– Jak się pan czuje? – spytał.

– Co to za miejsce? – odpowiedział pytaniem.

– Nie wiem, gdzie jesteśmy. Przywieźli nas tu nocą, kłuczac wśród lasów i bagien. Pan spał cztery dni. Nieraz się budził, ale bez świadomości. Nie rozmawiał, nie odpowiadał na pytania. Ona – wskazał na drzwi – w karczmie rozpruła panu brzuch. Wypuściła jakąś czarną krew, coś podwiązała, a potem zeszyła wszystkie rany. Powiedziała, żebyśmy się modlili do wszystkich swoich bogów, by pana oszczędzili.

– Co się stało?

– Jak chłopcy załatwili tych dwóch, co zostali za drzwiami, przyjechało dziesięciu konnych. Mieli pancerze i kopie. Dadej podciął jednego konia, drugiemu jeźdźcowi odrąbał nogę. Staszko do jednego wypuścił bełta, drugiego zdjął z siodła kopią. Lech miał pecha, źle przyjął kopię na tarczę i koń go stratował. Wskoczyliśmy na zewnątrz. Chłopak jednemu z kuszy przebił rękę. Ja dobiłem tego, co pana ranił. Ich ciągle była duża siła. Naraz usłyszeliśmy krzyki. Z zarośli wyskoczyli Dejmowie. Nie pozwolili żadnemu uciec, wszystkich rozsiekali. Pan prawie nie oddychał. Ona stwierdziła, że krew płynie panu do brzucha. Więc zrobiła to, co zrobiła.

– Co z resztą naszych?

– Dymitr chorował, odnowiła mu się biegunka. Już jest dobrze, pogonił krowy na pastwisko. Staszka zabili. Lech ma połamaną rękę i nogę. Leży w pokoju razem z Dadajem, który leczy rozcięty bok. Olesowicz został w karczmie. Miał pochować Wyrwiła oraz Staszka i pojechać do swoich.

– Co to za dom?

– Nie wiem. Przyjechał tu ten, co rozmawiał z nami w lesie. Rano odjechał ze swoją grupą. Jest kilka chałup. Ta, w której jesteśmy, jest najbardziej zacna.

– Czyje krowy pogonił Dymitr?

– On nie ma co tu robić. Jak zobaczył, co zrobiła panu ta kobieta, to zwymiotował i dostał biegunki. Nie chce z nami rozmawiać. Rano zbiera krowy ze wszystkich zagród. Przypędzi ich wieczorem.

– Może to dobre zajęcie dla niego. Zawsze był odludkiem. Ty co robisz?

– Dziś rąbię drewno. Wczoraj pomagałem kowalowi.

– Mają kowala?

– Owszem, nawet zdolnego.

Rozmowę przerwało wejście kobiety. Przyniosła kubek rosołu. Podała go Pardajowi.

– Niech to wypije. Na razie więcej jedzenia nie dostanie. Rano zobaczymy, jak będzie się czuł.

Po wypiciu zawartości kubka spociał się. Dopiero po chwili poczuł się lepiej. Nie chciał jednak dalej rozmawiać. Zamknął oczy. Pacholek bez słowa wyszedł z izby. Cisza dała ukojenie dla ciała, ale myśli były wzburzone.

Zaczął analizować, jak doszło do tej potyczki. To on ją sprowokował. Poirytował go widok spętanej kobiety i chłopca. Widział kiedyś tak prowadzonych ludzi przez Tatarów. Nie spodziewał się, że Krzyżacy to potrafią, przecież wierzyli w Chrystusa. On całe życie był wrogiem Krzyżaków, walczył z nimi. Nigdy jednak nie więził ich kobiet i dzieci. Nie przycho-

dziło mu do głowy wysyłać pachołków do karczmy, by wyszukiwać wrogich sobie ludzi. Spowodowało to jeszcze większą nienawiść do rycerzy z czarnym krzyżem na płaszczach. Nurtowały go i inne sprawy. Jak będzie jego drużyna wyglądała bez Staszka? Czy Lech, który ma rodzinę na Mazowszu, z powodu braku Staszka nie zechce się odłączyć?

Otworzył oczy. Na miejscu Pardaja siedziała kobieta.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Po rosole odeszła suchość i pieczenie – odpowiedział szeptem.

– Strzała przeszyła ci żołądek. Krwawiłeś do środka. Musiałam rozciąć ci brzuch, by wszystko połączyć. Będziesz miał dużą bliznę, ale inaczej byś umarł. Twój Rusin, jak zobaczył, co robię, nazwał mnie wiedźmą. Od tamtej pory nie chce ze mną rozmawiać.

– To jeniec, niewolnik, jednak wierny. Myśli ma trochę spowolnione, ale sprawny ruchowo. Trafił do mnie po tłumieniu buntu na Podolu.

– Jak zrobiłeś pachołków z Lecha i zabitego Staszka? To Polacy.

– Trzy lata temu trafiła na Żmudź delegacja Polaków. Wywiązała się walka z Kawalerami Mieczowymi. Ich pana zabili. Byli mściwi, chcieli bić Krzyżaków. Zaproponowałem im służbę, to zostali. Z początku byli krnąbrni, ale przywykli.

– Dedej mówił o Lence. Kim była?

– Wypytyujesz mnie, kobieto. Ja o tobie nic nie wiem.

– Jestem Auszra i mieszkam tu. Uratowałeś mnie i synowi życie. Może jeszcze wielu innym, dlatego zobowiązana jestem otoczyć cię opieką. Chciałabym jednak wiedzieć, z jakimi ludźmi mam do czynienia. Na ile mogę zaufać. Więc powiesz, kto to była Lenka?

Przyjrzał się jej. Miała około trzydziestu lat. Podobała mu się. Miała ładną twarz i figurę. Nie wiedział, jak wytłumaczyć istnienie Lenki.

– Pacyfikowaliśmy wieś. Dymitr zamierzył się na mnie. Chciałem go ciąć. Ona zasłoniła go sobą. To jego siostra. Zabrałem ich razem.

– Mnie odbiłeś, bo prowadzili mnie Krzyżacy, a sam też tak robiłeś.

– Nie wiązałem ani jej, ani Dymitra. W okolicy, z której pochodzili, panowała nędza. U mnie mieli do woli jedzenia i nowe ubrania.

– Skąd się wzięłeś na Podolu? Od Żmudzi to daleko.

– Książę Witold wysłał duży oddział naszych. Powiedział: – Jak chcecie mieć broń i zboże, musicie pomóc Polakom. – Wzruszył ramionami. – My całe życie walczyliśmy z Krzyżakami. Broń była potrzebna. Rodzice mnie ochrzcili, dlatego mogłem iść na Malbork z chorągwią litewską. – Wbił w nią wzrok, chcąc wywnioskować co o nim myśli. Zależało mu, by myślała dobrze.

Weszła inna kobieta i wywołała ją.

Zasnął. Obudził go Pardaj trzymający miskę zupy. Chciał go karmić, ale zalał mu brodę.

– Nawet karmić nie umiesz. Udławisz go! – zganiła pacholka Auszra. Pod kark wcisnęła mu wielką poduchę. Miskę przystawiła pod brodę. – Sam jedz, ręce masz zdrowe.

Ujął łyżkę, z trudem trafił nią do ust. Spocił się, ale miskę opróżnił.

Wieczorem Dymitr przyniósł chleb oraz udko gotowanej kury. Zasypywał go pytaniami i opowiadał o krowach, które pasł. Ponoć były ładniejsze niż te z jego wsi.

W następne dni rzadziej zasypiał. Często przesiadywał przy nim Dedaj. Raz przyprowadził ze sobą Lecha. Rozmawiali długo. Obaj chwalili gospodarzy, że o nich dbają.

Po kolejnych dwóch dniach Auszra z inną kobietą zmieniła mu opatrunek. Zobaczył swoją ranę. Była duża, zszyta cienkimi nitkami. Auszra przecinała je nożykiem i wywlekała na zewnątrz. Część zewnętrznych szwów zostawiała, twierdząc, że wyjmie je za kilka dni. Gdy spytał, co to za przędza, roześmiała się.

– To twoje włosy. Są grube, świetnie nadają się do szycia.

Musiał zrobić głupią minę, bo obydwie kobiety zaczęły się śmiać.

Po nałożeniu nowego opatrunku usadziła go na brzegu łóżka i mokrą szmatką przemyła mu plecy. Poczul się znacznie lepiej. Śniadanie zjadł w pozycji siedzącej.

Każdy kolejny dzień przynosił poprawę. Po kilku dniach wyszedł na zewnątrz. Podwórze było spore, z dwóch stron zabudowane budynkami gospodarczymi. Nie zauważył stodoły. Spytał o to Dedeja.

– Stodoła jest jedna dla całej wsi. Stoi na uboczu. Mówili, że to na wypadek pożaru.

Wyszedł na środek dziedzińca. Wszystkie budynki kryte dachówką. Dziwne – pomyślał – zamożne gospodarstwo, a nie chcą własnej stodoły.

Z budynku wyszedł Jurgi.

– Mama czeka na ciebie w swojej izbie.

– Prowadź – odpowiedział. Ruszył za chłopcem.

Izba była większa niż ta, w której spał. Zamożnie umeblowana. Na ścianach wiele poroży jeleni. Kwiaty w gliniaku były jedynym kobiecym elementem w pokoju.

Siedziała przy stole, pisała na sporej kartce papieru. Gdy wszedł, wskazała krzesło na wprost siebie. Usiadł, przyglądając się jej.

– Wołasz mnie jak swego pachółka? – raczej spytał niż stwierdził.

– Nie zastanawiałam się nad tym. Pierwszy raz wyszedłeś na dziedziniec. Przypuszczałam, że zechcesz wypytywać moich ludzi. Wolę sama ci wszystko wyjaśnić, niż miałbyś dowiadywać się z drugich ust. – Uśmiechnęła się. – Dawno się nie goiliłeś. Nigdy sam tego nie robisz?

– Zawsze gołę się sam. Wczoraj jeszcze ręce mi drżały. Chyba jednak nie po to tu jestem, by rozmawiać o moim zaroście.

– Rzeczywiście nie, ale jak już o tym mówimy, to nie lubię mężczyzn z brodą. Zawołałam ciebie, by wyjaśnić kilka spraw. – Spowaźniała. – Podśluchałam, gdy pytałeś o moją stodołę. Ja nie muszę mieć stodoły, choć utrzymuję sporo koni. Moim mężem był kunigas. Wiesz, co to znaczy?

– Kunigas to książę. Nasze języki są podobne.

– To prawda, mowa jest zbliżona... Więc mąż był księciem tych ziem, ale Krzyżacy go zabili. Mój syn Jurgi jest jego następcą. Do czasu, dopóki dorośnie, funkcję księcia pełni Czokan. Ktoś tak postanowił!... – Zawiesiła głos, jakby chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się.

– Więc jesteś, pani, księżną i nie musisz mieć swojej stodoły?

– Nasze kultury różnią się. Nie używaj do mnie zwrotu „pani”, razi mnie to. U was pan chce być bogaty, dlatego ma wszystko swoje. Potrzebna jest mu stodoła, obora i chlewnia. My mamy tylko stajnie, bo koń często przyzwyczajają się do swego jeźdźcy. Poza tym utrzymujemy kilku rzemieślników i służbę. Nie musimy być bogaci, bo mamy wszystko. Potrzebna nam pasza, to ludzie przyniosą. U nas kunigas nie powinien mieć pieniędzy, one tylko powodują korupcję...

– Dziwny obyczaj – przerwał jej wypowiedź. – Co to za władca nieposiadający swego skarbcza?

– Mieszkam w porządnym domu. Widziałeś moje budynki gospodarcze i mieszkania czeladzi. Wszystko jest utrzymane w należytym porządku. Ostatnią swoją monetę musiałam oddać w dniu ślubu. Od tamtej pory pieniądze mogłam oglądać tylko w cudzych rękach – uśmiechnęła się. – Bieda mi nie do-

kucza... Ale odbiegamy od tematu. Dostałam list. Komtur ęłcki chce się z tobą widzieć. Za trzy dni człowiek Czekana podprowadzi cię pod wyspę domu zakonnego. Tam przekaże cię braciom...

– To tak chcecie się mnie pozbyć?! Po co w takim razie leczyłaś?

– Źle to odbierasz. Komtur nie chce cię skrzywdzić. Wprost przeciwnie, chce cię nagrodzić. Ma dla cię ciekawą propozycję. Rozmowa powinna odbyć się u niego, on tu nie może przyjechać.

– Przecież wy całe życie walczyliście z Krzyżakami.

– Walczyliśmy i walczymy. Jest nadzieja, że za kilka lat stan ten ulegnie zmianie. Ty możesz w tym pomóc.

16 sierpnia 1410 r.

Jechał na swoim koniu. Siodło było starannie doczyszczone, jednak w schowku kulbaki były wszystkie pieniądze i dokumenty, tak jak je włożył. Rana na brzuchu ciągle bolała. Możliwe, że z tego powodu towarzyszących mu dwóch ludzi nie przyśpieszało. Jechali ścieżką przy brzegu jeziora. Wyspa widoczna była z daleka.

Współpodróżni mało rozmawiali. Przyjrzał się im. Ich zbroje płytowe, starannie okryte skórą, nie odbijały słońca. Na plecach długie łuki. W kołczanach przynajmniej po dwadzieścia strzał. Jako broń sieczną mieli toporki na długich trzonkach i po dwa noże. Byli bez tarcz.

Czas się dłużył. Zaczął rozmyślać nad celem podróży. Upřednio w rozmowach często nadmieniał, że chce jechać do braci ęłckich. Robił to rozmyślnie. Nikt na to nie zwracał uwagi, gdyż udawał Niemca. Jednak gdyby ktoś go szukał, nie znałby prawdziwego kierunku jego podróży. Podstęp naiwny często jest skuteczny. Teraz okazuje się, że musi jechać do komtura ęłckiego. Nie znał celu tej wyprawy i obawiał się jej skutków.

Wjechali na groblę. Zatrzymali się przy zwodzionym moście.

– Pan Talus do komtura – krzyknął jeden z Jadźwingów.

Prawie natychmiast z drugiej strony pojawił się rycerz w białym płaszczu. Znak czarnego krzyża wywołał w nim dreszcz. Obawa wzrosła, gdy towarzyszący mu zawrócili konie i odjechali kłusem. Kilku pachołków, przy pomocy olbrzymich żurawi, opuściło most. Kopyta konia głucho zadudniły na jego drewnianych belkach. Po drugiej stronie zszedł z siodła. Lejce przejął jeden z czeladzi. Zakonny poprowadził go w głąb wyspy.

Po lewej stronie bliżej brzegu stało kilka murowanych domów. Oni szli w kierunku dużego budynku po prawej stronie. Za nim na sporym terenie prowadzono budowę. Łuki sklepień piwnicznych wystawały już nad ziemią. Za budowlą, na wysokim klifie z drugiej strony jeziora, rozciągała się kościelna wieś. Jej domy malowniczo kontrastowały z zielenią rozposcierającego się lasu. Puszcza okalała całe jezioro, odbijając się ciemnym pasem między jasnym błękitem nieba a jaskrawą tonią wody.

Weszli do budynku. Rycerz wprowadził go do pokoju przy końcu korytarza.

– Tu może pan rozlokować się. Myślę, że gościna u nas potrwa dwa dni – jego niemiecki miał akcent bardzo podobny do mowy Czokana. Wychodząc, uśmiechnął się.

Znajdował się w typowym pokoju gościnnym. Łóżko, szafa i stół stanowiły całość umeblowania. W rogu miska i wiadro z wodą. Wszystko podobne jak w izbie przydrożnej karczmy.

Zbroję ułożył w szafie. Zdjął koszulę i obmył się po podróży. Przeczyścił odzienie. Koszulę przepasał pasem, ale odpiął od niego miecz. Wyjrzał przez okno, słońce stało w południowej porze. Poczul głód.

Ktoś zapukał do drzwi. Ukazał się znajomy rycerz.

– Komtur prosi na południowy posiłek.

Stołówka była w przeciwległym końcu korytarza. Zakonny prowadził, ale otwierając drzwi, przepuścił go pierwszego. Wszedł do środka, zatrzymał się zaskoczony. Za stołem, w obcisłym jaku z czarnym krzyżem na piersi, siedział Warin. Ten sam, którego knechci ze Szczytna szukali w karczmie pod Zgniłochą. Mężczyzna uśmiechnął się, widząc jego minę.

– Nie spodziewałeś się mnie? Ja również nie przewidywałem naszego spotkania. Twoje zachowanie daje wiele do myślenia, dlatego pozwoliłem sobie ciebie zaprosić – wskazał mu miejsce na wprost siebie.

Zakonny, który mu towarzyszył, usiadł z brzegu stołu. Machnął na służącego. Po chwili troje ludzi podało potrawy i wino.

– Ten pan, który cię przyprowadził, to Hans von Gerstner – kontynuował swoją wypowiedź. – W tym domu jest jeszcze trzech braci i pięciu półbraci, nie licząc czeladzi. Nie wszyscy będą do ciebie miło nastawieni. Jeden z nich przyjechał z Malborka, a uprzednio brał udział w bitwie.

– Czemu ty, panie, nie jesteś do mnie wrogo nastawiony? Przecież zawsze, jak pamiętam, walczyłem z Krzyżakami.

– Ostatnio walczyłeś przeciw moim przeciwnikom.

– Myślałem, że bracia zakonni to rodzina?

– Ksiązę Witold uwięził w lochach swego brata... Wszędzie są przeciwnicy, nawet w rodzinie – mówił to, zastanawiając się nad każdym wyrazem. – Ty mnie jednak zadziwiłeś. Nie walczyłeś w obronie własnego bezpieczeństwa, a w imię sprawiedliwości. Z początku pomyślałem: jakiś rozrabiaka. Jednak ludzie mi donieśli, że na żądanie leśnych w środku nocy wycofałeś się na wskazany teren.

– Siła ich była, a na wozie miałem chorego Dymitra.

– Właśnie ten sposób myślenia zwrócił na ciebie moją uwagę. Jesteś jednym z nielicznych, którzy martwią się o losy niewolnika. Nie gardzisz łupami, o czym może świadczyć zbroja

Hansa von Brihtera, ale często kierujesz się litością. Choć potrafisz walczyć, razi ciebie przemoc.

– Zbyt dużo dobrych rzeczy mówisz o mnie, panie. Von Brihtera dobiłem rannego, gdy przede mną uciekał...

– Gdyby się poddał, żyłby – przerwał mu wypowiedź.
– Często dumni panowie wybierają śmierć. Słyszałem, że w bitwie nie miałeś strat?

– Z czeladzią walczę już dłuższy czas. W bitwie trzymamy się razem. Umieję wykonywać polecenia. Najmłodszy jest Dymitr, dlatego pilnuje moich pleców.

– W potyczce straciłeś jednego.

– Staszko, nie miał rodziny. Za to Lech ma na Mazowszu i był tamtego przyjacielem. Jak wyzdrowieje, może odjechać do swoich.

– Jeszcze trochę tu poleży, połamania tak szybko się nie goją.

– Widzę, pan wszystko wie, co dzieje się w domu Auszry.

Zapanowała chwila ciszy. Komtur zajął się swoim talerzem. Popił winem i spytał:

– A ty masz do kogo wracać?

– Rodzinę zabili mi zakonni z Tylży. Brata porwali. Chociaż chyba u siebie w zamku. Majątek spalili. Została tylko ziemia.

– Mnie też porwali zakonni, ale wyrosłem i jestem większym od innych. Wielu braci nie może się z tym pogodzić. Kilku komturów uważa, że byłoby lepiej, gdybym zginął na polowaniu. Stąd te zajścia po drodze i obsada Pielakorni przez komtura z Rynu. Pomogłeś rozwiązać ten problem i uratowałeś życie Auszry. Zasłużyłeś na uznanie.

– Komturów mianuje wielki mistrz. Czy inni mogą tę decyzję podważyć?

– Mnie mianował papież. Von Jungingen był tym faktem urażony i wywołał zamieszanie wśród braci. Sprawa jest na tyle niejasna, że dom ełcki podlega pod komturę bałgijską.

Jak zbieraliście się do bitwy, ja wracałem z Rzymu. Na tydzień przed moim wyjazdem wyruszył posłaniec z listem do wielkiego mistrza. Ulrich von Jungingen wiedział o moim mianowaniu, zanim wyruszył do boju. Jednak inni komturowie wyrażali swoje obawy. Najbardziej przychylnie przyjął to komtur bałgijski, ale jeszcze u niego nie byłem. Prawdopodobnie przyjmę jego zwierzchnictwo.

– Skąd znalazłeś się u papieża, bez wiedzy wielkiego mistrza?

– Z braćmi rozważaliśmy pewien problem zaistniały na tych terenach. Były komtur przed śmiercią dał mi list polecający dla papieża. Byłem prokuratorem w Ełku. Papież poparł naszą koncepcję i mianował mnie zastępczym komturem południa Sudowni.

– Musisz pochodzić z zacnego rodu.

– Nie pochodzę z rodów europejskich, ale mój ród był znaczny. Jestem bratem męża Auszry.

Mina Talusa musiała być dziwna, skoro u dwóch panów przy stole wywołała uśmiech.

Komtur polecił von Gerstenerowi, by oprowadził gościa po wsi. Zapowiedział spotkanie przy kolacji.

Z wyspy do Ełku wchodziło się po stromej drodze. Brzeg jeziora był porośnięty lasem, który skutecznie zapobiegał podmywaniu skarpy, na której znajdowała się główna zabudowa. Przed kościołem olbrzymi plac z dwóch stron zwęzał się w drogę przejazdową.

Hans von Gerstner zwiedzanie miejscowości rozpoczął od wizyty w kościele. Budowla była skromna, częściowo obudowywana cegłą. Zakonny klęknął przed figurą Jezusa, modlił się z pochyloną głową. Talus przyjął jego pozycję, odmówił znane mu modlitwy i stanął, oczekując na zakończenie modłów przez Krzyżaka. Zaczął się zastanawiać, dlaczego tamten poza teren wyspy wybrał się bez zbroi i swojego płaszcza.

W koszuli przewiązanej pasem z mieczem wyglądał jak średnio zamożny szlachcic. Jako brat zakonny miałby wyższe poważanie w tutejszej społeczności.

Na placu nad skarpą stało wiele straganów. Obeszli wszystkie. Zwrócił uwagę na cienkie zielone sukno. Było gładkie i przyjemne w dotyku. Kupił sześć łokci. Złożony kupon przewiesił przez ramię, poszli dalej. Przyglądał się miejscowości administrowanej przez zakon krzyżacki. W zabudowie dostrzegł systematyczność i porządek. Budynki zwrócone szczytami do jezdnii, wiele krytych dachówką. Dostrzegł zakłady rzemieślnicze.

Upał skłonił do wizyty w gospodzie. Zamówili po kuflu piwa. Przez dłuższy czas przyglądali się gościom przy innych stolikach.

- Jak ci się podoba, Lic? – rozmowę zaczął zakonny.
- O czym pan mówi?
- O Ełku czy Łęku, jak wolisz. Poza tym nie musisz tytułować mnie panem. Jesteśmy sobie równi.
- Nie raz rozmawiałem z Niemcami. Wszyscy są raczej wrażliwi na swoje pochodzenie. Twoje nazwisko poprzedza „von”, jesteś szlachcicem.
- Nie takie to jednoznaczne, choć mogę uważać się za szlachcica. Moje pochodzenie jest niższe niż naszego komtura. On pochodził z rodu, u mnie jest trochę inaczej. Niezręcznie mi o tym opowiadać. Pytałem cię o Ełk.
- Co mogę powiedzieć. Duża wieś, ale nie widziałem pól.
- W zasadzie jest to osada, choć ma prokuratora. Będzie miastem, jak ukończymy budowę zamku.
- Budowa zamku wiąże się z nadaniem praw miejskich?
- Zamek musi mieć zaplecze. Innych miast na tym terenie nie ma. Będzie zamek, będzie więcej rycerstwa i czeladzi. Większa obrona terenu.
- Chyba nie jest to takie jednoznaczne. Litwini złupili wam wiele wsi. Nikt nie ruszył im na ratunek.

– Złupili i spalili. Nasze linie obrony Malbork ustalili pod Giżyckiem. Tam stanęła nasza chorągiew. Musieliśmy słuchać obcych rozkazów, byliśmy bez komtura. Pod Grunwald wysłaliśmy tylko jednego brata.

– Miał szczęście, wrócił żywy. W bitwie zginęło ponad dwustu waszych braci.

– Niepotrzebna śmierć. Nie daje rozwiązania żadnej stronie. Polacy będą obnosić się chwałą, ale nic nie zyskali.

– Ciągłe stoją pod Malborkiem!

– Postoją i się wycofają.

– Król Polaków już wygrał. Zachód Europy ciągle uważa Jagiełłę i Litwinów za pogan. Teraz uznają nas za mocarstwo.

– Siłę polskiego oręża doceniał nawet uprzedni cesarz. Ale to niczego nie dowodzi. Wszyscy muszą się poddać polityce Europy i Papieża. Von Jungingen dążył do wojny. Von Plauen nie jest dużo lepszy. Prawdopodobnie on teraz zostanie wielkim mistrzem. Nam z komturem chodzi o to, by na naszym terenie powstrzymać krwawe walki. Jak dobrze to ustawimy, to Polacy nadal będą mogli bić się z Zakonem, a tu, na naszym terenie będzie sielanka.

– Trudne do spełnienia zachcianki. Macie tu Dejnów*, wiele złupionych wsi, a do tego wrogo nastawionych sąsiadujących braci.

– Ale mamy poparcie papieża, który uwierzył w nasz eksperyment... – zawiesił głos i uśmiechnął się.

Kolacja odbyła się w gronie wszystkich braci. Każdy miał na sobie biały jak* z czarnym krzyżem. Talusa irytował ten widok, czuł się nieswojo, siedząc przy jednym stole z dieścioma Krzyżakami. W milczeniu przysłuchiwał się rozmowom. Po pierwszej potrawie Warin zabrał głos, przerywając cichy gwar.

– Bracia, przy mnie siedzi obcokrajowiec, wrogo do nas nastawiony Litwin, który brał udział w bitwie przeciw naszym

siłom, ale pod Malbork nie poszedł. Wracając do swego kraju, dwa razy nam się przysłużył. Jego litościwe działanie, w obro- nie naszych poddanych, uwolniło nasz teren z nadzoru innych komturów. Wzgórze Pielakornia jest wolne. Nie wypada nam obstawić go naszą załogą. Mogłoby to wyglądać, jakoby to my spowodowaliśmy walki przeciw braciom. Przekazując go Su- dom, którzy to wzgórze zdobyli, też byłoby niewłaściwe. Nie rozmawiałem na ten temat z tym człowiekiem, ale on mógłby rozwiązać ten problem. Jako najemca zadbałby o bezpieczeń- stwo naszego traktu. W przyszłości Pielakornia byłaby roga- ką zabezpieczającą teren przed miastem.

– Czy on nie zawiedzie naszego zaufania? – spytał starszy mężczyzna.

– Ja nic nie wiem! Na nic nie wyrażałem zgody – Talus mówił oburzony. – Zostałem tu zaproszony. Do przyjazdu tu- taj nakłoniła mnie osoba, która uratowała mi życie. W chwili obecnej powinienem jechać na Litwę...

– Odpowiedz mi szczerze, ale po namyśle – przerwał mu wypowiedź Warin. – Do czego chcesz wracać? Majątek ci spa- lili. Masz niby morgi ziemi, ale prawdopodobnie od dłuższego czasu nieuprawiane. Ci od księcia Witolda nie będą ci przy- chylni, bo wyłgałeś się od wyprawy na Malbork. Ja natomiast mogę tobie przydzielić na tyle dużo ziemi, byś mógł założyć wieś. Jak wywiążesz się ze służby, będzie twoją własnością. Mam również możliwości sprowadzić do Ełku twego brata, a w przyszłości zwolnić go ze ślubów w zakonnych... Nie odpo- wiadaj od razu. My musimy zastanowić się, czy dla nas opła- calne jest zawierać z tobą układ.

Rozmowa między braćmi zakonnymi była długa. Dotyczyła wielu wątków życia Zakonu.

Ku zdumieniu Talusa państwo zakonne nie było jednoli- te. Było w nim wiele frakcji i każda z nich walczyła o władzę. Nie było rodów i szlachty, byli bracia zakonnicy, którzy mieli równe prawa, ale nie mieli takich samych wizji funkcjonowa-

nia organizacji państwowej. On już nie zastanawiał się, czy ma podpisać kontrakt z Krzyżakami. Miał odpowiedzieć, czy ma współżyć z „Ełckim Domem Zakonnym”. Pytanie Warina nabrało innego sensu. Jak go zapytano: czy podejmie się dowództwa nad strażnicą Pielakorni, odpowiedział:

– Tak!

Izba była wygodna, łoże również. Noc minęła spokojnie. Nawet zapomniał o bólu brzucha. Rano przybył chłopiec, informując, że jest zaproszony do komtura na śniadanie.

Gospodarz przywitał go z uśmiechem. Przy stole siedział również Hans. Rozmowę rozpoczęto od wrażeń z wycieczki do Ełku. Talus pochwalił system zabudowy. Warin mu odpowiedział:

– To nie w zabudowie tkwi siła tej miejscowości. Prawie połowa ludności tam zamieszkującej to z pochodzenia Jaćwingowie. Wszyscy są zakorzenionymi w tej ziemi i jednocześnie wyznawcami Jezusa... Europa stawia wymagania. Nie ma w niej miejsca na innowierców, ale czy koniecznie trzeba ich zabijać? Problemem jest, jak nakłonić ludność tubylczą do zmiany wyznania. Ja i brat Hans wiemy, z czym to się wiąże. Twoi rodzice również wyznawali kult Światowida, bo to była wiara Słowian i Bałtów. Teraz jednak jesteś chrześcijaninem. Myślę, że wiesz, jak pogodzić swoje wyznanie z obyczajem swoich przodków. Powinieneś tolerować innowierców i pokazać im, jak powinien żyć chrześcijanin... Chcielibyśmy na te ziemie ściągnąć Polaków, Litwinów, a nawet Rusinów. Wielonarodowościowe towarzystwo będzie wpływać na wymieszanie wszystkich nacji. Mieszane rodziny będą przyjmować wiarę chrystusową. Za dwa, trzy pokolenia będzie to kraina chrześcijan. Dokona się to bez rozlewu krwi.

W drodze do głównego traktu towarzyszył mu Hans. Po dłuższym milczeniu zapytał go:

– Dlaczego Warin powiedział, że nieobce tobie problemy zmiany wiary?

– Warina porwali od rodziców, gdy miał dwanaście lat. Dobrze pamięta czasy, gdy był Jaćwingiem. Ja nie byłem porwany. Nazwisko mam po ojcu, który mnie uznał. Moją matką była kobieta z ludzi drzew. Mój ojciec współżył z nią dłuższy czas. Ona uciekła do swoich, tam mnie urodziła. Po ośmiu latach urządzono obławę na większą grupę i między innymi schwytano ją razem ze mną. Miałem blond włosy i byłem bardzo podobny do ojca, więc przyprowadzono ją do niego. Prosił ją, aby została jego żoną. Wiązało się to z chrztem jej i moim. Zgodziła się pod warunkiem, że wypuszczą pozostałych schwytanych. Przysłał na to. Od tamtej pory byłem szkolony na rycerza i brata jednocześnie. Ojciec zginął w bitwie, gdy miałem piętnaście lat. Matka została w domu zakonnym. Dwa lata temu zachorowała i umarła. Komtur przyjął mnie na swego przybocznego. Od trzech lat, gdy Warin zyskiwał coraz większe wpływy w domu zakonnym, walki w okolicy ustały. Nie było już obław ani wypraw zimowych. Wszyscy wiedzieli, jakimi drogami poruszają się zakonnicy. Przypadkowe bandy zwalczali leśni. Nas mobilizowano tylko w przypadkach zatargów granicznych. Coraz więcej ludzi prosiło o chrzest. Ełk rozwijał się. Przybywali nowi rzemieślnicy. W lesie pozostali najbardziej zatwardziali i ci związani z rodami. Nie wchodzimy na ich teren, oni nas też nie zaczepiają. Pielakornia jest na granicy dwóch stref, dlatego jest takie ważne, by zarządzała tym terenem osoba neutralna dla obydwu stron.

– Co na to inni bracia?

– Byłeś przy rozmowie, słyszałeś wszystko. Są bardzo ostrożni, ale ufają komturowi.

– Deynowie nie będą temu przeciwni.

– Warin prosił, abym ci przekazał, iż Auszra ma o tobie dobre zdanie. Kazał ci również dopowiedzieć, że to kobieta bar-

dzo skrzywdzona przez los. Jest dobrym człowiekiem, choć czuje się bardzo samotna...

- Ja od jutra powinienem zamieszkać na Pielakorni.
- Nie śpiesz się. My zbierzemy tobie oddział zbrojnej czeładzi. Nie zatrudniaj nikogo z innowierców. Może to wzbudzić protesty innych komturów. Już mają pretensje za rozsiekanie ich giernków. Na razie nie mogą protestować, bo wyszłoby na jaw, że zajęli teren bez zgody.

Przy głównej drodze zatrzymali się. Po krótkim oczekiwaniu przybył jeździec w okrytym skórą pancerzu.

Pożegnał się z Hansem i ruszył za przewodnikiem. Nie pojechali traktem, skręcili w las. Długi czas kluczyli ścieżkami, aż wyjechali na osadę Auszry. Zbrojny wskazał dom księżnej, skinął głową i odjechał do lasu.

Na spotkanie wyszedł Wiloch.

– Wszyscy mówili, że za panem tęsknią, a tylko ja pana wypatrywałem.

- A gdzie oni są?
- Każdy przy swojej pracy. Dobrze tu. Wszyscy mają zajęcie, jedzenia nie brakuje. Dymitr dostał nowe portki.
- Gdzie on jest? Nie chorował więcej?
- On jak zwykle przy swoich krowach. Chyba się w nich zakochał. Każdą woła po imieniu – roześmiał się.

W progu domu powitała go uśmiechnięta Auszra.

– Wszyscy za tobą tęsknią, ale najpierw musimy porozmawiać – gestem zaprosiła go do domu. Skwaszony Wiloch odszedł w drugą stronę dziedzińca.

W jego pokoju na stole stały dzban z winem i dwa szklane kielichy. Od razu je napełniła. Usiadła na wprost niego. Spytała.

– To jaka decyzja zapadła? Zostajesz?

Położył na jej dłoni swoją. Nie cofnęła ręki.

II. TWIERDZA

21 sierpnia 1410 r.

Czwartego dnia, po śniadaniu, udał się na Pielakornię. W majątku został tylko Lech, którego połamana noga ciągle bolała i nie pozwalała na spacer. Sporo czasu zajęło im dojście do traktu. Błądzili płataniną dróg i ścieżek, wytyczanych umyślnie dla zmylenia osób, które chciałyby odszukać osadę Auszry. W pół godziny dotarli do gospody, przy której stoczyli potyczkę. Karczmarz tłumaczył się:

– Panowie, ja nic nie wiem. Jestem tylko spokojnym osadnikiem.

– Skąd pochodzisz?

– Spod Chojny, niedaleko Odry. Tam bez przerwy się bili. Mówili, że tu jest spokojnie, ale nie jest. Nie wiadomo, kogo słuchać.

Prostota wypowiedzi rozbroiła Talusa. Uśmiechnął się.

– Teraz mnie będziesz się słuchał, lub braci z Ełku. Będziesz spokojnie tu żył, jeżeli my będziemy bezpieczni. Chojny do kogo należą, to jest Brandenburgia?

– Nie, panie! To Nowa Marchia Zakonu Krzyżackiego. Istnieje prawie dziesięć lat. Ja przyjechałem cztery lata temu.

Wtedy tutaj knechtów trzymał prokurator ełcki. Na wiosnę wszystkich ściągał pod Malbork. Miesiąc temu ci z Rynu przysłali swoich zbrojnych. Pokazali mi pismo, że to teraz ich teren. Kazali im służyć. Teraz pan mówi, że tamto pismo jest nieważne?

– Tak! Tamto pismo jest nieważne, ale miejmy nadzieję, że moja władza potrwa dłużej.

Z traktu podejście na wzgórze było strome. Od zachodu wycięto zygzakowatą ścieżkę, by wprowadzać wierzchowce. Nie było możliwości wciągnięcia jakiegokolwiek wozu. Wokół strażnicy usypano wały, a na nich ustawiono palisadę z okrągłaków, sięgającą barków mężczyzny. W środku, w sporym obniżeniu stały budynki koszarowe. Wystarczyły na zakwaterowanie trzydziestu osób z końmi.

Wewnątrz panował bałagan. Na stole stołówki psujące się jedzenie. We wszystkich pomieszczeniach porozwalane rzeczy poprzedników. Nie znaleźli nic cennego, zapasu żywności też nie było.

Obeszli palisadę. Wokół rozciągała się przepiękna kraina. Między lasami prześwitały tafle jezior. Zarówno na wschodzie, jak i na północy las fałdował się w pagórki. Osady Auszry nie było widać, zabudowania skrywały drzewa.

– Panie! Ktoś do nas idzie – Pardaj wskazał zygzakowatą drogę.

Szedł zbrojny mężczyzna, prowadząc konia. Przy siodle zwisały dwa juki.

– To znajomy. Zostańcie tu. Ja go przywitam.

Wyszedł przed bramę. Czekał ze splecionymi na piersi rękoma. Czokan minął ostatni zakręt. Spostrzegł go, uniósł rękę na powitanie. Odwzajemnił gest. Dziwny książę – pomyślał – ma sporą świtę, a wszędzie chodzi sam.

– Nie przeszkadzam? – spytał. – Zabraliśmy stąd wszystko, a wy zechcecie tu zabawić. Winien wam jestem przynajmniej obiad.

– Jedliśmy w karczmie, ale w twoim towarzystwie z chęcią pouczuję.

– I ja mam taki zamiar – roześmiał się.

Do stołówki wniósł juki oraz mały antałek, ustawił go na stole. Z szafki przy drzwiach wyjął dwa kufle. Napełnił je winem i z pętem kiełbasy oraz kawałkiem chleba poprowadził Talusa do izby dowódcy.

– Świetnie orientujesz się w zabudowie tego posterunku.

– Nocowaliśmy tu dwa dni, jak wygoniliśmy tych z Rynu. Ale więcej nie ryzykowałem. Na drogach bez przerwy ruch. Różne oddziały się tędy przemieszczają. Tatarzy minęli już Prostki, prawdopodobnie nie wrócą. Mogę więc jechać do swoich nad Niemen. Tam trzeba się przygotować na powrót Litwinów.

– Co chcesz od Litwinów?

– Na Żmudzi walczyliście tylko z Krzyżakami. Nam wszyscy zagrażają: Rusini, Litwini i Polacy. Najgorsi są Krzyżacy. Niby przyszli nas nawracać, ale najchętniej nas wybijają. Na nasze miejsce sprowadzają niemiecko mówiących. Budują karczmy, zajazdy, a nawet całe wsie. My na swojej ziemi staliśmy się intruzami.

– Czemu nie przyjmiecie wiary w Chrystusa?

– Niełatwo wyrzec się swoich przodków.

– Myślisz, że na Litwie ludzie się wyrzekli? Widziałem niejednego. Na mszę chodzą co niedzielę, ale swoich zmarłych żegnają na stosach.

– Uważasz to za właściwe postępowanie?

– Nic nie jest właściwe. Żaden bóg nie pozwala zabijać, a ludzie w imię wiary zabijają.

– Myślę, że nie chodzi o wiarę, a o tereny powiększające ich państwa. Przodkowie mówili o wysłannikach, którzy mieli

nawracać na swoją wiarę. Dawno temu był tu Brunon ze swoją świtą. Prawy człowiek, ale trafił na Prusów i go zabili. Teraz Krzyżacy zabijają nas. Nie oszczędzają nikogo.

– Jak myślisz, Warin pomoże wam?

– Warin to mądry człowiek, lecz więcej zwraca uwagę na politykę niż na obyczaj swoich korzeni. Dąży do powstrzymania zabijania. Jest na dobrej drodze, by tego dokonać. Oszczędzi ludziom życie, ale naród przestanie istnieć.

– Czy ludzie to nie naród?

Czokan uśmiechnął się, utkwiał wzrok w twarzy Talusa. Odpowiedział po dłuższej chwili.

– Litwini to wielki naród. Przyjęliście chrzest i nadal jesteście Litwinami. Warin wymyślił, że zmiesza nasz naród z innymi, których tu sprowadzi. To już nie będzie Jaćwież, to będzie inny naród.

– Tobie to się nie podoba?

– Naród to coś ważnego. Obecnie zostało nas tak mało, że nie wiem, czy możemy nazwać się narodem. On chce oszczędzić przynajmniej naszą krew, Auszra go popiera. Ja nie jestem do końca przekonany...

Zawiesił głos, nad czymś się zastanawiając. Przez dłuższy czas w milczeniu sęczyli wino. Zadumę przerwał Talus.

– Przyszedłeś nie po to, by filozofować o narodzie?

Twarz Czokana rozjaśnił uśmiech.

– Masz rację, chociaż niezupełnie. Chciałem się dowiedzieć, dlaczego moja siostra ma o tobie tak dobre zdanie. Jesteś człowiekiem otwartym, więc mam nadzieję, że jej nie skrzywdzisz. To mądra kobieta i wie, jak wychować swego syna. Jednak to tylko kobieta, ma swoje słabości. Chciałem ciebie prosić, byś zaopiekował się nią. Będziesz dowódcą tej strażnicy, to ważna funkcja i spore uprawnienia. Od tutejszych poprzedników złupiłem trochę uzbrojenia. Moim ludziom nie jest przydatne. Nie posługują się pawężami ani kuszami. Kolczugi też w lesie są za ciężkie. Zresztą zobaczysz. Jest tam kilka długich

mieczy i kilkanaście kopii. Wszystko ukryte od północy w stogu słomy. Trafisz bez obawy. – Podniósł się z miejsca. – Teraz, jak pozwolisz, ruszę w drogę. Chciałem z wałów zwołać ludzi. Łatwiej mnie usłyszą z góry.

Kiwnął głową na znak zgody i wyszedł za gościem. Razem stanęli przy palisadzie. Czokan wygrał na rogu sygnał. Stał przez chwilę, zanim na głównym trakcie zaczęli zbierać się zbrojni ludzie. Schodzili ze wszystkich stron. Zanim Czokan do nich dotarł, w kolumnie stało ponad pół chorągwi lekkiej jazdy. Na końcu korowodu pojawiły się kobiety i dzieci. Ruszyli przez łąki na północny zachód. Niebawem wsiąknęli między drzewa puszczy.

Miejsce ukrytej broni znaleźli bez trudu. Dużo czasu zajęło im wniesienie jej na górę. Wszystko ukryli w stajni. Uporządkowali jeszcze kilka budynków i ruszyli w powrotną drogę. Pielakornia była ich. Nic nie wskazywało, aby chciał nią ktoś zawładnąć.

Do osady dotarli o zmierzchu. Auszra skierowała ludzi do kuchni, Talusa zaprosiła do swego pokoju. Czekał tam ciepły posiłek.

– Widziałeś się z Czokanem? – spytała, siadając za stołem.

– Tak! Przekazał mi sporo broni, ale prowiant będę musiał sobie kombinować.

– Nie sobie, a ludziom, ale to zmartwienie prokuratora Ełku. Powinien dostarczać zaopatrzenie w soboty. Ty nie musisz tam mieszkać. Jesteś dowódcą posterunku, nie opiekunem. Zakonni przyznali ci ziemię. Od karczmy aż po łąki za Pielakornią. Wiem to z listu, tobie zostawili dokumenty. – Położyła na stole pięć rulonów pergaminu. – Przejrzyś potem, teraz zjedz spokojnie... Czokan pojechał?

– Tak! Miał sporo ludzi na tym terenie.

– Około trzysta osób. To jego osobisty oddział. Od wiosny utrzymywali tu porządek, chociaż ci z Rynu wciąż na niego polowali. Nie wiedzieli, że z nami nie mają szans. Siedzieli na Pielakorni, bo ich tolerowaliśmy.

– Wtedy, gdy prowadzili ciebie i chłopca, mówili o pięciu waszych zabitych.

– Bzdury gadali. Ich było pięciu. Gdyby natknęli się w lesie na pięciu ludzi Czokana, zginęliby na miejscu. Ja przy drodze byłam z dwójką wieśniaków. Obydwu ranili. Jeden z nich powiedział, że jestem siostrą wodza, więc mnie związali. Jurgi chcieli zabić. Wtedy wyskoczył z lasu jeden zbrojny. Krzyknął, aby nie ważyli się mnie skrzywdzić. Wypuścił w ich kierunku strzałę. Był sam, więc uciekł. Oni jednak wystraszyli się. Prowadzili nas z napiętymi kuszami. Tamten powiadomił resztę. Ty zaczęłaś tę bójkę, oni skończyli. W strażnicy było jeszcze dwóch, ale się poddali. Rozebrali ich do spodni i wygonili do swego komtura. Czokan zakwaterował się tam na dwa dni. Potem Warin wysłał gońca do Rynu, informując, że sytuację opanował i Pielakornię planuje obstawić swoimi ludźmi. W ten sposób stałaś się dowódcą strażnicy – zaśmiała się.

– Jeszcze nie jestem. Moich pachołków za mało, bym mógł tam się bronić.

– Pojutrze będzie tam piętnastu, z oficerem. Ty oficjalnie dostaniesz pokój w karczmie, ale nie musisz w nim nocować. Twoi ludzie, jak chcą, mogą zostać u mnie. W warowni zamieszkają strażnicy z Ełku. Złożą przysięgę i będą ci składać raporty, a ty raz w miesiącu będziesz rozmawiać z Warinem. W każdą niedzielę chcieliby ciebie widzieć na południowej mszy w ełckim kościele. Jak powstanie jakieś zagrożenie, to masz jemu zaradzić. To cały zakres twoich obowiązków.

– Nie lubię beczynności.

– Ja mam dużo obowiązków, możesz mi pomóc – uśmiechnęła się.

Przed snem przejrzał glejty. Było oficjalne przyjęcie na służbę komtura ełckiego, polecenie przejścia strażnicy i zapewnienie obrony zachodnich rubieży rejonu, zezwolenie na utrzymanie oddziału do trzydziestu zbrojnych z dwoma oficerami oraz prawo do daniny na utrzymanie oddziału. Był również glejt przydziału ziemi, którą miał prawo uprawiać. Po dziesięciu latach służby ziemia stawała się jego własnością.

Miał wszystko, o czym człowiek jego pokroju mógł zamaryć. Może to byli Krzyżacy, ale zapewniali mu spokojne życie. Była jeszcze kobieta, która według słów jej brata miała o nim dobre zdanie. Podobała mu się, poza tym umiała logicznie rozważać problemy. Rozmowa z nią sprawiała przyjemność. Lenka była ładna i posłuszna. Ta mogłaby być partnerem do końca życia. Nie miał jednak odwagi zbliżyć się do niej.

Rano zbudził się z bólem brzucha. Zamiast śniadania wypił kubek letniej wody. Pieczenie ustało, jednak samopoczucie było podłe. Wrócił do izby i położył się. Spokój przyniósł nieznaczną ulgę. Nie mógł zasnąć, ale nie miał ochoty ruszać się z posłania. Po godzinie przyszła Auszra. Przysiadła na brzegu łóżka i kazała odsłonić brzuch. Naciskała w wielu miejscach, obserwując jego twarz.

– Piłeś wino Czokana?

– Wszyscy je pili. Tylko ja odczuwam ból.

– Tylko ty miałeś rozkrojony żołądek. Czokan wino miesza z gorzałką. Na normalny organizm nie szkodzi. Ty masz chory żołądek. Jeszcze długo będzie wrażliwy. Gorzałka odsłoniła ranę i spowodowała ból. Na razie nic nie jedz. Przyniosę ci lekarstwo. Będiesz mógł zasnąć i odpocząć. Na kolację podam ci kaszkę. Zjesz, bo będziesz głodny. Jutro powinno być dużo lepiej.

Na następny dzień zjadł skromne śniadanie.

– Znasz się na chorobach – powiedział do Auszry. – Umiesz uzdrawiać ciało. Wykorzystując te umiejętności, mogłabyś być bogata.

– Uzdrowiłam kiedyś poprzedniego prokuratora ełckiego. Powiedzieli, że jestem wiedźmą i mam kontakty z szatanem. Chcieli nade mną wyrokować. Warin ich przekonał, aby mnie puścili. Rok temu zachorował jeden z nich, taki starszy. Prosił, abym go uleczyła. Nie zgodziłam się do nich iść. Przywieźli go do karczmy. Chodziłam tam dwa razy dziennie. Wrócił do zdrowia po tygodniu. Od tamtej pory Warin wśród nich był najważniejszy.

Następnego dnia po obiedzie czuł się dobrze. Wieczorem postanowił pojechać na Pielakornię, przenocować i poczekać na obsadę, która powinna przyjść po śniadaniu. Na miejscu chciał przemyśleć plan służb i ustalić sygnały na wypadek zagrożenia.

Zaskoczyła go prośba Dymitra.

– Czy mogę zostać? Jak mnie nie będzie, to nikt nie wypędzi krów na pastwisko.

Zachowanie pachołka wydało się dziwne. Poszedł do Auszry, by dowiedzieć się, w czym problem. Roześmiała się.

– Na pastwisku spotyka się z dziewczyną, która wypęda gęsi.

To go przekonało. Dymitr został w osadzie.

24 sierpnia 1410 r.

Do warowni dotarli na godzinę przed zmrokiem. Przed udaniem się na spoczynek jeszcze raz obeszlą wały. Wszystkie główne szlaki od Szarejek, Klus, Grabnika, a nawet północne rozwidlenie dróg przy Ełku, było widać. Mogli kontrolować duży teren. Jednak Talus wiedział, że dróg tu jest dużo więcej. Nie widać stąd osady Auszry, nie widać drogi, którą wracał z Domu Ełckiego. Mógł śledzić ruchy grup, które nie znały terenu. Autochtoni byli poza wszelką kontrolą. Jednak miejscowych nie musiał się obawiać.

O świetle zbudził go Wiloch.

– Panie, idą Krzyżacy. Chyba ci z Rynu. Pochmurno, niedokładnie widać.

– Brama zamknięta!

– Tak, jak pan kazał.

Wstając, poczuł zawrót głowy. Choroba jeszcze nie ustąpiła. Chwilę przytrzymał się brzegu łóżka.

Z palisady przy bramie obserwowali podchodzącą grupę. Ośmiu ludzi było już na ostatnim zygzaku.

– Drugie tyle poszło drogą na karczmę – informował Dadej.

– To znaczy ile? – nie ukrywał poirytowania.

– Tam na rozstajach się zatrzymali. Jakby naradzali się nad czymś. Jedna grupa pojechała w drogę na Szarejki, a ci przyszedli tutaj.

Grupa minęła ostatni zakręt. Prowadzący był w płaszczu mistrza. Wyraźnie odbijał się żółty kwadrat, znak ryńskiego domu zakonnego.

– Kto idzie? – krzyknął znad bramy.

– Brat zakonny z Rynu – odpowiedź padła natychmiast.

– Po co przychodzicie w takiej sile?

– Prowadzę z sobą tylko siedmiu uzbrojonych. Chciałbym porozmawiać z dowódcą tego posterunku.

– Przypuszczam, że ubrani w wasze stroje wycięli cały wasz posterunek.

– Gdzie naszych wycięli, to my wiemy. Ja chcę porozmawiać z dowódcą tego posterunku, który ma tu rano przyjść. Jak nas nie wpuścisz, to poczekam na niego i szturmem weźmiemy posterunek.

– Macie dziwne informacje. Ja jestem dowódcą posterunku mianowanym przez braci w Ełku. Mam na to glejt komtura ełckiego. Jestem odpowiedzialny za tę warownię, dlatego was wszystkich tu nie wpuszczę. Chcesz porozmawiać, możesz wejść, ale sam. Rozmowa odbędzie się, gdy zobaczę jakiś

dokument, mówiący kim jesteś i po co przychodzisz. Płaszcz brata zakonnego nie wystarczy.

– Nie za bardzo ryzykujesz? Sudowie* już poszli, zostałeś sam.

– Nie wiem, czemu interesuje was ten naród, u was ich nie ma. Wy macie problem z Prusami. Sprawą Jaćwieży zajmuje się komtur ełcki. Jeżeli chodzi o ryzyko, to śmiem zauważyć, że pan nie zna tego terenu. Wystarczy, że zagram na rogu, a ślad po was zaginie. Po tych w karczmie również. Mam tu wasze kusze – machnął na ludzi stojących za palisadą. Cztery bełty wychyliły się za ostrokół. – Łatwo przerzedzić wasze szeregi.

– Ja chcę tylko porozmawiać.

– Odpraw pan ludzi do karczmy, to otworzę bramę.

– Jeden musi ze mną wejść.

– Jeden, nie więcej!

Zakonny nie ukrywał swojego zdenerwowania. Kazał jednak knechtom wrócić na dół. Przy nim został człowiek w krótkim jaku ze znakiem półbrata.

Począł, aż schodzący miną dwa zakręty, polecił Pardajowi otworzyć bramę.

Bracia weszli na dziedziniec, trzymając konie za uzdę. Po-deszli do budynku stołówki, przywiązali lejce do uchwytów, jakby robili to już wiele razy. Nie uszło to uwadze gospodarczy. Talus poprowadził gości do pokoju dowódcy. Do Pardaja burknął:

– Jak jeszcze zostało coś w antałku Czokana, to przynieś do mnie.

– Antałek jest pusty, panie.

– Czokan to imię księcia Jaćwingów, jak pan ich nazywa – zauważył zakonny.

– To tymczasowy kunigas. Księcia wyście zabili.

Zakonni wymienili spojrzenia.

– Jak widzę, pan jest z nimi w bliskiej komitywie – powiedział półbrat.

Talus przyjrzał się mu. Nie osiągnął wieku trzydziestu lat, ale widać w nim było wykształcony umysł.

– Nic mnie z nimi nie łączy – odpowiedział. – Ale nieraz lepiej wysłuchać, niż odpowiedzieć mieczem. O ile się orientuję, to on teraz dociera nad Niemen, gdzie chce się zabezpieczyć przed powrotem Litwinów. Sporo już panom powiedziałem. Mielicie pokazać jakieś glejty.

– Panie, nie wiemy, z kim mamy do czynienia.

– To wy do mnie przyjechaliście – mówiąc, sięgnął po sakwę wiszącą na szafie.

Brat zakonny wyjął papier i rozłożył przed Talusem.

Trudno mu było go odczytać, słabo znał niemiecki, tym bardziej że pismo miało wiele zawijasów. Zrozumiał, że brat Karol von Marlisch ma wyjaśnić sprawę likwidacji drużyny zamku rynskiego, stacjonującej w posterunku na Pielakorni. Jeszcze raz przyjrzał się dokumentowi, kończyło się słowami „Komtur Rynu”, żadnego podpisu ani nazwiska. Na pieczęci był znak domu zakonnego.

– Panowie, ta sprawa wykracza poza moje obowiązki. Nie odważę się mówić czegokolwiek na ten temat. Jediną osobą, która powinna wyjaśnić tę sprawę, jest komtur ełcki.

– My wiemy, co wasz komtur ma do powiedzenia. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak zgraja dzikusów mogła rozgromić sprawny rycerski oddział.

– Tak samo jak pod Grunwaldem wojska Jagiełły rozgromiły kwiat rycerstwa Europy. Ulrich von Jungingen nawet nie zauważył, że wróg ma takie samo uzbrojenie jak jego rycerze. Goście do szturmów ustawiali się, jakby mieli jechać na przejażdżkę. Lekceważycie przeciwnika, który jest dużo lepszy od was. W lesie na nic się zdadzą wasze ciężkie pawęże czy długie kopie. To inny rodzaj walki. Między drzewami kusze zawodzą, a łuczników nie szkolicie. Poza tym dzikusy, jak to pan określił, mają wiedzę większą od waszej. Przyszliście z dobrze wyszkolonymi piętnastoma knechtami. Jednak życie nie dlate-

go, że oni są dobrzy w fechtunku, a dlatego, że tutejszy zbrojni ludzie pozwalają wam na to. Nawet ich nie zobaczycie, dopóki nie stworzycie zagrożenia rodzinie książęcej. Jak uznają was za niebezpiecznych, przestaniecie istnieć, jak poprzednia wasza załoga.

- Pan ma duże mniemanie o nich.
- Myślę, że mnie i was w tej chwili obserwuje co najmniej dwieście osób.
- Nie widzieliśmy nikogo po drodze.
- Jak zobaczycie, będzie już za późno... – wstrzymał oddech. – Radzę wam, panowie, pozwólcie zaprowadzić się do komturatu ełckiego. Tam wyjaśnicie wszystkie sprawy...

Pojechał z zakonnymi drogą na bród między jeziorami. Przyjezdni byli pewni, że jadą do wsi. Nie znali drogi na wyspę wzdłuż jeziora. Wjeżdżając do lasu, obydwaj z obawą rozglądali się na wszystkie strony. Rozluźnili się, gdy ze szczytu wzgórza zobaczyli wyspę domu zakonnego.

Szybko dotarli do mostu. Był opuszczony, jakby na nich czekał. Na dziedzińcu zastali brata Hansa. Przedstawił go gościom. Oni na przydomek „von” pochylili głowy. Hans odwzajemnił ten gest. Do Talusa powiedział:

Komtur ciebie oczekuje. – Zwrócił się do przyjezdnych: – Was, panowie, proszę ze sobą. – Poprowadził ich w kierunku stołówki.

Warin czekał w swoim pokoju. Talus opowiedział mu sytuację przyjazdu obcych. Zwrócił uwagę, że jechali nocą, przybyli o świcie. Orientowali się, kiedy mają przyjechać strażnicy oraz w rozkładzie zabudowy Pielakorni. Sytuacja byłaby prosta, jakby wiadomym było, co karczmarz przekazał pozostałym knechtom Rynu. Postanowiono powiedzieć prawdę.

W stołówce Talus usiadł przy Hansie, Warin na wprost gości.

- Co panów sprowadza? – zwrócił się do przybyłych.

– Zginęło dużo naszych ludzi. Przyjechaliśmy dowiedzieć się, czy nic nie zagraża Zakonowi.

– Przekazałem w liście waszemu komturowi sytuację, jaka zaistniała. Otrzymałem odpowiedź, więc list mój został odczytany.

– Dowiedzieliśmy się jednak, że brał w tym udział jakiś Niemiec czy Litwin, dlatego sytuacja stała się na powrót niejasna.

– Co jest jasnego w okupowaniu naszej strażnicy przez wasz oddział?

– To była konieczność. Były pogłoski o wzmożonym ruchu zbrojnych Sudów*.

– Nasza chorągiew stała w Giżycku. Zajmując Pielakornię, nie powiadomiliście naszych braci. Nie składaliśmy jawnego protestu, bo myśleliśmy, że obronicie nasz teren przed Tatarami. Wy jednak na Tatarów nie zwracaliście uwagi. Chcieliście zabić człowieka, którego oddział sprowadziliśmy, by chronił ludność przed niedobitkami wojsk przeciwnika.

– Jakimi niedobitkami?

– Litwini, idąc na zachód, złupili nam wschodnie wsie. My byliśmy pod Giżyckiem. Nie mieliśmy pojęcia, że nasze wojska poniosą klęskę. Zabezpieczyliśmy teren, sprowadzając oddział znad Niemna. Wy jednak w niczym się nie orientowaliście. Wasi ludzie porwali księżną tych ziem i w ten sposób mało nie doprowadziliście do wojny domowej. Poza tym jeden z waszych chciał zabić mego bratanka. W chwili obecnej trwa wojna z Jagiełłą. Niewiadomym jest, kto zostanie wielkim mistrzem Zakonu. Jednak kto by nim nie był, uznałby rację mojej skargi, o ile bym ją wystosował.

– Pan broni pogan!

– W tej chwili bronię stanowiska papieża. Czy pan się temu przeciwstawia? Prawdopodobnie mieliście list swego komtura. Mogę go obejrzeć.

– Niezupełnie komtur go napisał.

– Tak się spodziewałem. Panowie, poczęstuję was obiadem i zaraz po tym wróćcie do siebie, zabierając swoich ludzi. Jak jeszcze raz was tu zobaczę, będę pisał skargi, a was potraktuję jak intruzów.

Talus bezpośrednio po tej rozmowie wraz z Hansem udał się na Pielakornię. Całą drogę pokonali galopem. Na miejscu była już drużyna straży. Dowódcę oddziału poprowadzili do jego pokoju.

– Bracia z Rynu wiedzieli, kiedy macie tu dotrzeć. Kto im o tym powiedział? – spytał Talus.

– Panie, kontaktował się ze mną jeden zakonny. Ostatni raz był u mnie wczoraj rano. Kazał powiadomić, gdy zajmemy tu pozycję.

– Jak mieliście ich powiadomić?

– Powiedział, że na wiadomość będą od rana czekać w karczmie.

– Powiadomiliście już ich o swoim przybyciu?

– Przyjechaliśmy z opóźnieniem. Mieliśmy w stajni przygotowane wyposażenie. Nocna zmiana nie była o tym powiadomiona i załadowała to na wozy. Dużo czasu nam zeszło, nim znaleźliśmy swój sprzęt i prowiant. Przyjechaliśmy tu godzinę temu. Pańscy ludzie zapoznali nas z obejściem. Niecałą kwartę temu wysłałem człowieka do karczmy.

– Ilu ludzi przyprowadziłeś? – spytał Hans.

– Dali mi dwudziestu i tylu tu się znalazło.

– Zostawisz tu dziesięciu. Mają bronić tego miejsca przed wszystkimi. Bez walki prawo wejść mają tylko ci, co razem z nami wyjdą. Idź, rób zbiórkę. Złóżycie przysięgę dla pana Talusa. Od tej pory tylko tego człowieka się słuchacie.

Pobieżna zbiórka, na której przedstawiono głównodowodzącego, złożenie przysięgi, podział załogi na tych, co zostają i wychodzą z warowni, zajęło około kwarty. Po tym czasie za bramę wyruszył brat zakonny w płaszczu mistrza. Tuż za nim

jechali Talus i trzech zbrojnych pachołków, a potem dziewięciu strażników. W takim szyku dojechali do karczmy. W środku zajęli trzy wolne stoły. Przy czterech siedzieli knechci ze znakami Rynu. Był również ich strażnik. Gdy zobaczył swego dowódcę, podszedł i meldował.

– Panie, ci ludzie powiedzieli, że czekają na swojego dowódcę.

Talus kazał mu usiąść przy sobie.

– Co mówią? Gdzie jest ich dowódca?

– Powiedzieli, że pojechał do strażnicy. Dlatego byli zaskoczeni, po co ja do nich przyjechałem.

– Mówili, po co przyjechali?

– Mieli wzmocnić ten posterunek, lub przejąć. Nie zrozumiałem ich dobrze.

– Ja z nimi porozmawiam – Hans podszedł w kierunku obcych.

Wrócił po dłuższym czasie.

– Obiad będzie za godzinę – stwierdził. – Komtur puści tamtych przez wieś, czyli przyjadą tu za trzy godziny. Bierz swoich ludzi i wracaj. Jak będziesz ze swoimi na miejscu, oni nie będą stanowili zagrożenia. Ja pojadę prosto do domu. To, co usłyszałem, przekażę Warinowi. On zadecyduje. Ty nie wpuszczaj ich na strażnicę. Wyślij jednego ze swoich, by powiadomił o sytuacji Auszrę.

– Przekaż komturowi, by obsadę strażnicy wymieniał co niedzielę. Tamci nie mogliby nawiązać stałego kontaktu. Jak będą rozmawiać ze wszystkimi, sprawa się ujawni.

– Słuszna uwaga. Powiem mu o tym. Wychodzimy, szkoda naszego czasu.

Wrócił na Pielakornię. Uwrażliwił załogę, by nie kontaktowali się z wysłannikami innych komturatów, a o wszystkich takich rozmowach informowali jego lub zakonnych ełckich.

Pod wieczór ruszył do osady. W karczmie obcych już nie było. W domu Auszra czekała w swoim pokoju z kolacją.

W trakcie jedzenia zaczął przyglądać się jej. Poczula zmieszanie.

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Podobasz mi się.

– Tak jak Lenka?

– Z Lenki zrobiłem swoją kobietę. Była mi posłuszna, ale jej już nie ma. Ty podobasz mi się inaczej. Przyjemnie na ciebie patrzeć, jesteś mądra i potrafisz mi rozkazywać.

Roześmiała się w głos.

– Czy powiedziałem coś śmiesznego? – spytał.

– Wprost przeciwnie, ale podobało mi się to, co powiedziałeś.

Wysunął rękę przez stół, przytrzymał jej dłoń. Pogładziła ją. Wstał nachylił się nad zastawą, pocałował ją w policzek. Ona ujęła jego głowę i ucałowała w usta...

Rano, zanim wstał z posłania, śniadanie było na stole. Ciągle był w pokoju Auszry. Poszedł do siebie, umył się i przebrał. Czuł się szczęśliwy. Gdy wrócił, ona siedziała już na swoim miejscu. Zanim usiadł, pocałował ją w czoło.

– W ten sposób wzięłeś po naszymu ślub. Zjadłeś wspólną kolację, przespałeś w moim łóżu i rano okazałeś wdzięczność.

– Czyli po waszemu jestem twoim mężem?

– Boisz się tego?

– Wprost przeciwnie, jestem zadowolony.

– Jeżeli zgodzisz się być moim mężem, musisz stać się Jaćwingiem. Jaćwież ma swoje tajemnice. Jeżeli je poznasz, nie będziesz mógł ich zdradzić. Czy się na to zgadzasz? Powinnam odpowiedzieć poznać od razu.

– My nazywamy was Deynove, co znaczy synowie drzew.

– Jaćwież po naszymu to dzieci drzew. Teraz odpowiedź na moje pytanie.

– Zgadzam się spędzić przy tobie resztę swoich dni i tajemnice, jakie mi ujawnisz, zachować dla siebie.

– Nie tylko dla siebie, ale dla pokoleń które z ciebie wyrosną.

– Ja jestem katolikiem!

– Dopóki tego nie poznasz, musisz mi zaufać. Twoja wiara nie ma z tym nic wspólnego. Możliwe, że poznając nasze tajemnice, będziesz gorliwszym wyznawcą chrystusowym. Przygotuj się na jedno. Poznasz, dlaczego Krzyżacy z Prus tak się nas boją i chcą nas unicestwić.

– Zdawało mi się, że twój brat chciał mnie przed czymś ostrzec.

– Powtórzę pytanie. Boisz się tego?

– Nie boję się. Od początku chciałem być przy tobie.

– Miło to słyszeć. Musisz mi jedno obiecać. Gdy Jurgi stanie się dorosły, to przekazesz mu dowództwo strażnicy.

– On musiałby przyjąć chrzest.

– Przyjmie i przejdzie przeszkolenie na woja. Nie będzie rycerzem, ale będzie nad innymi. On będzie kunigas. Dowódca strażnicy to funkcja, która pomoże mu utrzymać dobre stosunki z Krzyżakami. W ten sposób, pomimo że będziemy im służyli, ten teren będzie Jaćwieży. Prawdziwej wolności już nie uzyskamy, ale lepsze trochę niż nic. W drzewach jest pamięć naszej krwi. Dobrze by było, żeby trochę prawdziwej krwi tu pozostało. Czokan mówił: lepsza śmierć niż niewola. Ja jestem zdania, że dopóki życie trwa, zawsze jest jakieś wyjście. Śmierć jest brakiem nadziei. Wiara katolicka mówi o wiecznym życiu. Jest to jednak życie dla jednostki, a tu waży się życie narodu. Warin wskazał nam drogę przetrwania krwi. Myślę, że będzie to nadzieja dla pamięci narodu. Ale trzeba nią kroczyć bardzo ostrożnie, by nie stracić wszystkiego. Po obiedzie poprowadzę cię do świętego gaju. Poznasz pamięć drzew, będziesz umiał kierować światłem pokoleń. Nie pytaj, zrozumiesz, jak będziemy na miejscu.

– Mówisz dużo o nieznanych mi rzeczach. Przewiduję cię-
kawą przyszłość.

– Pielakornia to strażnica Krzyżaków. Po naszymu zwie się
Pilis Kalnis, czyli wzgórze z widokiem na okolicę. To będzie
nasza strażnica, twierdza pamięci narodu. Ty nam w tym po-
możesz.

III. RODZINA

26 sierpnia 1410 r.

Wyjechali w kierunku Szarek. Prowiantu wzięli na pół dnia. Gdy spytał, gdzie jadą, usłyszał:

– Do świętego gaju.
– Wasz święty gaj jest pod Klusami, przynajmniej tak twierdził Czokan.

– Jest wiele miejsc uważanych przez nas za święte gaje. Wszystkie razem stanowią mapę odczuć przodków.

– Czemu modlicie się do drzew? Przecież wierzycie w Światowida.

– My nie modlimy się do drzew. Drzewa są łącznikiem z naszymi przodkami. Szczątki przodków spoczywają w ziemi. Drzewa mają bardzo rozległy system korzeniowy. Święte gaje to te miejsca, które wyciągnęły najwięcej pamięci o przodkach. Znając ich pamięć i nasze dokonania, zachowujemy jedność narodu. Możemy nawet przewidzieć przyszłość.

- Mówisz rzeczy, w które trudno uwierzyć.
- Nie musisz wierzyć. Zobaczysz i doznasz tego.
- Obce wiary mnie zadziwiają.

– Wiary w swej naturze są podobne. To historia narodów je różnicuje. Prawie dwa tysiące lat temu żył mędrzec ze znacznego rodu, który jak poznał ubóstwo swego ludu, wyrzekł się wszystkiego. Kiedyś, osłabiony głodem, w letargu doznał olśnienia. Stworzył filozofię wiary. Ponieważ pochodził z hinduizmu, jego filozofia zyskała miano wyznania i rozwija się do chwili obecnej.

– Skąd to wiesz?

– Ostatnio dużo czytałam.

Dojechali do wzgórza Brunelki. Wzniesienie było w połowie zalesione. Ze szczytu rozciągał się wspaniały widok na Ełk i odległą okolicę. Pielakornię zasłaniały drzewa.

Za Szarejkami pojechali w kierunku Prostek. Przez bród na rzece skręcili na wschodni szlak do Ełku. Po półgodzinie zjechali do lasu. W płaskiej kotlinie między drzewami rozpościerało się malownicze jezioro. Rozkulbaczone konie puścili na trawę przy brzegu. Rozsiedli się między drzewami i rozpakowali prowiant.

Talus przyglądał się przyrodzie. Urok tego skrawka ziemi zachwyił go. Cicha toń, położona między niewielkimi wzgórzami, przybrała kolor zieleni odbitych w niej drzew gęsto porastających brzegi. Panował tu niepowtarzalny spokój przywołujący nostalgię za domem rodziców. Jedzenie mu smakowało. Patrząc na kobietę, która je przyrządziła, zapragnął stworzyć swój dom, w którym panowałaby cisza i spokój. Bez obaw o przyszłość dzieci i bezpieczeństwo najbliższych.

Żył sam. Od brata nie miał żadnych wiadomości. Przypomniał sobie spalony majątek. Po wojnie zgłiszcza porosły drzewami. Za kilka lat staną się lasem, który trzeba będzie karczować.

Konie, podchodząc do wody, spłoszyły stado żab, z plukiskiem skaczących w toń, zmieniając nastrój.

– Co będziemy tu robili? – spytał.

– Zrozumiesz o zmroku. Na razie ciesz się, że jest tak mało komarów – zaśmiała się.

Podobała mu się ta twarz i ten uśmiech. Był zachwycony jej sposobem wyrażania myśli. Ta kobieta nazwała go dzisiaj swoim mężem. Chciał, aby było to prawdą. Ukończył już trzydzieści pięć lat. Niedługo młodość z niego uleci. Ciągłe zmienianie swoje życie, chciałby zaplanować je razem z nią.

Nachylił się, pocałował ją w policzek i w usta. Poddawała się tej skromnej namiętności tuląc się do niego. Objął ją, gładząc po głowie.

– Dobrze mi z tobą – wyszeptał.

– Oby to trwało jak najdłużej – odpowiedziała, również szeptem.

Siedzieli tak przytuleni, wpatrując się w taflę wody, którą miejscami naruszała spławiająca się ryba. Słońce prawie skryło się za drzewami.

Było jeszcze widno, ale zmrok nastawał zauważalnie. Kazała zebrać rzeczy i osiodłać konie. Poszli wzdłuż brzegu. Na wzgórzu uwiązali wierzchowce. Za bagiennym strumieniem zatrzymali się przy wiekowym jesionie.

Przyłóż ręce do drzewa – poleciła.

Stanął blisko pnia i przycisnął ręce do kory. Przytuliła się do jego pleców, jego dłonie nakryła swoimi.

– Zamknij oczy i pomyśl o bliskich nieżyjących.

Otoczyła go szara poświata. Nie dawała światła, by coś zobaczyć, jednak w pobliżu wyczuwał obecność siostry i rodziców. Był Hajdaj, kolega z sąsiedniego oddziału. Wyczuł strach Staszka przebitego kopią. Była tam i Lenka, posłuszna, ale jakaś obca, wrogo nastawiona. Myśl o Lence odleciała, gdy wyczuł ciepło ciała przylegającego do jego pleców.

Przywarła do niego mocno, obejmując go rękoma. Z zamkniętymi powiekami, w szarości, nie wyczuwał już innych osób, ale czuł niespełnione pragnienia wielu ludzi. Usłyszał szum soków w korzeniach drzewa, jakby układały się w słowa:

– Nie zawieź jej...

Odwrócił się. Obejmując dłońmi jej głowę, przywarł do ust. Trwali tak chwilę, aż pomału osunęli się na ziemię...

Masował kciukiem jej kark. Uśmiechnęła się akceptując pieszczotę. Wpatrywał się w twarz, która dawała mu nadzieję na przyszłość. Marzył, by to pragnienie się spełniło.

– Widzę ciebie, choć jest już ciemno – wyszeptał.
– Zawsze będziesz mnie widział. Na ciemnej drodze potrafisz rozświecić światło. Już nic cię nie zaskoczy.

Jak to mam rozumieć?

– Zrozumiesz, zanim stąd wyjedziemy. Powinniśmy się podnieść, czas wracać do domu.

– Po ciemku?
– Dla ciebie nie ma już ciemności. Poczujesz dusze, będziesz umiał widzieć bez światła i wywoływać światło dla innych...

Gdy wrócili do domu, na wschodzie rozświecił się pas jasnego nieba. Położyli się w jednym łóżu i zasnęli prawie natychmiast.

Obudziła ich kobieta.

– Kąpiel przygotowana – powiedziała, wychodząc z pokoju.
– Która godzina? – spytała Auszra.
– Za godzinę będzie południe. Podamy wcześniejszy obiad.
– Dziękuję.

Kobieta zamknęła drzwi. Talus czuł się skrępowany.

– Nie będzie o nas źle mówiła?
– Czemu ma mówić? Pojąłeś mnie. W nocy wzięliśmy ślub w świętym gaju. Jesteśmy małżeństwem. Chodź, trzeba się wymyć.

Wprowadziła do pomieszczenia obok. W podłodze był umieszczony basen, w którym dwoje ludzi mogło się spokojnie położyć. Rozebrała się i weszła do wody.

– Chyba nie muszę tobie kazać zdjąć odzienia?

Nigdy jeszcze nie pokazywał się nagi kobiecie. Przemógł wstyd, zdjął długą koszulę, w której spał, i usiadł w wodzie, podkurczając nogi.

- Wstydlivy jesteś – zaśmiała się.
- Żyłem z kobietą, ale nie miałem żony.
- Mówisz o Lence. Gdyby ona zaszła w ciążę, co byś zrobił?

- Ja prawie od początku uznałem ją za żonę. Była grzeczna. Prawdopodobnie w ten sposób chroniła brata, ale nie zawsze myślała o mnie dobrze. Czemu w rozmowach często wracasz do Lenki? Nigdy nie rozmawialiśmy o twoim mężu.

- To słabość kobiet. Chcą się dowiedzieć prawdy o wszystkich, skrywając swoje tajemnice. O Lence myślałeś w świętym gaju.

- Myślałem o wszystkich bliskich mi osobach. Ty też myślałaś o wielu, chociaż ja twoich myśli nie wychwyciłem. Ale wciąż nie usłyszałem o twoim mężu. Czy był bliską ci osobą?

- Był z rodu Skomętna. Przybył z wojskiem na północ, by nam pomóc, w zamian za pomoc jemu. Mieli duże kłopoty, ponieważ grupa gości z Bawarii i Czech urzędowała na tym terenie polowania na pogan. W komturii bałgijskiej było spokojnie, ale tolerowali wyczyny wysoko postawionej szlachty europejskiej. My mieliśmy problemy z Litwinami, rozwiązał je. Był przystojny, dostojny i umiał ładnie mówić. Pokochałam go. Przyjechałam tu jako jego żona. Byliśmy szczęśliwi, choć rzadko się widywaliśmy – zamyśliła się, jakby chciała coś dopowiedzieć.

- Trudno ci o nim zapomnieć?

- Jego częścią jest Jurgi... – Po chwili zamyślenia dopowiedziała: – myjmy się. Po obiedzie pojedziemy do kościoła w Ełku.

- Niedziela jest jutro. Ty tam nie musisz jechać.

- Muszę! Chcę być twoją żoną. Dlatego najpierw przyjmę chrzest, a potem związę się z tobą ślubem w kościele.

Wyruszyli po posiłku. Konie były przygotowane i wyczyszczone.

– Kto oporządził wierzchowce? Nie rozsiodłaliśmy ich, a są wyszczotkowane.

– Nie rozumiem pytania. Czy u was służba nie robi takich rzeczy?

– Owszem, robi. Jednak ty w domu nie utrzymujesz dużo służby. Dzisiaj, w czasie naszego snu, wyczyszczono nasze konie, sprzątnięto obejście, przygotowano posiłek i napełniono wielką wannę ciepłą wodą.

– Tej wanny nie trzeba napełniać – roześmiała się w głos.
– Pod podłogą idzie rura do strumienia powyżej. Wystarczy przekręcić kurek i szybko napełnia się sama. Na dole pod podłogą jest palenisko. Podpalasz kilka szczap, woda staje się ciepła. Co się tyczy mojej służby, to mam jej dużo. Cały naród Jaćwieży mi służy. By w domu panował ład, przychodzą codziennie trzy, cztery osoby. Zazwyczaj są to osoby z mojej osady. Zmieniają się codziennie, ale ja ich nie wyznaczam. Przychodzą sami. Poza tym są ludzie, którzy załatwiają zakupy, remonty i inwestycje. Rzadko kiedy pytają mnie, co trzeba zrobić. Nieraz po dłuższym wyjeździe wracam i nie poznaję mieszkania. Wszystko załatwiają poddani mi ludzie. Jest jeszcze oddział Jurgi, który na każde wezwanie stawia się tu uzbrojony.

– Duży to oddział?

– Dwustu zbrojnych, nie licząc zaopatrzenia.

– On nimi dowodzi?

– W dwudzieste jego urodziny przyjadą wszyscy i pochylą przed nim głowy. Do tego czasu, gdy nie ma Czokana, ja im wydaję rozkazy.

Poczuł się mały. Obok niego jechała kobieta, która uważała się za jego żonę, ale przewyższała go pod każdym względem. Czy potrafi jej dorównać, stać się kimś, którego uzna za równego sobie?

- Chyba za bardzo się odważyłem – burknął do siebie.
- O czym mówisz?
- O naszym ślubie. Ja jestem tylko pospolity szlachcic, ty jesteś monarchinią.
- Jesteś człowiekiem szczerym w działaniu. Tym podbiłeś moje serce. Nie dzielisz ludzi na sprawujących władzę i pozostałych. Działasz, gdy uważasz, że ktoś źle postępuje. Ustępujesz, jeżeli uznasz czyjąś rację.
- Nie zawsze jestem uczciwy.
- Jesteś na swój sposób. Ślub ze mną do niczego ciebie nie uprawnia. Nigdy nie będziesz kunigasem, a nawet nie będziesz członkiem jego rodziny. Twój status zmieni się o tyle, że będziesz korzystał z uprawnień, które mi przysługują. Pod warunkiem wyrzeczenia się pieniędzy.
- Ja mam sporą sakiewkę.
- Jak się jej nie wyrzekniesz, to będziesz nocował w karczmie – jej śmiech zaraził go.
- To co mam zrobić z monetami?
- Na razie będziesz musiał zapłacić za mój chrzest i nasz ślub. W kościele jest to przyjęte. Warin do nas nie przyjedzie, a chciałabym mieć weselną ucztę w jego towarzystwie. Będziesz musiał załatwić to w ełckiej gospodzie. Myślę, że dobrze byś zrobił, gdybyś zwolnił swoich ludzi ze służby, dając im odprawę.
- Zaraz będziemy musieli zapłacić myto – wskazał drogę przed sobą. – Zbliżamy się do brodu.
- Uśmiechnęła się, nie odpowiedziała.
- Ze zdziwieniem obserwował, jak służba obsługi brodu przepuszcza ich z ukłonem.

Gdy weszli do kościoła, dwie kobiety ustawiały kwiaty na ołtarzu. Talus klęknął przed figurą, Auszra usiadła w ławie. Kobiety popatrzyły na przybyłych i nie kończąc pracy zniknęły w drzwiach zakrystii. Po krótkim czasie pojawił się ksiądz.

- Ty nie masz prawa tu wchodzić – powiedział.
- Nie odpowiedziała, utkwiała wzrok w Talusie. Podniósł się z klęczek.
- Przepraszam, ojcze, ale ona tu musiała przyjść. Chce się ochrzcić.
- Ona jest poganką!
- Czy Jezus nie nakazał swoim uczniom, by szli i szerzyli swoje nauki? – wtrąciła się do rozmowy. – Przecież ksiądz jest następcą apostołów.
- Kobieto, stoisz na czele ludu, który walczy z naszą wiarą.
- Nieprawda, to wasza wiara walczy z moim ludem.
- Nie możecie oddawać czci Jezusowi i jednocześnie modlić się do drzew.
- My nie modlimy się do drzew. Drzewa, same w sobie, nie są dla nas świętością. Uprawiamy pewien rytuał, który poprzez drzewa pozwala nam zachować łączność z ziemią, rodzącą również winne owoce i chleb. Drzewa są dla nas przedstawicielami przyrody, my szanujemy przyrodę. Czy to grzech szanować to, co Bóg stworzył?
- Obchodzicie jakieś pogańskie święta w lesie.
- Co przeszkadza Kościołowi, gdy ludzie świętują najkrótszą noc w roku?
- Nadajecie temu swoje nazwy.
- Nazywamy to nocą Kupały. Prawdopodobnie nazwa pochodzi z polskiego Mazowsza.
- Kościół w tym dniu obchodzi święto Świętego Jana.
- Więc nazwiemy to nocą „świętojańską” – uśmiechnęła się.
- Kobieto, nie bałamuć. U ciebie sakrament chrztu powinien być połączony z sakramentem bierzmowania. Powinnaś wykazać się znajomością wiary katolickiej.
- Nic nie stoi na przeszkodzie, by taki sprawdzian przeprowadzić chociażby w tej chwili. Wiele ksiąg przeczytałam z biblioteki zakonnej. Katechizm znam prawie na pamięć.

Wbił w nią wzrok, nie umiał dać jednostronnej odpowiedzi.

– Pani, jesteś znaną osobą. Powinienem zastanowić się, jak tego dokonać. Zachodzi obawa, że niektórzy ludzie z tu-tejszych plemion mogą zbrojnie wystąpić przeciw Kościołowi.

– Nie ma nad czym się zastanawiać. Nam się śpieszy – popatrzyła na Talusa. – Zrobimy to szybko i bardzo oficjalnie. Ochrzci mnie ksiądz na jutrzejszej mszy południowej. W trakcie uroczystości dokona zapowiedzi, że chcę zawrzeć związek małżeński z panem, który tu stoi. W następną niedzielę byłby nasz ślub. Wiadomość szybko się rozniesie. Po mnie zechce się ochrzcić dużo ludzi. Nie będziecie mieli z kim walczyć, bo nie będzie pogan. Chwała spadnie na księdza, gromy na mnie. Jeżeli jeszcze komturowi uda się zasiedlić spalone wsie, będzie-my tu mieli błogi spokój.

– Powinienem to rozważyć.

Auszra chrząknęła, patrząc na Talusa. Sięgnął do sakiewki, wyjął trzy złote. Ułożył je na otwartej dłoni i podał księdzu.

– Czy to wystarczy na ofiarę za obrządki?

Oczy kapłana się zaświeciły.

– Na pewno wystarczy. Na jutro muszę znać katolickie imię, jakie przyjmie pani po chrzcie.

– „Maria”, to nie będzie zbyt wiele.

– No nie wiem...

Talus wyjął następną złotą monetę...

28 sierpnia 1410 r.

Na południowej mszy nie wszyscy wierni zmieścili się w kościele. W pierwszej ławie obok Auszry usiadł jej syn. Jeden z zakonnych przeprowadził go do ław braci i usadził przy dziewczynce, którą Talus widział, gdy był ranny. Mógł spokojnie oglądać obrządek. Rano było ustalone, że będzie ojcem chrzestnym. Przed mszą Warin przyjął ten obowiązek na sie-

bie. Matką chrzestną została mieszkanka Ełku. Msza była bardzo uroczysta. Posługę pełniło ośmiu starannie dobranych ministrantów. W trakcie ogłoszeń duszpasterskich, gdy zapowiadano ich ślub, ona usiadła przy Talusie. Po mszy Warin prosił ich do domu zakonnego.

– Zaskoczyłaś nas wszystkich, Mario – rozpoczął swoją wypowiedź przy wspólnym stole braci zakonnych. – Nie spodziewaliśmy się, że księżna Auszra odważy się na taki czyn.

– Sam mówiłeś, że Talus to zacny człowiek.

– Ja mówię o dzisiejszym twoim chrzcie.

– To kolej rzeczy. Jeżeli chcę, by Litwin był mym mężem, to powinien wziąć ślub w kościele. Dopóki, w waszym przekonaniu, byłabym poganinem, to nikt ślubu by mi nie udzielił. Myślę, że wielu z północnej Jaćwieży będzie poruszonych moim dzisiejszym czynem, jednak nie mogłam inaczej postąpić.

– Myślę, że twój brat w niedługim czasie pójdzie za twoim przykładem. Nie śpieszmy się jednak, by go do tego nakłaniać, on sam to pojmie. Ty, Talusie, jaki obyczaj zechcesz zaprowadzić w swoim domu?

– Jestem w jej domu, dostosuję się do obyczajów panujących na tym terenie.

– Byłeś w świętym gaju?

– Wie wszystko o świetle przodków – weszła w słowo Auszra. – Jestem jednak pewna, że nasz związek będzie trwał według zaleceń Mojżesza i Jezusa.

Bracia przy stole wymienili spojrzenia. Jeden z nich spytał:

– Chcieliśmy, pani, dowiedzieć się, czy pan Talus będzie odprawiał pogańskie obrzędy.

– Co pan uważa za pogański obyczaj? – spytał Talus.

– Wiadomym jest, że ci ludzie modlą się do drzew – brat wskazał Auszrę. – Poza tym świętują każde przesilenie słoneczne.

– Wszystkie ludy Europy świętują przesilenia słoneczne. Prawdopodobnie dlatego w najdłuższą noc roku zostało usta-

nowione święto Narodzin Pańskich. Najkrótsza noc przez Polaków została nazwana nocą świętojańską – mówiąc to, patrzył na żonę i uśmiechnął się do niej. – Co się tyczy drzew, to również można znaleźć zbieżność z religią katolicką, choć bardzo odległą. Ludy Jaćwieży, przez was nazywanych Sudaми, nie modlą się do drzew. Drzewa nie są dla nich świętością a przedstawicielami przyrody, którą utworzył stwórca. Na więź ludzi z rodzącą ziemią nie raz zwracał uwagę również Syn Boży.

– Widzę, że słowo Boże jest dobrze znane przez was. Kto was uczył religii?

– Każdą naukę można poznać samemu – Talus przy tych słowach pochylał głowę. Warin i Hans uśmiechnęli się do niego.

Dalsza część uczyty była miłą uroczystością. Żartowano, wznoszono toasty. Rozmawiano o planach zagospodarowania posiadłości wokół Pielakorni, o pozyskaniu służby do uprawy ziemi. Zastanawiano się, jak pozyskać Polaków do zasiedlenia tych ziem. Rozmawiano również o zbiorach zboża, które tego roku zapowiadały się obfite, bo był to czas, gdy zwożono ostatnie snopki do stodół.

Ustalono, że uroczystości weselne, na które zostali zaproszeni wszyscy bracia, odbędą się w ełckiej gospodzie, zaraz po zaślubinach.

Wrócili pod wieczór. Na podwórzu trwały jakieś przygotowania. Wynoszono stoły i ławy. Sprzątano obejście. Jurgi zostawił konia na środku pobiegł do budynku.

– Porozmawiaj z nim – poprosiła Auszra.

Pokój chłopca był mały, ale miał dużo mebli. Jurgi siedział przy sekretarzyku, coś pisał. Na dźwięk otwieranych drzwi nie odwrócił się, zapisaną kartkę schował pod blat.

– Czymś ciebie uraziłem? – spytał, wchodząc do środka.

Ruch barków był reakcją na pytanie.

– Nie chcesz ze mną rozmawiać? Chyba ciebie nie skrzywdziłem?

– Chrześcijanie zabili mi ojca, teraz zabierają matkę.

– Czemu tak sądzisz?

– Już tak jej nie interesuję, gdy się pojawiłeś.

Usiadł przy stole. Gdy chłopiec odwrócił głowę, machnął ręką, wskazując krzesło obok siebie. Podszedł posłusznie.

– Naprawdę uważasz, że chcę ci zabrać matkę? Nie pomyślałeś, że uzupełnię waszą rodzinę?

– Ojciec mnie zabierał, ilekroć wyjeżdżał, ty wyjeżdżasz z matką.

– Zachodziła taka potrzeba. Mogę też zabierać ciebie na Pielakornię i do miasta. Nie wiedziałem, że tego chcesz.

Ruch barków nie wyrażał żadnej odpowiedzi.

– Gdzie byłeś w domu zakonnych, gdy my z nimi rozmawialiśmy?

– Byłem z Helgą.

– To ta dziewczynka, przy której siedziałeś w kościele.

– Tak! To moja siostra stryjeczna, ale też chrześcijanka. Jej mama jest Niemką.

– To chyba nie jej вина?

– No nie, ale jak wujek mówi, to jest ta druga strona.

– Czyli ja dla ciebie też jestem tą „drugą stroną”.

Znowu ruch barków był odpowiedzią.

– Polubimy się?

– Jesteś miły i dobry dla ludzi. Stryjka Warina też polubiłem, choć wujek nazwał go odmieńcem.

– Dużo pisesz? – zmienił temat, wskazując sekretarzyk.

– Jaką mowę znasz?

– Litewską, niemiecką i dosyć dobrze polską.

– Umiesz pisać w tych wszystkich językach? Kto ciebie uczył?

– Mowy sam się nauczyłem. Kaligrafii i pisowni uczył mnie mama i stryjenka.

- Czego nie potrafisz uczyć się sam?
- Chciałbym władać mieczem.
- Miecz wymaga dużo siły. W chwili obecnej jesteś jeszcze za niski, by walczyć mieczem rycerskim.
- Mam krótki miecz Prusów. Długie miecze nie zawsze są przydatne w lesie.
- Mogę uczyć cię władać mieczem, choćby zaraz.
- Zaraz będzie wasza biesiada.
- Jaka biesiada?
- Słabo słuchasz drzew. Jest trzeci wieczór po waszym ślubie. Nie rozmyśliliście się, więc trzeba to uczcić biesiadą – zaśmiał się. Uśmiech miał podobny do matczynego.

Przy stołach na podwórzu zebrało się około czterdziestu osób. Talus ze zdziwieniem stwierdził, że widział ich w tym obejściu, ale nie wszystkich naraz. Między domownikami siedzieli jego ludzie. Wszyscy się znali i byli w dobrych stosunkach towarzyskich. W końcu stołu, pochłonięty rozmową z młodszą dziewczyną, siedział Dymitr. Pomyślał o Lence, która, choć nie żyje, zapewniła bratu dostatek i szczęście.

- O czym myślisz? – zaskoczyło go pytanie Auszry.
- Patrzę na swoich ludzi, jak łatwo zaprzyjaźnili się z twoimi.
- Gdy ludzie są życzliwi, to przyjaźń rozwija się szybko. Teraz masz zadanie. Jesteś mężem, musisz pierwszy zacząć napełniać puchary i wznieść pierwszy toast.

Z dwoma dzbanami w rękach obszedł cały stół, napełniając wszystkie kielichy. Gdy stanął przy swoim miejscu, zrobiło się cicho. Wszyscy czekali, co powie, a on nie wiedział, jak zacząć. Rozpoczął po dłuższej chwili.

- Całe życie wojowałem. Spotkało mnie wiele nieszczęść. Przyjechałem w wasze strony i pokochałem tę kobietę. Kobietę, która pragnie zaprowadzić tu pokój, aby jedni ludzie nie bali się drugich. By nie obawiali się o przyszłość swoich dzieci. Wypijmy za szczęście Auszry, moje, tej osady i całego rejonu.

Gdy kończyli śniadanie, przyszedł Jurgi. Bezpośrednio zwrócił się do Talusa:

– Obiecałeś uczyć mnie władać mieczem.

Auszra uniosła się.

– Synu, my jemy posiłek, a to jest twój ojczym.

– Ale on mi obiecał.

– Zjadłeś już śniadanie? – spytał Talus, nie zwracając uwagi na protestującą minę matki.

– Ja jem w kuchni.

– Powinieneś jeść z nami. Nie należę do rodziny książęcej, jednak wspólnie tworzymy rodzinę.

– Ale on jest dzieckiem!

– Temu dziecku dawałaś do ręki kuszę, aby walczył. On jest kunigas. Choć nie sprawuje władzy, powinien orientować się w obecnym obrocie spraw. Najwięcej się nauczy, jedząc z nami posiłki. Chyba obyczaj tego nie zabrania.

– Obyczaj nie zabrania, ale my rozmawiamy na różne tematy.

– Różne tematy również go interesują. Za dziesięć lat będzie samodzielnie podejmował decyzje.

– To mój syn, powinien podporządkować się moim dyspozycjom.

– Na pewno masz rację. Jednak on odbiera to tak, że ja jemu zabieram ciebie.

Mina Auszry zmieniła się. Ze skierowaną głową w kierunku Talusa spytała:

– Wy rozmawiacie na takie tematy?

– Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Prawdę mówiąc, wczoraj wieczorem rozmawiałem z nim pierwszy raz.

Rysy jej twarzy wyraźnie złagodniały. Uwagę skierowała na syna.

– Uważasz, że ciebie zaniedbuję?

Wzruszył barkami. Nieśmiało podniósł wzrok na matkę.

– Od dwóch tygodni chodzę po dziedzińcu sam. Nieraz Pardaj zabierał mnie do kuźni.

– Możliwe, że masz rację. Jak będziemy jedli tutaj, ty będziesz jadł z nami. Powiedz to w kuchni.

– Broń trzeba znać. Nie wystarczy wziąć do ręki byle jaki oręż i nim wywijać. Widziałeś szablę Pardaja. On nią tnie, a mieczem się rąbie. Szabla nie przetnie kolczugi. Miecz, przy użyciu odpowiedniej siły, ją przebije.

– Mój jest za szeroki, by przebić kolczugę – Jurgi wyjął swoją broń.

– Pomimo to ta szeroka głownia ma swoje zalety. Jest ciężka i łatwo się nią rąbie. Popatrz na mój miecz, mocno zwęży się do szczytu. Jak użyję sporo siły, to i cienki pancerz przebije. Nie jest taki długi, jak mają rycerze na koniach, ale mogę nim walczyć w siodle i pieszo. Jednak szczytem głowni nic nie przerąbię. Spróbuj nim machnąć, jest dobrze wyważony.

Podał miecz chłopakowi. Ten ujął go dwuręcznie, robiąc kilka bardzo szerokich zamachów.

– Dla ciebie jest za długi – Talus odebrał broń. – Ćwicz swoim. Pomimo że ciężki, jest dobry. Walczysz po to, by przeciwnika obezwładnić. Zabić można na wiele sposobów. Wystarczy komuś naciąć przegub ręki albo żyły pod kolanem. Nikt nie zatamuje takiego krwotoku. Rany brzucha są też bardzo groźne, a twój miecz będzie ciął wszystko. Musisz tylko wyćwiczyć rękę, by robić krótkie zamachy.

– Ja nie mam z kim ćwiczyć.

– Do wyćwiczenia ręki niepotrzebny ci kompan. Wystarczy, że zaczniesz mieczem rąbać drewno. Wyćwiczysz mięśnie i celność cięcia. Szermierka jest zupełnie innym zagadnieniem. Utrzymaj w ręku miecz, a szermierki nauczysz się szybko.

– Ale nie mam z kim ćwiczyć.

– Będiesz ćwiczył ze mną. Powinieneś umieć walczyć przeciw szabli. Postaraj się poćwiczyć z Pardajem lub Wilochem. Lech jest niesprawny, ale popytaj go, on ma specyficzny system walki.

W środę Talus otrzymał list od Hansa von Gerstnera. Życzył mu dużo szczęścia na nowej drodze życia. Między zdaniem poradził, aby spowiedź przedślubną odbył w piątek w czasie porannej mszy. Porozmawiał o tym z Auszrą.

– Skoro on ci to napisał, to jest to wskazane – odpowiedziała. – To przyjaźnie nastawiony zakonny.

– Jurgi powinien jechać z nami. Nie jest ochrzczony, ale jego obecność będzie zwiastowała taką wolę. Do niczego to nie zobowiązuje. Wezmę ze sobą swoich ludzi, by inni widzieli, że to też chrześcijanie.

– Zbyt dużo przywiązujesz do tego wagi.

– Jak chcemy żyć spokojnie, to tak trzeba. Hans zasugerował nam spowiedź w piątek, to miał jakiś zamiar. Widać niektórzy nas bacznie obserwują. Warinowi nie wypadało do nas wysyłać listu, ale Hans bez jego zgody nic nie robi. Wniosek jest jeden. Pójdziemy w piątek na poranną mszę.

Wyruszyli wcześniej w kierunku brodu. Jurgi jechał między nim a Auszrą, z tyłu pięciu jego ludzi. Wszyscy odświętnie ubrani. Za brodem chłopak zapytał:

– Co to jest spowiedź?

Popatrzył na niego wnikliwie, podejrzewając go o złośliwość. Dostrzegł jednak tylko zaciekawienie.

– Spowiedź to wyjawienie swoich grzechów. To ważna czynność w obrządku katolickim. Jak kapłan odpuszcza grzech, możemy ubiegać się o wieczne życie.

– Komu trzeba wyjawić swoje grzechy?

– Dla księdza, on daje nam odpuszczenie win.

– Przecież wasz bóg wie wszystko, to po co jeszcze musicie mówić dla obcej osoby?

– Taki jest obrządek. Ważne, by człowiek zdał sam sobie sprawę, jakie nieprawidłowości popełnia. Wyjawienie grzechów to oczyszczenie sumienia. Zdajesz sobie sprawę, że błądzisz. Jakbyś nie musiał tego wyjawiać, to byś nad tym się nie zastanawiał.

– W jakiej książce jest to napisane?

– O co pytasz?

– O tym wyjawieniu grzechów.

– W katechizmie.

– Poproś stryjka, by pożyczył mi tę książkę – zwrócił się do matki.

Kiwnęła głową na znak zgody.

Przed kościołem oczekiwało kilkanaście osób, w tym dwóch zakonnych. W środku było pusto. Ksiądz siedział w konfesjonale. Gdy Auszra podeszła do niego, zaczęli schodzić się wierni. Nie było wątpliwości, że wszyscy zwracali na nią uwagę. Po niej spowiadał się Talus. Przed mszą zdążył zrobić to jeszcze Lech.

Po mszy czekał na nich Warin. Przyniósł ładnie oprawioną Biblię.

– To prezent ślubny ode mnie i Hansa. On niestety na ślubie nie będzie mógł być. Pojechał zbierać chorągiew. Wezwał nas marszałek von Hevelamann. Idzie na odsiecz Malborka.

– To będzie następna bitwa? – spytał Talus.

– Raczej wątpię. Nie zbierze tyle sił, by stanąć na wprost wojskom Jagiełły. Może jednak sprowokować pertraktacje.

– Miałbym złe samopoczucie, gdybyście walczyli z Witoldem.

– Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. Na razie żyjcie swoim świętem. Przyjęcie weselne, o ile mogę radzić, urządź-

cie w gospodzie w kierunku Prostek. Karczmarz będzie bardziej wam życzliwy.

W Ełku zatrzymało ich jeszcze wiele spraw. Kupili obrączki, domówili się co do przyjęcia weselnego, znaleźli krawca, który zobowiązał się w jeden dzień uszyć im stroje. Talus kupił dla Jurgi krótką szablę i kamizelę z pasem, do którego można było doczepiać broń, a dla Auszry kolię zakończoną krzyżykiem. W zamyśleniu przyjrzała się krucyfiksowi...

Do domu wrócili dwie godziny po południu. Służba była zajęta na polu. W domu zastali tylko dwie kobiety sprzątające obejście.

- Przynies drewna – poprosiła Auszra.
- Ja przyniosę – Jurgi wyszedł z mieczem.
- Pomogę ci – Talus wyszedł za nim.

W drewnutni chłopiec na pieńku ustawiał już kolejne polano. Jednym zamachem miecza rozłupał drewno. Sięgnął po następny kawałek.

- A celować umiesz? – spytał, stając przy chłopcu.
- Zanieśmy jej trochę, bo będzie biadoliła, że ogień gaśnie – rozłupał kolejną szczapę i zaczął zbierać narąbane kawałki.

On również napełnił naręcze, razem poszli do kuchni. Drewno ułożyli przy płycie. Włożył kilka do paleniska i rozdmuchał ogień. Jurgi wrócił do drewnutni, ruszył więc za nim.

Chłopiec rąbał kolejne polana, nie zwracał na niego uwagi. Dłuższą chwilę przyglądał mu się.

- Zauważyłem, że znasz zachowania swojej matki.
- Wzruszył ramionami, popatrzył na niego.
- Nie tak trudno ją poznać. Jest szczerą. Wziąłeś z nią ślub, to chyba wiesz. – To stwierdzenie wyrażało dojrzałość tego dziesięciolatka.
- Nasz ślub weźmiemy w niedzielę.

– W niedzielę to będzie obrządek katolicki. Ślub wzięćś w gaju nad Żabim Oczkiem. Jawor nie kłamie. Poczujesz szum jego korzeni.

– Skąd to wiesz?

– Ja też czułem to drzewo. Ona mi pokazała. Mogłem wy-czuć, że połączyliście się ze sobą. To dobrze, lubię ciebie.

Poczuł się nieswojo. Patrzył na chłopaka, zgadując, co on jeszcze może o nim wiedzieć.

– Znasz moje myśli?

– Nie! Ale ona na pewno część zna. Razem słuchaliście drzewa. Miała kontakt z twoją krwią, a w krwi jest dusza człowieka. Ona jest kriwe*, jeżeli coś chce znać, to pozna.

Talus poczuł mrowienie w plecach. Wszyscy Litwini wiedzieli, że kriwe to kapłan sprawujący nad wszystkimi władzę. Rzadko zdarzało się, by na kriwe wybierano kobietę. Jeżeli ona nim jest, to zrodzone dzieci będą jej. On pomoże je wychować, ale nie będzie miał do nich prawa. Ogarnęła go trwoga. Przez moment rozważał, jak stąd uciec. Przypomniał sobie polecenie jaworu: – „nie zawieź jej”. Z odrętwienia wypro-wadził go śmiech chłopca.

– Wystraszyłem cię?

– Nie! Ale zaskoczyłeś. Moi rodzice kontaktowali się z kri-we gdy miałem kilka lat. To był mężczyzna. Pomazał mi dłonie mokrą ziemią, powiedział, że będą czyste. Nie rozumia-łem, o co chodziło.

– Ona o tym wie?

– Nie mówiłem jej o tym ani nie myślałem o tym przy niej.

– Powinieneś jej to powiedzieć.

– Ona mi też wszystkiego nie mówi. Zostawmy te tematy. Ty masz się nauczyć celować mieczem. Potem będziesz mógł precyzyjnie ciąć szablą...

W sobotę po południu wrócili do Ełku. Mieli odebrać swoje ślubne stroje. Do towarzystwa wzięli tylko Pardaja i Wilocha.

Po godzinie byli u krawca. Talus przymierzył swój strój z zielonego sukna. Pokazał się przyszej żonie.

- Godny ubiór – stwierdziła.
- Ty sukni nie przymierzysz?
- Nie muszę, pasuje na pewno. Powiedziano mi, że pan-na nie powinna pokazywać się kawalerowi w ślubnym stroju.
- Myślę, że to przesąd, jednak nie będę nalegał. Zajdziemy jeszcze do złotnika, u którego kupiłem ci kolie. Pomyślałem, że wymaga ona poprawki. Wziąłem ją ze sobą.

Uśmiech, który wykwitł na jej twarzy, mógł wyrażać irytację, jak i zadowolenie.

- Czy ciebie czymś uraziłem? – spytał, przyglądając się jej.
- Nie wiem! Odpowiem, jak będę znała cel wizyty u rzeźmieśnika.

Warsztat złotnika mieścił się w sąsiedztwie kościoła. Poprosił ludzi, by zostali na zewnątrz. Auszrę wprowadził do środka. W pracowni był tylko czeladnik. Czekali chwilę na mistrza. Wchodząc, powitał ich uśmiechem.

- Witam wielmożnego pana. Chyba udało mi się spełnić pana prośbę. Kosztowało mnie to wiele trudu. Od wczoraj tylko tym się zajmowałem. Ale przypuszczam, że efekt jest zadowalający.

Ułożył na ladzie misternej roboty wisior do kolii. Przedstawił symbol rozłożystego jaworu, na tle którego umieszczony był krzyżyk z Jezusem. Twarz Talusa rozjaśnił uśmiech wyrażający aprobatę. Wyjął z kieszeni kolie. Złotnik sprawnie zamienił wisiorki i podał ją kobiecie. Długo przyglądała się ozdobie. Pocałowała go w policzek.

- Utwierdziłeś mnie, że słusznie postąpiłam. Teraz idziemy do kościoła.

Razem uklękli przed figurą. Na głos odmówiła modlitwę „Ojcze Nasz”, po czym usiadła w ławie.

- Zobacz, czy jest ksiądz – poprosiła.

Ksiądz był w zakrystii. Poprosił, aby wyszedł na kościół. Sprzeciwił się.

– To ona powinna tu przyjść.

Nie musiał przekazywać wiadomości, stała już w drzwiach.

– Rozumiem księdza – odpowiedziała na jego słowa. – Choć prawda jest taka, że obydwoje powinniśmy służyć swoim narodom, lub, jak to wy wyrażacie, wiernym. Mnie również ludzie się kłaniają, choć nie wymagam tego od nich. – Uśmiechnęła się chyląc głowę. – Przyszłam tu z prośbą. Mój oblubieniec podarował mi kolbę, która może symbolizować cały region. To, co symbolizuje, utwierdzi w przekonaniu ludzi mego narodu, iż dobrze postąpili ci, którzy przyjęli chrzest wyznawców Chrystusa. Żeby to miało również znaczenie dla byłych chrześcijan, proszę księdza, by tę kolbę pobłogosławił.

Ułożyła ozdobę na stole. Przyglądał się jej dłuższy czas.

– W wielu domach widziałem ten symbol jaworu. To drzewo z nad Żabiego Oczka. Były prokurator chciał je wyciąć.

– Ale zachorował.

– Wiem o tym i o jego uzdrowieniu. Nie wiem tylko, czy dobrze postąpiłem, udzielając tobie chrztu.

– Lepiej by było, gdybym nadal była poganką?

– Z tobą trudno dyskutować. Modłę się, aby twa mądrość nie przeciwstawiła się moim wiernym.

– Bóg jest jeden. Jeżeli ludzie tego nie rozumieją, powinni wyjaśniać to w rozmowach.

– Bóg jest w trzech osobach!

– Jest również w każdym człowieku, pomimo to jest jeden.

Westchnął, jakby podkreślając, że zabrakło mu argumentów. Chwilę pomodlił się nad kolbą. Oddając ją do rąk właścicielki, powiedział:

– Ciągłe nie jestem pewien. Możliwe jednak, że to, co uczyniłem ostatniej niedzieli, jest najważniejszym czynem mego życia.

Za brodem zastąpił im drogę mężczyzna z bardzo długimi włosami. Uniósł swoją łaskę w postaci długiej włóczni.

– Zdradziłaś Jaćwież. Za zdradę karze się śmiercią.

Pardaj z Wilochem stanęli z boku. Sięgnęli po szablę.

– Nie wyciągać broni – warknął Talus.

Auszra wyprostowała sylwetkę, rozglądając się wokół, rozwiązała juk przy siodle.

– Niech wszyscy wyjdą! – krzyknęła. – Ten człowiek spowodował śmierć siedmiu swoich ludzi. Pozbawiono go miana zigo*. Nie ma prawa wydawać poleceń kapłańskich.

Z lasu wychodzili bojownicy w zbrojach osłoniętych skórąmi. Niektórzy mieli miecze, większość topory. Trzech trzymało łuki. Wszystkich było dwunastu. Od brodu w ich kierunku, z mieczami w ręku, biegło czterech strażników. Nawet jeżeli dojdą, to ich będzie siedmiu uzbrojonych przeciw dwunastu. Łatwiej byłoby uciec. Auszra zachowywała jednak spokój. Uniosła się w strzemionach.

– Słuchajcie wszyscy! Ten człowiek – wskazała kapłana – kazał zabić się siedmiu swoim ludziom. Uznano go winnym nieuzasadnionej śmierci...

– Trafili do niewoli. Jedynym honorowym wyjściem jest śmierć...

– Czemu ty się nie zabiłeś, przecież siedziałeś w tym samym lochu. Wiedziałeś, że jednego z was muszą wypuścić z wiadomością. Kazałeś im się zabić, by samemu wyjść.

– Ona kłamie! Zdradziła swój naród! Zabijcie ją!

Strażnicy z brodu dołączyli, broniąc ich pleców. Zdezorientowani ludzie lasu, słuchając rozkazów swego mentora, zaczęli zacieśniać krąg. Auszra wyjęła z juku składaną łaskę, zwieńczenie której przedstawiało węża zwiniętego w ósemkę. Coś krzyknęła. Zbrojni zatrzymali się. Pośpiesznie chowali swoją broń i pochylali się w ukłonie. Strażnicy z brodu również schowali miecze do pochew. Od strony Pielakorni nadjeżdżał od-

dział trzydziestu zbrojnych Jaćwingów. Prowadził ich Czokan. Dojeżdżając, zeskoczył z konia, pochylił głowę.

– Wybacz, siostrze, że za późno przybyłem. Zacząłem go ścigać, gdy ukradł mi ludzi, ale zatrzymali mnie Krzyżacy. Czekali na mnie na szlaku.

Auszra podjechała do kapłana.

– Uzurpujesz sobie tytuł zigo*. Masz żal do mnie za utratę tego tytułu. Próbujesz zabić nie w imię sprawiedliwości, a z pobudek osobistych. Nasyłasz wroga na oddział, który chce zapobiec twojej nikczemności. Czy to nie jest zdrada?... – zawiesiła głos. Do Talusa powiedziała: – Niech go ostrzygą.

Machnął na Pardaja. Ten złapał mężczyznę za brodę. Szabla błysnęła tak blisko skóry, że zraniła nieszczęśnikowi podbródek. Włosy ściął w podobny sposób.

– Zabić go! – krzyknął Czokan.

Trzy strzały wbiły się w czaszkę mężczyzny. Padł, jakby mu podcięto nogi.

– Wrzucie ciało do jeziora. Ryby przejmą jego duszę*.

Rozłożyła laskę i schowała do juku. Ruszyła drogą przez las. Wszyscy pojechali za nią.

Czokan zatrzymał zbrojnych przed bramą. Talus polecił pachołkom, aby nie rozpowiadali innym o zajściu na drodze. Sam pociągnął Auszrę do izby.

– Powinnaś wyjaśnić mi wiele rzeczy.

Z opresji wybawiło ją pukanie. Wszedł Jurgi.

– Słyszałem, że ciebie napadnięto. Wujek przed bramą sądzi jedenastu zbrojnych.

– Krzywdy im nie robi, ale warto niektóre sprawy wyjaśnić. Trzeba porozmawiać z tamtymi. Do kieszeni sukni włożyła swoją kolię.

Za bramą Czokan stał przed grupą klęczących. Reszta zbrojnych rozsiała się na trawie, przysłuchując się rozprawie. Auszra podeszła do nich.

– Wybacz, kunigasie. Chcesz ich sądzić zgodnie z prawem, ale nie zawsze jest to właściwe. Żeby być sprawiedliwym, trzeba wejść w realia duszy człowieczej. Oni nie wiedzieli, że Sakres był pozbawiony władzy kapłańskiej. Nie poinformowaliśmy ich o tym...

– Czy wzięłaś chrzest w kościele? – przerwał jej wypowiedź. – Jako księżna i kapłanka zdradziłaś naszą wiarę?!

– Nie zdradziłam naszej wiary i nikt z naszych ludzi mieszkający w Ełku jej nie zdradził. U każdego w mieszkaniu znajdziesz symbol świętego jaworu, choć co niedziela chodzą do kościoła.

– Czy ochrzciłaś się na katoliczkę?!

– Najpierw poślubiłam tego mężczyznę w świętym gaju. On jest katolikiem, więc postanowiłam spełnić obrządek chrześcijański. Żeby tego dokonać, musiałam się ochrzcić. Nie zdradziłam naszej wiary. To jest symbol, który w czasie ślubu zawiesiłam na mojej szyi. – Wyciągnęła kolia i przechodząc przy rzędzie klęczących, pokazała wszystkim medalion. Na końcu ozdobę podała Czekanowi.

– Katolicki ksiądz każe zdjąć ci to w czasie nabożeństwa.

– Nie będzie kazać! Dzisiaj poświęcił ten medalion, a jutro udzieli mi ślubu, gdy będę miała go na szyi. Jest wiele niepewności, ale jest również nadzieja, że ten symbol powstrzyma rozlew krwi.

– Ale naród przestanie istnieć.

– Naród to ludzie, mowa, obyczaj. Jak uratujemy te czynniki, zachowamy naród. Jak wyniszczymy ludzi w walkach, to naród przestanie istnieć.

– A jaki obyczaj przyjmiesz w swoim domu, gdy poślubisz katolickiego Litwina?

– Zaskoczę ciebie. Ten symbol to jego pomysł. Nie prosił mnie o ślub katolicki, sama mu go zaproponowałam. On mnie nagrodził tym medalionem. Ty nie obwiniaj swoich ludzi, zostali oszukani. Wina spoczywa na tym, co zginął ostrzyżony. Stał się bezimienny. Nie śpiesz się z powrotem. Daj ludziom odpocząć. Musimy wyjaśnić wiele spraw. On też nie wszystko wie – wskazała na Talusa.

– A ty nie wiesz o oczyszczeniu jego dłoni – Jurgi ujął matki rękę.

Auszra ze zdumieniem popatrzyła na męża.

– Czemu to zataiłeś?

– Musimy wszyscy wiele wyjaśnić.

– Kriwe* nazywano mnie w młodości, gdy odkryto moje zdolności uzdrowicielskie. Jednak zwierchnim kapłanem zostałam w dniu śmierci mego poprzednika. On własnoręcznie przekazał mi łaskę, którą skrywał pod odzieniem. To było w tydzień po śmierci męża. Wezwano mnie do kriwe, bo umierał. Spadł z pędzącego konia. Urazów miał tak wiele, że trudno było je ogarnąć. Był tam jeszcze jeden ligasz*, ale nawet we dwóch nie nadążyliśmy tamować krwotoków. Kriwe wiedział o nadchodzącej śmierci. Kazał przywołać tulisz* i żaltonisa*, którzy czekali w sąsiedniej sali. Powiedział nam o niewłaściwym postępowaniu zigo*, tego widziałeś. Wtedy przekazał mi łaskę. Pamiętam, co powiedział: „Jesteś kobietą, która zaprowadzi tu pokój. Inni będą wybrzydzać, że kobieta została kriwe, ale władzy ci nie zabiorą. Korzystaj z niej rozsądnie i z rozwagą. Władza jest ciężarem, nie zasługą”. Pierwszym moim wyrokiem było pozbawienie Sakresa przywilejów zigo. W tym samym dniu zrobiłam Czokana kunigasem. Do dzisiaj tego dnia nie używałam władzy...

– Użyłaś jej przy jaworze – przerwał jej Talus. – Odczytałaś moje myśli.

– Twoje myśli czytałam również z twojej krwi, gdy byłeś ranny. Wtedy dowiedziałam się o twojej miłości do Lenki. Kochałeś ją pomimo jej zniewolenia.

– Nie była mi życzliwa.

– Pomimo to dałeś jej nadzieję na przyszłość brata. Może to twoje czyste ręce to sprawiły. Opowiedz, jak do tego doszło. Wśród nas tylko Jurgi ma czyste ręce. Ja mu je oczyściłam.

– Krzyżacy podbili naszą krainę. Cała Żmudź była zniewolona. Wytracili wielu mężczyzn. Wielu chłopców zabrali do swoich szkół. Matka była Litwinką, dlatego na nas ostrożniej patrzyli... Ojciec był w opozycji. Jeździł z delegacjami do Wiktolda. Nakłaniano go, żebyśmy przyjęli chrzest. Mógłby jawnie wyjeżdżać na Litwę. Ojciec obawiał się, że jako chrześcijanie jego dzieci w przyszłości byłyby nakłaniane do walki przeciw Żmudzinom. Kuzynka twierdziła, że gdy będę miał z bratem czyste ręce, nie zrobię krzywdy żadnemu pobratymcowi. Matka dowiedziała się o kriwie, który niedaleko przebywał. Pojechalśmy do niego całą rodziną – na chwilę zawiesił głos. Przyjęliśmy chrzest jesienią, w zimę Krzyżacy zrobili najazd. Dwór spalili. Prawie wszystkich zabili. Brata zabrali. Ja z dwoma pacholkami schowaliśmy się w lesie. Długo czekaliśmy, aż odjadą. Pamiętam, że bardzo zmarzłem. W zgłiszczach znaleźliśmy resztki jedzenia, a nawet ubrania. Wyruszyliśmy do wujka na Litwę. Mieszkalem u niego do dwudziestego roku życia, potem przeprowadziłem się w pobliże swojej ziemi. U wójta zgłosiłem, że majątek ma właściciela, ale dworu nie odbudowałem. Część ziem wdzierżawiłem innym. Z tego się utrzymywałem. Ziemie przy zgłiszczach są nieruszane od ponad dwudziestu lat. Zarasta je las.

– Który kriwie odprawił nad tobą obrządek?

– Był mężczyzną z długą brodą. Włosy miał związane w węzeł. Więcej nic wam nie mogę powiedzieć. To było dawno. Nie pamiętam. Nie miałem wtedy piętnastu lat.

– To tłumaczy, czemu stanąłeś w obronie Warina i mojej.

– Nie naciągajcie faktów. W karczmie pod Zgniłochą grupa knechtów wtargnęła, grożąc wszystkim. Nie lubiłem knechtów, byłem zaraz po bitwie. Poza tym zirytowało mnie ich zachowanie. Nie można do ludzi celować z kuszy po to, by zapytać o obecność osoby poszukiwanej. Nie tylko ja tak to odczuwałem. Gdy wybuchła awantura, wszyscy zwrócili się przeciw nim. Pod Pielakornią prowadzili ciebie z chłopcem. Byliście związani, a pomimo to mieliście wycelowane bełty w plecy. Chciałem im zwrócić tylko uwagę, ale nie dali mi szansy spokojnej rozmowy. Musiałem im wyłożyć swoją rację.

– Bardzo dokładnie im to wytłumaczyłeś – Czokan uśmiechnął się. – Muszę przyznać, że jesteś bardzo bezwzględny w walce, ale jesteś człowiekiem uczciwym. Kieruje tobą prawidłowość zachowań. Nadajesz się na zigo.

– Nie chcę i nie będę zigo. Nie znam waszych obyczajów, nie mogę być waszym kapłanem. Jest jeszcze jeden powód. Jestem jej mężem, ona nie lubi nieogolonych mężczyzn.

Wszyscy się roześmieli.

4 września 1410 r.

Po długim przekonywaniu Czokan zgodził się wziąć udział w katolickim obrządku zaślubin siostry. Na tę okazję przebrał się w stój niemieckiego rycerza, co zdaniem wszystkich nie powinno wzbudzać sensacji wśród tłumu. Ausztra pojechała wozem, z boku którego jechał konno Talus. Była okryta szeroką peleryną ukrywającą jej suknię. Pod kościołem witały ich tłumy. Warin przywitał się z młodą parą, potem z Czokanem. Przedstawił go innym braciom zakonnym. Niektórzy byli zaskoczeni obecnością poganina na katolickim obrządku, ale wymienili uściski dłoni.

Panna młoda swą suknię pokazała dopiero w kościele. Zielona tkanina, odcieniem dopasowana do stroju Talusa, posia-

dała bogate hafty i białe wypustki. Pomimo zdobień świetnie podkreślała jej zgrabną sylwetkę. Para nowożeńców przykuwała wzrok wszystkich obecnych.

Msza i cała ceremonia miały bardzo uroczysty charakter. Ksiądz podkreślił, że rzadko zdarza się, by udzielał ślubu tak znakomitym osobistościom. Zauważył, że związek ten jest zaczątkiem połączenia dwóch narodów oraz nadzieją na pokojowe współistnienie ludzi jego parafii, a możliwe, że również dalszych terenów.

Do gospody wszyscy zaproszeni goście przeszli środkiem ulicy. Tłum gromadził się po obydwu stronach, obserwując korowód, który prowadzili nowożeńcy. Ludzie pokazywali sobie poszczególne osoby, wymieniając ich imiona czy funkcje. Najczęściej powtarzały się słowa: Czokan i Auszra. Talusa nazywano dowódcą Pielakorni. On sam nie rozpoznawał wielu ludzi w korowodzie. Poza braćmi zakonnymi szło jeszcze z trzydzieści osób. Byli tam rzemieślnicy i inni mieszkańcy Ełku. Jego uwagę przykuł mężczyzna idący przy braciach w stroju kawalera mieczowego. Przed karczmą nawzajem siebie obserwowali. Sytuacja wyjaśniła się dopiero przy stole. Mężczyzna usiadł przy nim, uśmiechając się do niego. Rozpoznał go po uśmiechu.

– Bogdan, ty tutaj?! – wykrzyknął uradowany.

Zza Auszry wychylił się Warin.

– Udał się prezent ślubny? – zaśmiał się radośnie. – Będziesz musiał podziękować Hansowi, jak wróci spod Malborka, bo to on namówił kawalerów zakonnych, aby Bogdan mógł tu przyjechać. Dzięki niemu twój brat mógł być na ślubie.

– Do Malborka nie dojadą – wtrącił Bogdan. – Wiem, że biskup warmiński zwołał obydwie strony do rozmów przy rzece Pasłęka. Te rozmowy mogą zakończyć wojnę w tym roku.

– Polacy odnieśli zwycięstwo, ale nie zrekompensowali strat na Kujawach. Nie będzie szybkiego pokoju.

– Wojna poszła o Żmudź...

– Panowie! – Auszra przerwała dyskusję. – To jest moje wesele. Nie chcę słyszeć o wojnie. Mówmy o świetlanej przyszłości.

Warin uniósł się z krzesła.

– Wypijmy za to, by świeżo poślubieni mogli żyć w czasach pokoju. Aby udało się nam stworzyć społeczeństwo życzliwie do siebie nastawione. By zamieszkujący u nas ludzie nie musieli bać się innych ludzi.

Zaraz podniósł się Bogdan i ujął swój kielich.

– Wypijmy za ich szczęście. Za radość ich życia. By za każdy dzień mogli dziękować Bogu.

– Wzniesmy również toast za czystość ich duszy – do toastów dołączył Czokan. – By wszyscy ludzie byli im życzliwi i oni mogli swoją życzliwością wszystkich nagradzać.

Po wypiciu toastu Auszra nachyliła się do Talusa.

– Mija czterdzieści dni, gdy pierwszy raz ciebie zobaczyłam. To zbyt mało, by wiedzieć, czy mnie nie zawiedziesz.

– Przysięgłem to dziś w kościele. Wcześniej przysięgłem przy jaworze. Jak zaprosisz brata do siebie, wyrzeknę się majątku i będę tylko przy tobie.

Ucałowała go w policzek.

– Takie buźki, księżno, to ja składam swojej siostrze – powiedział jeden z rzemieślników. Ktoś złożył rym.

– Gorycz w winie minie, gdy kawaler da buziaka dziewczynie.

Ogólny wybuch śmiechu zapoczątkował składanie innych wierszyków. Bawiono się przy tym przednio.

Pod koniec przyjęcia Auszra zwróciła się do Bogdana:

– Mam nadzieję, że zanocuje pan w moim domu.

– Z chęcią skorzystam z gościny, ale moje bagaże zostały w domu komtura.

– Z tego wynika, że będziemy musieli wracać przez dom zakonny – roześmiała się.

Do domu dojechali przy zachodzie słońca. Byli po uczcie, ale Auszra podała kolację i lekkie wino.

– Odwiedził mnie brat mojego męża, nie wypada nie ugościć go w domu – tłumaczyła. – Poza tym jestem bardzo ciekawa, w jaki sposób otrzymał pas kawalera mieczowego, mając czyste ręce.

– Mówiłeś im o czyszczeniu naszych dłoni? – w pytaniu Bogdana wyczuwało się niezadowolenie.

– Im nie trzeba dużo mówić. Powinienem ci ich przedstawić. Moja żona była kobietą kunigasa Jaćwieży. Ten chłopak ma na imię Jurgi, to jej syn. Gdy dorośnie, przejmie rządy po ojcu. Czokan jest bratem Auszry. Do czasu pełnoletniości bratanka zastępuje go w rządach. Powinieneś jeszcze jedno wiedzieć. Ona na tym terenie jest kriwe.

Bogdan czknął z wrażenia. Wbił wzrok w kobietę, jakby miał zamiar ją o coś oskarżyć. Uspokoił się po kilku głębokich oddechach.

– Komtur Warin twierdził, iż prawdopodobnie nim doszłście do kościoła, związaliście się ślubami w lesie.

Na pewno zapomniał powiedzieć, że jest moim szwagrem – Auszra roześmiała się. – Ja jestem ciekawa jak Żmudzin, półkrwi Litwin otrzymał pas rycerza zakonnego.

– Pani, nie wiem, czy wypada mówić przy kobiecie o praktykach zakonnych.

– Mnie nic nie zaskoczy. Męża zabili na moich i syna oczach. Mieli na płaszczach takie same znaki jak jego brat. Gdy mnie próbowali zniewolić, uratował mnie Talus. Potem ja musiałam ratować życie jemu. Wspólne ratowanie doprowadziło do tego, że przy mnie siedzi kochający mężczyzna. Bogdanie, jesteś jego bratem, więc w tej chwili moim szwagrem, a więc jesteś rodziną. Nie musisz mnie tytułować pani, jestem twoją szwagierką. Ciągle nie wiem, jak doszedłeś do srebrnego pasa.

– To dość zawiła historia. Ile razy to rozważam, to nie wiem, czy mam być z tego dumny, czy się tego wstydzić.

– Nie masz się czego wstydzić. Bracia zakonni rzadko przyznają się do swoich dzieci, a jednak zakon się rozrasta. Tylko część braci pochodzi z domów niemieckich. Wielu mężczyzn porwanych za młodu zostało przeszkolonych na rycerzy zakonnych. Tak się stało z komturem Warinem. Hans von Gerstner, który ciebie tu sprowadził, jest tylko półkrwi Niemcem. Druga połowa to kobieta z Jaćwieży. Widzisz, jest wiele takich przypadków. Mnie interesuje, jak postępowali z chłopcem, którego porwali już po jego ochrzczeniu.

– Oni nie wierzyli słowom o moim chrście. Przypuszczam, że to była ich wymówka. Do tego wniosku doszedłem po dłuższym czasie. Najpierw ochrzcili mnie drugi raz, a potem powiedzieli, że skontaktowali się z księdzem, który uprzednio dokonał sakramentu. Najprawdopodobniej ojciec stał na przeszkodzie ich polityki... W szkole najpierw się buntowałem, ale to przynosiło tylko coraz drastyczniejsze kary. Po dwóch latach dałem się na spokój i zacząłem się uczyć. Same nauki nie były złe. Dostrzegłem wiele mądrości w wierze katolickiej. Zauważyłem jednak, że dużo braci zupełnie tych nauk nie przestrzega. Skręcali w ścieżkę nieprawości nawet w czasie, gdy sądzili innych. Jestem kawalerem mieczowym. Chodzę dwa razy w tygodniu na ćwiczenia szermiercze, jednak prawdziwym moim zajęciem z domu braci jest teologia. To mi daje spokój i odprężenie.

– A co planujesz na przyszłość? – spytał Talus.

– Nie wiem. Komtur Warin zaproponował, abym został u niego. Twierdzi, że ma porozumienie z moim domem zakonnym co do mojej przyszłości. Mówił również, że po pół roku mógłby zwolnić mnie ze ślubów zakonnych, o ile by była moja taka wola.

– Mógłbyś wtedy wrócić do majątku naszych rodziców.

– Majątek jest twój, jako najstarszego syna. O żadnym testamencie nie słyszałem.

– Ja chcę ci ten majątek przekazać, zrzekając się jakichkolwiek praw do niego. Do dworu nie jeździłem i nic nie remontowałem. Prawdopodobnie zgliszcza zarosły, ale mam domek we wsi Zapory. Tam mieszkalem razem z czeladzią. W tej chwili dobytku dogląda jeden z kmieci. Jego żona kiedyś gotowała mi posiłki. Ziemię uprawiają Diergasin i Kudelowie. Jak mnie nie ma, to dzierżawne wpłacają wójtowi. Przechowuje mi pieniądze za jedną dziesiątą należności. On reguluje wszystkie zobowiązania i podatki. Żadnych zadłużeń nie powinno być. Możesz, bracie, choćby w tej chwili tam jechać.

– Co w zamian chcesz? Przecież to cały twój majątek i źródło utrzymania.

– Dobrej opinii o naszej rodzinie i byś ciągle miał czyste ręce.

– Bez walki nie idzie na tym terenie żyć.

– Na pewno zwolnienie ze ślubów zakonnych będzie się łączyło z oświadczeniem o nieprzeciwstawianiu się woli Zakonu. Ja też tu walczyłem. Byłem ranny, ona mnie uleczyła. Walczyć często trzeba, ale nie o zyski, a o słuszną sprawę. Majątek już jest twój, ja po ślubie z nią nie mogę go zatrzymać. Powinienem również zwolnić czeladź. Niektórzy może tego nie będą chcieli, więc przekażę ich tobie. Znajdę chyba jeszcze kilka złotych tobie na zagospodarowanie.

– Nie rozumiem ciebie. Chcesz się wszystkiego pozbyć? Przecież stracisz niezależność. Ona będzie tobą manewrowała.

– W tej chwili też mną manewruje. Przecież jest kriwe i księżną tych ziem. Musisz wiedzieć, że ona też nie ma majątku. Ludzie jej usługują i to wszystko, co ma, dlatego ja przy niej też nie mogę czegokolwiek posiadać. W tej chwili mamy wszystko, jak niejeden bogacz. Gdy zabraknie oddanych nam ludzi, będziemy biedakami. To filozofia władzy Jaćwieży.

– To jest chyba najuczciwszy układ władzy – zamyślił się.

– Chodźmy teraz do moich pachotków.

Widząc przed sobą po pięć złotych monet, wszyscy zgodzili się zwolnić ze służby, oprócz Dymitra, który chciał zostać w majątku.

Talus przywołał Auszrę, a ona Jurgiego.

– Ten człowiek jest wolny – tłumaczyła synowi. – Nie jest naszym poddanym, ale ma prawo tu mieszkać.

– Jak tu przebywa, to musi mieć jakieś zobowiązania.

– Jest chrześcijaninem wyznania bizantyjskiego. Jako słuzącemu powinienś płacić, a ty nie masz pieniędzy.

– Jurgi ma rację – przerwał jej Talus. – Wyznanie Dymitra nie ma nic wspólnego z jego przebywaniem tutaj. Nie musi wyznawać waszej wiary, ale skoro tu jest, powinien podporządkować się waszym obyczajom. Jak poślubi waszą kobietę, stanie się poddanym. Może wyrazić na to chęć. – Zwrócił się do Dymitra. – Chcesz być poddanym pani Auszry?

– Nie będzie nade mną wiedźmować?

– Jeżeli będzie, to tylko po to, by ciebie wyleczyć z jakiejś choroby. Ale będziesz musiał wykonywać pewne prace na rzecz tego domu.

– Będę pasł krowy, zimą sprzątał obory i woził siano z kopców.

– Jak będziesz chciał sam gospodarzyć, to przydzielę ci ziemię za karczmą. Będziesz mógł stawiać sobie dom.

– Będę mógł się ożenić?

– Od tej pory jesteś wolny, możesz robić, co chcesz.

Przed snem poszedł do pokoju Jurgi.

– Będę starał się być tobie ojcem. Nie chcę waszej władzy, ale chcę być członkiem waszej rodziny...

IV. ZMIANY

15 września 1410 r.

Ludzie doceniali Dymitra jako pastucha bydła. Codzienne wypędzanie krów na zielone tereny pozwalało uzyskać więcej mleka, ponadto oszczędzało czas gospodarzy. Szybko znalazła się dla niego oddzielna izba. Pomimo jego śpiewnego akcentu wszyscy mieszkańcy osady uznali go za swojego.

Pardaj został jako czeladnik kowala. Stwierdził, że nie ma do kogo wracać, a tu mu dobrze. Pozostali wyjechali. Żegnali się serdecznie, wyrażając nadzieję na ponowne spotkanie w niedalekiej przyszłości.

Za zgodą komtura Bogdan został jeszcze dwa dni. Na wyspie miał podjąć obowiązki nieobecnego Hansa. Wynikał z tego nadzór nad strażnicą Pielakorni. Spędził tam z Talusem pół dnia, udzielając mu przydatnych wskazówek.

Odjeżdżał w momencie, gdy dotarła do nich wieść o zakończonych rokowaniach von Helermanna z księciem Witoldem i prawdopodobnym wycofaniu wojsk litewskich spod Malboroka. Wojska Kawalerów Mieczowych miały wysunąć się na zachodnie tereny państwa zakonnego.

Zaczęto spekulować, którzy Litwini będą wycofywać się do domu. Obawiano się nie tylko przemarszu wojsk grabiących wszystkie napotkane osady, ale również zarazy, która nękała te oddziały.

Po kilku dniach wiadomości o biegunce wśród wojsk litewskich potwierdziły się. Wszystkim przyniosło ulgę, że na mocy porozumienia Litwinów skierowano w kierunku Żmudzi przez komturat Królewca. Porządek po drodze miało zapewnić pięć polskich chorągwi. Jednak wiele grup wojska odłączało się od głównych sił i szło swoimi drogami. Byli to przede wszystkim Rusini, buntujący się na wracanie do kraju okrężną drogą. Tych oddziałów spodziewano się w okolicy Ełku.

Po siedmiu dniach na Pielakornię przybył strażnik z brodu w Klusach, informując o idącej dużej grupie Rusinów. Talarz pojechał sam. Przy budowanej karczmie zastał dużą grupę jazdy wschodniej. Łuskowe pancerze i stożkowe hełmy wskazywały na Białorusinów. Żołnierze, zwłaszcza na terenach wroga, rzadko stołują się w karczmach. Najczęściej grabią po wsiach, nie tylko żywność. W Klusach nie zatrzymali się, bo spotkali strażników brodu. Nie wiedzieli, gdzie jest strażnica, woleli nie ryzykować. Tutaj napotkali karczmę. Co prawda dach budynku dopiero był kryty, ale karczmarz troił się, by nastarczyć wszystkim piwa i jadła. Raczej wątpliwe było, aby ktoś z tej zgrai chciał mu zapłacić, ale na pewno dzięki swojej pracy dał czas dla rodziny i pachołków, by ukryli się w lesie.

Podjechał pod samo wejście. W środku przy kilku stołach siedzieli zaniejsi goście. Było również dwóch Polaków w zbrojach płytowych. Przy ich stoliku zauważył wolny stół.

- Mogę się dosiąść, panowie? – zagadnął po litewsku.
- Polacy popatrzyli na razem siedzących Rusinów, widocznie nie znali litewskiego.
- A ty kto, że tak grzecznie pytasz? – spytał Rusin.
- Dowódca tutejszej strażnicy – odpowiedział po rosyjsku.

Wokół zapanowała cisza. Jeden z Rusinów krzyknął do człowieka przy drzwiach:

- Wasyl! Idź wypatrz, czy nie ma obcych ludzi.
- Przyjechałem sam – powiedział, siadając na stołku. Do wchodzącego karczmarza krzyknął: – Podaj kufel czerwonego!
- Już, wielmożny panie – usłyszał w odpowiedzi. Za moment mężczyzna podstawił przed nim gliniany kubek.
- Do stołu podszedł wysłany pacholek.
- Jasnie panie, tam są tylko nasi. Nikogo obcego nie widać. Rusin przy stole uśmiechnął się.
- To dowódca strażnicy jeździ sam? A jak my ciebie ubijemy?
- Jakbym chciał was ubić, to byśmy nie rozmawiali. Przyjechałem porozmawiać.

Jeden z Polaków złapał karczmarza stojącego przy sąsiednim stole i przytrzymując za gardło, spytał:

- Powiedz, co to za jegomość, który tu siedzi?
- Panie, to pan Talus – wychrypiał mężczyzna.
- Ja się pytam, kto to jest, a nie jak się nazywa!
- To dowódca strażnicy na Pielakorni i mąż księżnej Jaćwieży. Wszyscy w okolicy Ełku znają tego pana. Do Ełku zjeżdżały się tłumy, gdy oni brali ślub w kościele. Nawet komtur ełcki był u nich świadkiem.
- Kłamiesz, gadzino! – krzyknął Rusin. – Jatwiagi to pogaanie. Nie biorą ślubu w kościele.

– Nie wszyscy, panie. Dużo ich mieszka w Ełku po chrześcijańsku. Księżna przyjęła chrzest na tydzień przed ślubem.

- To czemu on przyjechał sam?!
- Panie, nie wiem. Jeżeli go pilnują Sudowie, to w okolicy jest tyle ludzi, ile drzew w lesie. Poza tym knechci po wszystkich drogach gromadzą swoje siły.

Zapanowała cisza. Jeden z Polaków odważył się spytać:

- To o czym chciał pan z nami rozmawiać?
- O waszym bezpiecznym powrocie do domu.
- Pan myśli, że my nie znamy drogi?

– Nie znacie nie tylko drogi, ale warunków, jakie tu panują. Jak tu się znalazłem, to też myślałem, że każdy Krzyżak to wróg.

– Ubiliśmy ich dosyć.

– Też ich biłem pod Grunwaldem, ale tam była bitwa, tu mieszkają ludzie, którzy chcą spokoju. Komtur Ełku to były Jadźwing.

– Dziwne rzeczy opowiadasz. Krzyżacy wybili Jadźwingów.

– Znam osobiście kunigasa. Wiem, że on więcej boi się wojsk litewskich niż Krzyżaków... – Zawiesił głos, obserwując przysłuchującym się jego słowom ludziom. – Ja was też się boję. Dlatego przyjechałem sam. To prawda, możecie mnie zabić, ale wam to nie da chluby i nie zapewni bezpieczeństwa. Ja natomiast mogę wam wiele obiecać. Mogę nawet załatwić wam nadanie ziemi...

Grubaśny śmiech Rusina przerwał mu wypowiedź.

– Mówisz, że jesteś Litwinem i na ziemiach państwa krzyżackiego możesz nadać nam ziemię. Może tu pod tą karczmą dasz nam ziemię.

– Cały trójkąt ziemi między drogami należy do karczmarza, jednak każdy kawałek obok może być twój. Jest kilka warunków, które musisz spełnić.

– A jakie to warunki?

Przy Talusie zgromadziła się spora grupa ludzi.

– Teren będzie oznaczony. Jego wielkość podlega uzgodnieniu. W zasadzie musiałbyś go sobie wybrać. Tu są same lasy, więc przez pierwszy rok ziemia będzie ci użyczona. Przez dwa kolejne lata będziesz płacił dzierżawę. Jeżeli w tym okresie zagospodarujesz się na tej ziemi, stanie się ona twoją własnością. Będziesz płacić tylko podatek. Jeżeli ziemia nie będzie przydatna do gospodarowania albo ty wystąpisz przeciw władzy państwa zakonnego, ziemię odbierzemy.

– Kto mi odbierze?

– Komtur ełcki.

Przy stole zrobiło się bardzo tłoczno. Zadawano wiele pytań, kłócono się między sobą. Gdy gwar był na tyle duży, że niemożliwe było dyskutować, Talus wstał.

Spokój! – krzyknął. – Za dwa dni przyjadę tu z przedstawicielem komtura. Wybierajcie sobie ziemię. Z każdym spiszemy umowę na jego ziemi. Opłata za glejt to równowartość pół złotej monety. Będziecie mogli jechać po rodziny, ale za miesiąc musicie stawić się tu w karczmie, inaczej umowa przestanie obowiązywać. Kto nie zdąży przed zimą zbudować sobie chaty, będzie miał kłopoty. Kogo to nie interesuje, niech kieruje się na Kolno i Szczuczyn. Droga przez Ełk może być niebezpieczna.

Po dwóch dniach przyjechał z Bogdanem i dwudziestoma strażnikami. Czekają na nich dwudziestu czterech Rusinów i jeden Polak z Mazowsza. Spisanie umów z Rusinami zajęło im prawie dwa dni. Trzeba było niektórych godzić między sobą, bo ich ziemie nachodziły na siebie.

Mazowszanin chciał ziemię na uboczu.

– Panie, mam szóstkę dorastających dzieci. Mnie z żoną już dużo nie potrzeba, abym miał dom i ogródek. Ci Rusini są hałaśliwi, ja chcę spokoju. Pod Klusami jest ładny las nad jeziorem...

– W tym lesie nie wolno mieszkać – gwałtownie zareagował Talus. – Za Klusami są dwa ładne jeziora, tam możesz sobie wybrać ziemię.

Następnego ranka pojechali drogą za kościołem w Klusach. Jechali sporo czasu, zanim mężczyzna wybrał sobie ziemię. Nazwano to miejsce Ogródek. Do osady wrócono w porze obiadowej.

– To co zwojowaliście? – spytała Auszra, siadając do stołu.

– Jedną Ruską Wieś i nie za duży Ogródek – zaśmiał się Bogdan. – Muszę powiedzieć, że komtur również podpisał kontrakty na założenie wsi Mazowszan. Myślę, że niedługo teren zacznie się zaludniać.

Po miesiącu tylko jeden Rusin nie wrócił na swoją ziemię. Nikt nie umiał powiedzieć, dlaczego. Problem stanowiła jego działka, znajdowała się w środku między innymi gospodarstwami. Sąsiedzi chcieli ziemię podzielić między sobą, ale Talus się sprzeciwił. Nazwał ten kawałek ziemi Lasem Wsi. Każdy mieszkaniec mógł korzystać, zbierając tu chrust i runo.

Nadzieja na szybki koniec wojny nie ziściła się. Działania zbrojne w zachodniej części państwa trwały nieustannie. Przyszły zatrważające wieści spod Koronowa, potem Tucholi. Trwały walki o niedopuszczenie wojsk zakonnych na tereny polskie. Okazało się, że wojska Jagiełły w polu miały przewagę. W listopadzie siły inflanckie chciały wesprzeć siły pruskie. Stanęły obozem pod zamkiem Gołubia.

Musimy jechać do Warina – powiedziała, nie odrywając wzroku od listu.

– Czy coś się stało?

– Tak! Pod Gołubią zaginął Hans. Nie wiadomo, czy go zabili, czy jest w niewoli. Jest drugi problem. Teraz, gdy wielkim mistrzem został Henryk von Plauen, może być niebezpiecznie dla nas i dla Warina. Zastępcą Plauena został Fryderyk von Wallenrod. Jest wrogo nastawiony do braci, którzy nie mają pochodzenia niemieckiego. To może objąć szersze kręgi nacisków. Nie wiem, czy nie zajdzie potrzeba uruchomić zbrojnych narodu Jaćwieży.

– Dopóki trwa wojna między Krzyżakami a Polakami, nikt na naszym terenie nie będzie robił nacisków. Trzeba natomiast się dowiedzieć, co z Hansem. Bądźmy dobrej nadziei. Od Polaków łatwo się wykupuje jeńców.

– Potrzebne pieniądze. Tam było ponad stu naszych. Warin nie zgodzi się, by wykupić Hansa, a resztę pozostawić. Każe wykupić nawet pachołków. Nie wiem, czy uda się zebrać tyle pieniędzy.

- Pojadę! Jagiełło jest roztroprnym władcą, może wystarczy poprosić.
- Król Polaków jest już w Wielkopolsce. Daleko jechać.
- Znajdę i wyproszę o audiencję. Trzeba tylko dowiedzieć się, czy Hans żyje.
- Warin zadecyduje. Na wyspę ruszymy zaraz po obiedzie.
- Jurgi pojedzie z nami.
- Za młody, by to rozważać!
- Jesteś jego matką, zbyt szczerlnie osłaniasz go od drażliwych tematów. Będzie władcą. Ma wszystko wiedzieć, co się dzieje i co się planuje. Teraz pozna, potem nie będzie się musiał uczyć.

Bogdan chciał jechać z Talusem, jednak Warin był przeciwny.

– Jedziemy wykupić ludzi naszego terenu. Jeżeli pojedzie Bogdan, będzie zmuszony rozmawiać na temat wszystkich Inflantczyków. To skomplikowałoby rozmowy. Pomimo litewskich grabieży naszych wschodnich terenów nie mamy zatargów z królem polskim. Na granicy z Mazowszem jest spokój. Łatwiej będzie rozmawiać co do uwolnienia naszych ludzi niż tych, co walczą na Żmudzi. Bracie Bogdanie, ktoś będzie musiał zarządzać Pielakornią. Panu, w zastępstwie brata, powierzyłbym ten obowiązek.

Talus popatrzył na Auszrę, mówiąc do Warina.

– Chcę ze sobą zabrać chłopca. Niech wszyscy się przyzwyczajają, że ta ziemia ma swój naród. Będę mówił o innych narodowościach tu zamieszkujących. W przyszłości może to nam się przydać. Dopóki wielkim mistrzem jest von Plauen, zatargi graniczne będą trwały nawet po zawarciu pokoju. Mazowszanie nie będą uderzać na Polaków, Rusinów czy Litwinów. To może nam nawet pomóc w wyciągnięciu z niewoli Hansa.

Nadszedł najgorszy czas na podróż. Wody i bagna jeszcze nie zamarzły. Dienne słoty dokuczały, a noce były zimne i długie. Auszra martwiła się o syna i męża.

– Wszystko, co mi cenne, odjeżdża, jawory zasypiają, nie dając wsparcia.

– Jedź z nami, mamó – zaproponował Jurgi.

– Nie mogę, synu. Teren też potrzebuje opiekuna. Ludzie muszą mieć się na kim wesprzeć.

– To jedź przynajmniej do gaju przy Klusach. Mówiłaś, że tamto drzewo daje dobre pomysły na przyszłość.

*

Strażnikom polecili zatrzymać się przy drodze. Do jesionu podeszli w trójkę. Obstąpili drzewo wkoło, długo medytując i odbierając jego odczucia.

Talus zrozumiał, jak trudne zadanie ma wykonać. To droga daleka i niebezpieczna. Podjął się opieki nad Jurgiem. Chciał rozmawiać z samym królem. Ta rozmowa powinna być przygotowana. Każde nieostrożnie wypowiedziane słowo mogło zamienić się w porażkę i pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa.

Jurgi wiedział zbyt wiele jak na swój wiek. Nie mówił matce o swoich zdolnościach. Umiał zrozumieć zamiśl każdej osoby i poznać plany wszystkich w pobliżu drzewa. Matka miała łaskę kriwe, ale prawdziwym kapłanem kapłanów był on. Znał obawy Talusa. To, że zabierał go na tę wyprawę, świadczyło o jego odwadze i odpowiedzialności. W chwili obecnej mógł go akceptować jako ojca. Będzie mu posłuszny.

Auszra od chwili ślubu straciła pewność siebie. Stała się kobietą dbającą o dom i pełną obaw o bliskie sobie osoby. Teraz, dotykając drzewa wraz ze swymi mężczyznami, wyobraziła sobie pustkę, którą będzie odczuwać, gdy ich zabraknie. Strach o nich przepełniał jej duszę. Modliła się do Boga katolików, by ochronił ich od miecza wroga i zarazy. Rozsunęła ręce

w boki, ujmując za dłonie męża i syna. Poczwała ciepło ich ciała, co ją znacznie uspokoiło.

Na drodze czekało na nich dwunastu ludzi. Auszra z dwoma leśnymi ruszyła w drogę powrotną. On z pasierbem skierował się na zachód. Za nimi jechało pięciu strażników ełckiego domu zakonnego oraz pięciu ze skórą na płytach zbroi. Obsługa brodu w Klusach pochyliła przed nimi głowy. Opuszczali swój teren. Przed nimi zaczynało się nieznane.

Postanowił jechać przez las, unikając głównych traktów. Szybko robiło się ciemno. Zatrzymali się w Gorzekałach. Na nocleg wyprosili miejsce w stodole.

Przed snem omówił z ludźmi cel podróży. Omówili sposób obrony grupy na wypadek napaści i jak unikać walki. Zalecił ludziom zawiązania na ramieniu białych szarf. Ustalił również, że Ketler, który posiadał sakiewkę, będzie płacił za noclegi i żywność. W przerwie podszedł do niego Kielwicz z grupy leśnych.

- Panie, ja mam zgromadzone fundusze Jaćwieży.
- Trzymaj je na wszelki wypadek. Za podróż powinien płacić komtur. Idziemy wykupić jego żołnierzy.

Na następny dzień zrobiło się pochmurno. Po południu zaczął siąpić deszcz. Nie sposób było jechać leśnymi drózkami. Nocleg wypadł w Jeglinie. Od tej pory postanowiono podróżować traktami.

Pomimo obaw poruszanie się na terenach państwa zakonnego nie nastręczało trudności. Nie zbliżali się zbyt do zamków. Nocowali w karczmach. Dni były już bardzo krótkie. Pomimo że wyruszali przed świtem i do karczmy dojeżdżali po zmierzchu, to tempo podróży było powolne. Za Nidzicą wiele wsi było zniszczonych. Od Brodnicy tereny były rażone pożogą wojenną. Ludzie nieufnie patrzyli na mijających ich podróżnych. Wiele osób w pobieżnie remontowanych zgliszczach chowało się przed chłodem.

Dalej kierowali się w kierunku Golubia. Dopytywali się o Dobiesława Puchałę, którego wojska rozbiły inflanckich kawalerów mieczowych. Natrafili na zwiadowczy oddział Polaków. Dowiedzieli się, że wszystkich jeńców popędzono do Brześcia Kujawskiego, gdzie prawdopodobnie stacjonuje król Jagiełło. Skierowali się więc na Toruń, w którym mogli przeprawić się przez Wisłę.

W Brześciu dopisało im szczęście. Przybyli tam w dwie godziny po przyjeździe króla. Nie szukając jeńców, poprosili o audiencję. Wyznaczono im termin na następny dzień po obiedzie. To im odpowiadało, mieli czas, by rozpytać o więźniów.

Dowiedzieli się wcześniej, że wszystkich dowódców i braci uwięzili. Poszli do miejskich lochów, ale tam Hansa nie znaleźli, choć widzieli wielu kawalerów mieczowych. Wypytywali, gdzie jeszcze mogą być jeńcy spod Golubia. Strażnicy mówili o obozie dla jeńców pod miastem, ale tam nie powinno być nikogo z dowodzących. To by wskazywało, że Hans poległ. Talus wypytywał się, gdzie pochowano zabitych. Mówiono o jednym grobie dla wszystkich poległych pod murami Golubia. Polaków chowano trochę dalej w lesie. Wychodzili zrezygnowani. Przy bramie dogonił ich jeden ze strażników. Powiedział, aby sprawdzili w miejskiej lecznicy, gdzie zawieziono rannych. Wstąpiła nadzieja. Dużo czasu zajęło im przekonanie głównego szpitalnika, by ich wpuścił. Mężczyzna zgodził się pod warunkiem, że wejdą tylko Talus i Jurgi. Przy wejściu musieli zostawić swoją broń. W lecznicy nie znali nazwisk rannych, ani z jakich oddziałów pochodzili. Zajętych było ponad pięćdziesiąt łózek. Żeby znaleźć Hansa, musieli przejść przy wszystkich. Przyjaciela odnaleźli w połowie sali. Miał rozbitą głowę oraz bark przebity kopią. Osłabienie nie pozwalało podnieść mu głowy nad poduszkę. Na ich widok uśmiechnął się. Nie pozwolono im na rozmowę z rannym, pomimo to wychodzili zadowoleni. Hans żyje. Jedyne problem to uwolnić go z niewoli.

Z lecznicy pojechali do obozu jenieckiego. Tam skontaktowali się z osobami ełckiego oddziału. Byli w dobrej formie, choć pozbawiono ich broni i zbroi. W obozie byli wszyscy, którzy przeżyli. W bitwie zginęło kilkunastu ludzi. Rannych, których zabrali, było dwóch. Prawdopodobnie są w lecznicy.

Talus polecił sporządzić listę przetrzymywanych z chorobą ełckiej. Poprosił również o nazwiska rannych. Wrócili do lecznicy. Tym razem do chorych wszedł Ketler, który znał tych mężczyzn. Wyszedł z budynku uradowany, mając na kartce aż pięć nazwisk osób z oddziału Hansa.

Jurgi przed wizytą u króla na arkuszu pergaminu wypisał listę mężczyzn, których chcieliby uwolnić. Na liście znalazło się siedemdziesiąt sześć nazwisk. Pomimo że lista zaczynała się od Hansa von Gerstnera, pozostali byli wymienieni alfabetycznie, bez wypisywania ich funkcji i pochodzenia.

Sala oczekiwań nie była dużym pomieszczeniem, ale bardzo zatłoczonym. Zgromadziło się tu około pięćdziesięciu osób. Talus ocenił, że ludzie ci stanowili około dziesięciu delegacji. On postanowił wejść razem z Jurgim, Ketlerem i Kielwiczem.

Najpierw wywołano jakąś delegację niemiecką. Rozmowy nie trwały długo. Po audiencji ludzie wyszli raczej w humorach skwaszonych i szybko opuścili budynek. Po nich weszła grupa mieszczan. Zabawili dłużej. Następnie poproszono rycerzy jakiegoś oddziału...

Talusowi czas zaczął się dłużyć. Grupy wchodziły i wychodziły, ich nie proszono. Przy kolejnej wchodzącej grupie zdradzał zdenerwowanie.

Jurgi odprowadził go w róg pokoju. Wystawił rękę.

– Połóż dłonie na moich. Staraj się wczuć w moją krew, tak jak wczuwałeś się w soki drzewa. Musisz poczuć spokój upływającego czasu, on działa na naszą korzyść. Jak wejdziemy ostatni, król wysłucha nas dokładniej. Nie możesz zawieść.

Musisz uwolnić więźniów i zapewnić pokój naszej krainie. Obydwa zadania są niezmiernie ważne.

Weszli jako ostatni. W sali oprócz króla było jeszcze kilka osób, większość to urzędnicy dworu. Jeden z nich zaanonsował.

– Pan Talus i jego pasierb Jurgi. Świątę stanowią pan Keltler z ełckiej straży zakonnej oraz pan Kielwicz ze zbrojnych Jaćwieży. Proszą o posłuchanie w sprawie uwolnienia jeńców pochwyconych pod Golubią.

– Czemu w tej sprawie komtur ełcki nie wysłał kogoś ze swych rycerzy? – spytał król. – Mało dyplomatyczne jest, by z prośbą o uwolnienie brata zakonnego przysłać Żmudzina i to w okresie, gdy cała Litwa prowadzi wojnę z Zakonem.

– Najłaskawszy panie. Obserwując sytuację polityczną, sprawa może wyglądać dziwnie. Pół roku temu sam bym ją tak ocenił. Do głowy by mi nie przyszło zasiadać z Krzyżakami przy jednym stole. Sam zgłosiłem się do chorągwi żmudzkiej, aby stanąć do boju przeciw ich państwu. Jednak to, co zastałem w komturacie ełckim, zmieniło mój osąd o ludziach noszących czarne krzyże na płaszczach. W każdym społeczeństwie znajdują się ludzie dobrzy i źli. W Ełku spotkałem dobrych Krzyżaków. Są jednak podporządkowani całemu państwu zakonnemu i muszą wykonywać jego polecenia. Dlatego brat Hans von Gerstner znalazł się ze swymi ludźmi pod Golubią. Wszyscy byliśmy pewni, że po rozmowach nad Pasłęką wróci do domu. Rozkazy kawalerów mieczowych, którzy na tę chwilę byli jego przełożonymi, były inne. To doprowadziło do jego ranienia w walce przeciw wojsku pana Dobiesława Puchały.

– A czemu to pan Krzyżaków spod Ełku uważa za dobrych?

– Najjaśniejszy panie, spójrz łaskawie na skład naszej delegacji. Jest to przedstawicielstwo symboliczne. W pełnym składzie reprezentacja naszego rejonu powinna posiadać Polaków, Litwinów i Rusinów, bo wszystkie te narody zamieszkują nasze ziemie. Pozwól, że ci przedstawię tu obecnych. Jestem

Żmudzinem. Postanawiając pozostać pod Ełkiem, parę tygodni temu, swój majątek przekazałem bratu. Z polecenia domu zakonnego w Ełku pełnię rolę dowódcy strażnic i brodów. Mój pasierb, który stoi obok mnie, jest synem i następcą byłego kunigasa narodu Jaćwieży. W chwili obecnej terenem zarządza jego wuj. On przejmie władzę, gdy ukończy dwadzieścia lat. Strażnik Ketler jest moim podwładnym. Zbrojny Kielwicz jest podwładnym mojej żony.

Król się roześmiał.

– Kilka słów wyjaśnień, a z pacholka zrobiłeś się panem. Nie wiem, do kogo mam się zwracać. Wypada, bym mówił do księcia. Więc kogo chcecie uwolnić z mojej niewoli?

Jurgi bez słowa wyjął rulon pergaminu i podał go jednemu urzędnikowi. Ten rozwinięty arkusz podał Jagielle. Król, widząc długą listę nazwisk, pokręcił głową.

– Widzę, młody człowieku, że chcesz uwolnić spory odział ludzi. Żeby nie nazwisko szlachetnie urodzonego Niemca na przedzie listy, pomyślałbym, że chcesz ruszyć na Krzyżaków.

Jurgi pochylił głowę na znak, że chce mówić. Władca skinął głową, wyrażając zgodę.

– Królu, lista powinna posiadać dziewięćdziesiąt jeden nazwisk. Niestety piętnastu w tej wojnie zginęło. Zginęli nie za swoją sprawę, bo spór Polaków z Krzyżakami ich nie interesował. Obecny świat tak się uporządkował, że przeznaczenie człowieka w dużej mierze zależy od miejsca i czasu urodzenia. Jeżeli chodzi o brata Hansa, to on też powinien być w przyszłości moim poddanym. Jego matka pochodziła z Jaćwieży i była wierna przekonaniom tego narodu. On o tym wie i nie kryje tego.

– Umiesz jasno wyrażać swoje myśli. Pomimo swego wieku, chłopcze, jak najbardziej zasługujesz na miano księcia.

– Łaskawy królu – do rozmowy włączył się Talus. – Ci ludzie wyczuwają drzewa. Zapoznałem się z ich zdolnościami i wiem o wiedzy, jaką tą drogą mogą czerpać. Wiara chrze-

ścijańska nie zabija w nich tych zdolności. Kontakt z przyrodą umacnia w nich wiarę w Chrystusa...

– Czy te zdolności nie zagrażają pozostałym chrześcijanom? – król pytaniem przerwał mu wypowiedź.

– Moja żona, a matka Jurgi, twierdzi, że dobry chrześcijanin nie zapyta, o co jego bliźni się modli. Dobry chrześcijanin powinien dbać o spokojne współzycie wszystkich narodów. Bóg stworzył ludzi i przyrodę. Jeżeli ludzie dbają o przyrodę, to dbają o to, co Bóg stworzył. To jest chyba dobre.

– Zaciekawiliście mnie. Chciałbym się więcej dowiedzieć o waszym narodzie. Jesteś, panie, ze swoim pasierbem zaproszony na moją kolację. Myślę, że do tej pory moi ministrowie przygotowują odpowiednie dokumenty co do waszej prośby.

Przy kolacji było wiele pytań, na które Jurgi potrafił rzeczowo odpowiedzieć. Król był zachwycony elokwencją młodego chłopaka. Przyznał, że jako księżę litewski wielokrotnie występował zbrojnie przeciw Jaćwieży i żałuje, że wtedy nie miał tyle wiadomości o tym narodzie.

– Królu – wtrącił się Talus – Polacy, Litwini, Rusini czy Niemcy mogą prowadzić różne wojny. Jaćwież jest narodem, który w niedalekiej przyszłości zaginie. Moja żona, księżna Jaćwieży, prowadzi starania zachowania krwi pokoleń tego narodu. Razem z komturem ełckim jest na dobrej drodze, by tego dokonać. Pozostaje jednak pamięć o narodzie, która wyraża się obyczajem i mową. Nie wiem, czy to się uda komukolwiek zachować.

– Nie jesteście podległym mi narodem. Nie mam uprawnień, by zabiegać o wasze przetrwanie. Z tego co mi opowiedzieliście o ełckim komturze, to on zrobi wszystko, co jest możliwe, by Jaćwież przetrwała. Przypuszczam jednak, że będzie miał wielu przeciwników wśród braci zakonnych i innych pobliskich narodów.

Bez opłaty wykupu uwolniono wszystkich jeńców pochodzących z komturatu ełckiego. Otrzymali również wóz, by móc przewieźć rannych. Nie wydano im broni i kazano wracać przez kraj Mazowszan. To było nawet korzystne, bo nie musieli przechodzić przez kraj ogarnięty wojną. W Ełku byli na tydzień przed najdłuższą nocą w roku. Mróz już na dobre zagościł, a ziemię zaczął przysypywać śnieg. To zapowiadało spokojną zimę.

Swoje zadowolenie z pomyślnie załatwionej sprawy Warin wyraził wyprawiając ucztę. Kazał Talusowi opowiedzieć o rozmowie z królem. Bracia zakonnici byli zaskoczeni, że on wraz z Jurgim brał udział w królewskiej kolacji. Niektórzy zaczęli się zastanawiać, co król chciał osiągnąć, zapraszając ich na osobisty posiłek. Warin stwierdził:

– Nasza delegacja musiała na Jagielle wywrzeć pozytywne wrażenie, skoro odstąpił od brania okupu za jeńców. Bądźmy dobrej myśli, że w przyszłości zaowocuje to dobrymi porozumieniami.

Rozważano jeszcze długo, co wizyta delegacji oprócz uwolnienia jeńców może przynieść dla rejonu ełckiego. Dokładnie analizowano wszystkie pytania króla. Talus podkreślił niepośrednią rolę Jurgiego w tym wydarzeniu. Auszra nie brała udziału w biesiadzie. Cały czas poświęciła rannym. Do stołu wróciła pod koniec uczty, komunikując:

– Hans i ten strażnik powinni znaleźć się w moim domu. Obydwoje wymagają stałej opieki. Tutaj im nie pomogę.

Do wieczerzy poprzedzającej najdłuższą noc w roku oprócz domowników zasiedli obydwaj ranni. Obyczaj Jaćwieży zabraniał, aby w tym dniu pracowali służący. Każdy, nawet najniższy postawiony człowiek, miał spędzać ten dzień z rodziną. Obecność kuracjuszy była na tyle usprawiedliwiona, że samodzielnie nie mogli dotrzeć do swoich bliskich. Hans znał oby-

czaje ludzi lasu. Drugi ranny też pochodził z tego ludu, ale już w drugim pokoleniu, zamieszkiwał w Ełku jako chrześcijanin.

Wszyscy ujęli się za ręce i zaczęli wygłaszać życzenia. Zaczęła Auszra.

– Boże, pozwoliłeś nam przetrwać ten rok. Pozwól, by następny był szczęśliwy.

– Aby nadchodzący rok był bez wojny i życzliwy dla innych ludzi – powiedział Talus.

– By zima była łagodna i moglibyśmy ją spędzić w ciepłych domach i dostatku jedzenia – dodał Jurgi.

– By zapanował spokój i zrozumienie między braćmi i ludem – swoje życzenie wyraził Hans.

Mężczyzna dodał:

– Boże, by na twarzach nam bliskich osób jak najczęściej panował uśmiech radości i szczęścia.

Zaczęto częstować się jadłem, którego na stole był dostatek. Były potrawy z runa leśnego, z płodów pól, z ryb, a nawet zupa z żółwia. Nie było potraw z mięsa ssaków i ptaków. Według wierzeń ludu zwierzęta te mogą przyjmować duszę ludzi, dlatego na przełomie roku nie powinno się spożywać ich mięsa. Chrześcijanie również w dniu wigilii święta Narodzin Chrystusa ustanowili post, powstrzymując się od spożywania mięsa. Wszyscy przy wieczerzy byli usatysfakcjonowani. Zaczęto rozpamiętywać cały rok, który dla wszystkich był trudny, pełen niepokoju, jaki niesie ze sobą wojna. Auszra stwierdziła:

– Do tej pory nie wiem czemu, ale twoje przybycie, Talusie, dało wszystkim nadzieję.

– Komtur wyrażał się o tobie bardzo życzliwie, choć inni bracia przez dłuższy czas niedowierzali – dodał Hans.

– Nie tylko Zakonni z początku niedowierzali – do rozmowy włączył się drugi ranny. – Strażnicy też patrzyli podejrzliwie, do momentu aż definitywnie załatwił tych z Rynu. Mię-

dzy strażą mówili, że trzeba było tylko jednego Litwina, by na strażnicy zapanował porządek.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, który został przerwany pukaniem do drzwi. Od stołu podniósł się Jurgi. Za moment wprowadził Pardaja i Dymitra.

– Wybaczcie, wielmożni państwo – wypowiedź zaczął Pardaj. – Chcieliśmy złożyć życzenia. Cały rok wędrowaliśmy z panem Talusem i pomyśleliśmy, że nie wypada, by tego wieczoru nie powiedzieć jego rodzinie kilku ciepłych słów.

Auszra zaczęła dostawiać dodatkowe nakrycia. Dymitr ją powstrzymał.

– Niech łaskawa pani wybaczy, ale my jemy wieczerzę ze swoimi. Mnie zaprosili rodzice panny Olszy, a kolega je w domu kowala. Chcieliśmy tylko złożyć życzenia, aby nadchodzący rok był szczęśliwszy od poprzedniego.

V. AUSZRA – MARIA

6 stycznia 1411 r.

Po mszy świątecznej Warin zaprosił Talusa wraz z żoną na obiad do domu zakonnego. Wspominano miniony rok i wizytę delegacji u króla Jagiełły. Pomimo okresu wojny, która jeszcze nie minęła, wydarzenia ostatniego czasu uznano za sukces całego regionu. Pod koniec biesiady komtur powiedział:

– Mario, należy się spodziewać wzrostu twojej popularności w układach międzynarodowych. Tak niedawno wrócił Talus, a już kanclerz króla polskiego przysłał list z zapytaniem, czy możliwe byłoby, abyś po podpisaniu pokoju skorzystała z zaproszenia i odwiedziła Jagiełłę w Krakowie? Nie wiem, co zamyśla ten monarcha i jak taka wizyta zostanie odebrana przez wielkiego mistrza. Nie śpiesz się z odpowiedzią, niech najpierw podpiszą pokój. Jedno jest pewne, oficjalnie powinnaś używać imienia Maria. Auszra na dworach europejskich zawsze będzie kojarzyć się z poganką.

– Jagiełłę też uważają za pogańskiego króla – wszedł w słowo Talus – jednak w tej chwili nawet Niemcy chylą przed nim głowy. Krzyżacy na wojny nie będą spraszać już tylu gości. Widziałem wiele delegacji czekających na posłuchanie u kró-

la. Doszedłem do wniosku, że to wielki monarcha i liczą się z nim. Wygrał wojnę i umiał to wykorzystać do zmiany opinii na temat Polski. Od tej pory nawet Węgry i Czechy pokłonią się przed nim.

– Wszystko zależy od koalicji. Polityka rządzi się swoimi prawami.

– Co myślisz o zaproszeniu mnie przez polskiego króla – spytała Auszra, gdy byli już w domu.

Talus popatrzył na nią, ale odpowiedział po dłuższej chwili.

– Króla zainteresował lud Jaćwieży. Rozmyśla, jak nasze istnienie może wykorzystać na swoją korzyść. Wielkopole nie żądają zwrotu ich terenów, Witold chce wolnej Żmudzi, nierozwiązana jest sprawa Gdańska. Nikt nie pomyślał do tej pory, że ziemie zamieszkałe przez Słowian powinny być włączone do Polski. Jeżeli o tym myśli, to może nam pomóc w zasiedlaniu tych ziem przez Mazowszan. Dla nas to korzystne. Taka polityka zapoczątkowana przez niego będzie kontynuowana przez jego następców. Trzeba się zastanowić. Co będzie, jak znajdziemy się w granicach Mazowsza?

– Nie wiem, co jest gorsze dla Jaćwieży? Czy Polacy nie zechcą nas zwalczać jak Krzyżacy? Na nasz naród będą patrzeć jak na pogan. Dla Jagiełły będziemy tylko elementem przetargu politycznego.

– Ja jestem Żmudzinem, na wpół Litwinem. Dla mnie Jaćwież to ty, jako moja żona i jako moje odczucia. Myślę inaczej, ale nie na twoją szkodę. Odmówić królowi źle, ale nie można stać się narzędziem przetargu. Tym bardziej że, jak zauważyłaś, nie da nam to pewnej korzyści. Spotkać się z nim powinnaś. Uwidocznili to istnienie narodu Jaćwieży. Jednak nic mu nie można obiecać. Bardzo ważne, byś zabrała ze sobą syna. On wyczuwa więcej niż ty.

– Jurgi coś wyczuwa?

Opowiedział jej o zajściu przed rozmową z królem.

– Dotknięcie jego dłoni uspokoiło mnie – stwierdził. – Po-
tem to on nadał kierunek przebiegu całego spotkania.

– Jeżeli on zechce być kriwe*, nie będzie mógł objąć stano-
wiska kunigasa.

– Spytaj go sama lub poczekaj, aż on postanowi ci to po-
wiedzieć.

– Czy on powiedział tobie o moim stanie?

– O czym miał mi powiedzieć?

– Że jestem w ciąży – roześmiała się, widząc minę męża.

– Widzę, że ciebie zaskoczyłam.

– Owszem zaskoczyłaś, ale i uszczęśliwiłaś. Dajesz nadzie-
ję, że na tej ziemi pozostanie w przyszłości moja krew.

– Twoja krew pozostanie i we mnie. Kobieta z ciążą prze-
jemuje część duszy swego mężczyzny. Jestem tylko ciekawa, jak
dojadę do Krakowa.

– Będę ci towarzyszył. Mąż w ich kulturze to ochrona ko-
biety. Bez męża w Małopolsce byłabyś nieistotną osobą. Przy-
pilnuj jednak, by zaproszenie zaadresowane było do ciebie,
a nie do ełckiego komtura.

– O ile znam się na waszej kulturze szlacheckiej, to mężczy-
zna, który nie ma przynajmniej jednej wsi, też nic nie znaczy.

– Mówiłaś, że nie powinienem mieć pieniędzy.

– Będąc ze mną nie powinienem mieć pieniędzy, ale wiesz to
nie pieniądze – roześmiała się, jakby opowiadała żart.

W połowie zimy zaczęły się śnieżyce. Z polecenia komtura
strażnicy codziennie rozpychali główne drogi. Między Ełkiem
a Klusami droga była przejezdna, ale pozostałe przestały ist-
nieć. W niektórych miejscach śnieg był na tyle głęboki, że nie
można było przejechać koniem. Talus był zmuszony zamiesz-
kać w karczmie. Chcąc mieć łączność z osadą Auszry, zabrał
ze sobą Pardaja i Dymitra. W strażnicy zalecił, aby codzien-
nie wysyłano patrole do pobliskich wsi. Przy zamarzniętych

bagnach i jeziorach spodziewał się napaści rabunkowych. Po trzech dniach zjawił się strażnik.

– Panie, ci z Ruskiej Wsi nie dożyją wiosny. Już wybijają swoje bydło. Nie mają paszy, a wilki podchodzą pod same zabudowania. Polować w naszych lasach nie umieją. Chodzili po pomoc do Klus. Tamci dali im dwa razy siana i mąki. Teraz mówią, że więcej nie mają.

– Widziałem, że chaty pobudowali.

– Tak, panie, ale to ciągle las. Droga na Mazowsze ma zaspy powyżej mężczyzny. Mogą jechać albo do Klus, albo do nas. Tamci już im dali, ile mogli, nas nie znają. Każdy z nich oprócz rodziny przyprowadził tu bydło i konie. Siana nie ma. Strumyk zamarzł. Studnie ma tylko trzech gospodarzy, inni nie zdążyli wykopać. Zaczynają rżnąć bydło, ale tego do wiosny im nie starczy.

– Czego im brakuje?

– Przyjechali tu wozami, które w tej chwili są nieużyteczne. Potrzebują sań. Płozy by sobie wyciosali, ale nie mają kowala. Nie umieją nawet z lasu ściągnąć upolowanej zwierzyny.

Wysłał Dymitra do Auszry, by powtórzył, co się stało. Do Rusinów pojechał z Pardajem. W karczmie zastał sześciu mężczyzn. Przysiadł się do nich.

– Prawdopodobnie macie poważne kłopoty? – spytał.

Jeden z mężczyzn nastął.

– Jak szatan skusiłeś nas dobrobytem i zwabiłeś tu na zatracenie.

– Nie kuśłem was ani nie chcę waszego zatracenia. Dopiero dzisiaj dowiedziałem się o waszych problemach. Powinniście mi dużo wcześniej o tym donieść, byłoby łatwiej załatwić. Teraz trzeba rozważyć, co trzeba zrobić, byście mogli doczekać lata.

Mężczyźni zaczęli kiwać głowami. Odezwał się młodzieniec trzymający dziecko na kolanach:

– Wszystko, panie, wyszło za szybko. Nie mogliśmy się zastanowić, przewidzieć problemów. Przyjechaliśmy tutaj z rodzinami i dobytkiem, jakby tu na nas wszystko czekało, a tu nie ma nic, tylko lasy. Żeby nie te śniegi, to większość by wróciła.

– Przyjechaliście tu na swoje. Nikt jednak samotnie nie przeżyje. Obawialiście się prosić o pomoc Krzyżaków. Ja jak tu przyjechałem, też czułem się podle w ich towarzystwie. Teraz to bliscy mi ludzie. Wy nie musicie prosić o pomoc ludzi z domu zakonnego. Na tym terenie jest druga władza, która w takich sytuacjach może okazać wam wsparcie. Moja żona to księżna Jaćwieży. Wy na nich mówicie Jatwiagi. Groźny to naród dla wrogów, ale wy mieszkacie na ich terenie i oni są wam przychylni. Uznacie ich władzę, a pomoc okaże każdy członek ich narodu.

– Panie, nam trzeba wszystkiego. Przyjechaliśmy w końcu jesieni. Chaty postawiliśmy takie, by nie zamarznąć. Jeden dom dla pięciu rodzin, ale nawet i te budowle są niewykończone. Brak nam cieśli, który dostarczyłby nam tarcicy. Bez kowala też trudno wyżyć. Ponoć w Ełku są rzemieślnicy. Wozem tam nie dojedziemy, koła grzęzną w śniegu.

– Musicie dokładnie sprecyzować, co wam trzeba. Dwóch z was, najwyżej trzech, pojedzie ze mną do karczmy przy strażnicy. Tam zastanowimy się, jak wam pomóc. Zjednoczycie się w naród z tymi, co tu żyją, bo nikt wam nie pomoże. Samotnie zginiecie.

W karczmie zjawili się, gdy było ciemno. Auszra już na nich czekała. Wiedziała, czego trzeba osiedleńcom, i była na to przygotowana. Zanim poszli spać, większość spraw omówiono. Rano zaczęli działać.

Dopiero teraz Talus dostrzegł, jak sprawnie działa organizacja Jaćwieży. Sam ograniczył się tylko do wyznaczenia czterech strażników obsługujących sanie. Na wypadek kataklizmów czy wojny ludzie osady mieli ukryte zapasy żywności i paszy.

Stogi z sianem, ustawiane przy lesie, służyły również do dokarmiania dzikiej zwierzyny. Jednocześnie był to sposób na łatwe upolowanie sarny czy jelenia.

Dwa dni trwało zaopatrywanie wsi. Zapas miał im wystarczyć na miesiąc.

Po trzech dniach Auszra wybrała się do Rusinów razem z Jurgim i Talusem. Odwiedzili kilka chałup i zwołali zebranie w karczmie. Przyszło dwudziestu pięciu mężczyzn, choć gospodarstw było siedemnaście. Upewnili się, że wszystkie są reprezentowane. Z początku rozmowa skierowana była na podział dóbr, które trafiły do wsi. Stwierdziwszy, że był sprawiedliwy, Auszra powiedziała:

– Tego, co dostaliście, starczy na pół zimy. Po tym czasie niektórzy potrafią już o siebie zadbać. Ci, którzy nadal będą w sytuacji bez wyjścia, znów otrzymają od nas wsparcie. Pomoc ta nie jest zapomogą, będziecie musieli to zwrócić, aby odtworzyć nasze zapasy. To będzie jednocześnie i was zapas, o ile zechcecie z nami współżyć. Kto zechce być w naszej państwowości, będzie musiałłożyć na utrzymanie mojej osady. W razie potrzeby odpowie na wezwania Jaćwieży. To wszystko nie zwalnia was ze zobowiązań wobec Krzyżaków. Oni są gospodarzami i zarządcami terenu. Nie bójcie się jednak, nie będą was niepokoić z powodu współpracy z nami. Przy mnie siedzi mój syn, na imię ma Jurgi. Za dziewięć lat on będzie Kunigasem. W tej chwili zastępuje go jego wuj. Do obrony naszego ludu mamy wojów. Z tutejszymi władzami Zakonu nie mamy zatargów. Nieraz wynikają niejasności z Krzyżakami innych komturatów, ale jakoś sobie radzimy.

– Jaśnie pani, a ile będziemy musieli płacić na pani osadę?

– O płaceniu nie ma mowy. W osadzie nikt nie ma pieniędzy i mieć nie powinien. Jeżeli będą potrzebne pieniądze, to tylko w przypadku wezwania. Najczęściej jest to związane z działaniami zbrojnymi, nieraz występują inne okoliczno-

ści. My nie rozbudowujemy władzy ani nie gromadzimy majątków. Moja władza służy dobru ogółu.

– To co będziemy musieli dawać?

– W zależności od potrzeb. Nieraz trochę ziarna czy mąki lub innej żywności. Możecie zaopatrywać nas w drewno lub wykonać jakieś prace. Na razie nie mówmy o tym. Dopóki sami się nie zorganizujecie, nic od was nie będziemy prosić. Ważne jest posłuszeństwo. W chwili obecnej jedyną naszą prośbą jest, byście nie wchodzili do świętych gajów.

– Jaśnie pani, poza środkami na przetrwanie potrzebujemy tarcicy i usług kowala.

– Cieśle są w Ełku i Szarejkach. Tarcicę musicie sobie kupić. W chwili obecnej mogę użyczyć wam sań, byście mieli czym ją przywieść. Kowala mam w osadzie. Zbudujcie szopę na kuźnię. Raz w tygodniu będzie przyjeżdżał kowal lub jego czeladnik.

Zima się przeciągała, roztopy przyszły późno. Wieś trzeba było jeszcze dwa razy zaopatrywać w żywność. Pomoc przyjmowali z wdzięcznością. Często zwracali się do osady z prośbami o załatwianie różnych spraw. Zazwyczaj załatwiali to przez ludzi strażnicy lub wiadomości zostawiali w karczmie. Łączność z Rusinami zapewniał również Pardaj, który jako czeladnik kowala bardzo często ich odwiedzał.

Pokój między Polską a Krzyżakami podpisano w lutym, ale to na terenie komturatu ełckiego nie było zauważalne. Ludzie żyli spokojnie, zajęci problemami, jakie przyniosła zima.

Bliskie stosunki z Ruską Wsią zbliżyły do osady również mieszkańców Klus i Wierzbin. Wsie te w większości były zamieszkałe przez ludność niemieckojęzyczną. Niemniej współpraca z księżną Jaćwieży przynosiła wymierne korzyści.

Różnorodność kulturowa zaczęła się zacierać. U schyłku zimy Auszra z Talusem wzięli udział we mszy odprawianej w kościele w Klusach. Nie uszło to uwadze mieszkańców.

Po obrządku zostali zaproszeni przez proboszcza na obiad. W rozmowie poruszał różne tematy. Na koniec spytał:

- Cemu pani jako matka nie ochrzciła jeszcze syna?
- On jest kunigasem Jaćwieży. Gdy dorośnie, sam będzie musiał podjąć taką decyzję. Taka decyzja zaważy na całym narodzie.

List króla polskiego przyszedł, gdy drogi obeschły po roztopach. Było to oficjalne zapytanie: czy wielmożna pani Auszra – Maria, w połowie maja, zechce odwiedzić zamek na Wawelu.

– Dowiedziałam się, jak mam na imię – śmiała się, odkładając list na stole. – Sam król zadecydował. Nie wypada tego zmieniać. Jak myślisz, co mam królowi odpisać?

– Nie wiem. Data na liście mówi, że był napisany miesiąc temu. Żeby dotarł do nas terminowo, wówczas miałybyś czas odpisać. W tej chwili do wizyty zostały ci trzy tygodnie a do Krakowa trzeba jechać co najmniej dwanaście dni. To długa droga. Podróż tam i z powrotem to co najmniej półtorej miesiąca. Trzeba mieć pieniądze i podarunek dla króla.

– Pieniądze trzeba mieć, ale podarunku dla króla nie przewiduję. On nas zaprasza do siebie, bo nie wypada, by przyjeżdżał do nas. Nie jesteśmy jego poddanymi. Nasz prezent polega na tym, że przyjmujemy zaproszenie. Ta wizyta może przynieść korzyści. Trzeba być jednak ostrożnym, by nie dodała nam problemów. Król wie, na jaki temat chce z nami rozmawiać. Pokażemy się na dworze bez zapowiedzi. Na pewno każą nam ze trzy dni poczekać, by przygotować rozmowę. Po rozmowie są dwa warianty. Pierwszy, że od razu ruszymy w powrotną drogę. Drugi: rozmowa zostanie powtórzona w szerszym gronie.

- Kto jeszcze może z nami rozmawiać po rozmowie z królem?
- Graniczymy z Mazowszem, więc najprawdopodobniej przedstawiciel księcia mazowieckiego. Jeżeli mamy za dwa tygodnie wyjechać, to jutro jedziemy do Warina.

– W powrotnej drodze zajedziemy do gaju nad Żabim Jeziorkiem. Soki w drzewach zaczynają krążyć, może podsuną dobre myśli.

– Jurgi pojedzie z nami. Jako dziecko patrzy na świat bez politycznego zakłamania.

Komtur na powitanie uściśnął ręce Auszry.

– Twój błogosławiony stan wpływa na ciebie niezmiernie korzystnie. Talusie, życzę ci syna, który rozsławi twoje imię.

– Córka też potrafi zadbać o imię ojca – Talus roześmiał się. – Oby była mądra i wpływowa jak matka.

– No nie zaprzeczę. W ostatnim okresie nie wiem, kto na tym terenie ma większe wpływy, księżna czy ja. Całe szczęście, dbamy o to samo, więc nie mamy o co się kłócić... Przyszliście do mnie z powodu listu Jagiełły. Ja też dostałem od niego prośbę, abym wam nie utrudniał wyjazdu.

– List dotarł co najmniej dwa tygodnie spóźniony. Powinnyśmy już jechać.

– Zastanówmy się. Co król ma do proponowania?

– To proste, stryju – wtrącił się Jurgi. – On zechce tu przysłać swoich z Mazowsza. Jeżeli zamieszka tu dużo Polaków, nie będzie miał sporów granicznych. Poza tym Mazowsze jest przeludnione. Odsyłając ludzi do nas, zyskuje tyle, co by podbił inne tereny.

– Dobrze się uczysz, Jurgi, jednak ci ludzie nie będą mu płacić podatków. Nie przyniosą mu korzyści.

– Ale spory graniczne też są kosztowne. Nie będzie musiał utrzymywać tylu wojów.

– W Polsce nie ma wojów. Każdy pan utrzymuje zbrojną czeladź.

– Ale i tak zyska. Jeżeli gospodarstwa są przeludnione, przynoszą mało zysku. Poza tym gospodarstwa się rozdrabniają. Stają się coraz to mniejsze. Coraz więcej wycina się lasów, co powoduje ubożenie terenu.

Talus wielokrotnie podziwiał trafność wywodów chłopca, ale nie wiedział, że potrafi dyskutować na takie tematy. Zaciekawiał go jego tok myślenia, zadał mu pytanie:

– Masz rację, Jurgi, ale gdyby chodziło o kolonizację tych terenów, król nie wzywałby twojej matki do siebie. Wystarczyłaby korespondencja z komturem tego terenu. Prosi jednak księżnę do siebie, aby móc bezpośrednio porozmawiać. Może chce coś osiągnąć lub czegoś się dowiedzieć, co pomoże mu w przyszłej polityce. Król jest osobą mającą mało czasu. Byłeś ze mną. Widziałeś, że przyjęcie dziesięciu delegacji zajęło mu pół dnia. Przecież ma i inne obowiązki. Może wiesz, po co mamy odbyć miesięczną podróż i o czym mówić z królem, by sobie nie zaszkodzić?

– Mama się domyśla, niech powie.

Oczy mężczyzn skierowały się na Auszrę. Słowa syna ją zaskoczyły. Zaprotestowała:

– Przecież nie mówiliśmy na te tematy.

– Ale ja wiem, że ty wiesz.

– Ja nie wiem! Tylko przypuszczam!

– A co przypuszczasz, Mario? – spytał Warin.

– Jurgi musiał się mu spodobać. Ożenienie go z córką księcia mazowieckiego otworzyłoby mu drogę na nasze tereny.

– Książę mazowiecki nie ma córki – stwierdził Talus.

– Ma ją książę Janusz – przerwał mu komtur. – Adoptował córkę kuzyna spod Nidzicy. To by miało sens. Rościłby prawa co do całej krainy Sudawii, aż po Niemen. Przy następnej wojnie zażądałby naszych terenów jak teraz ziemi dobrzyńskiej.

– Nie odważy się nachodzić tych terenów z wojskiem – weszła w słowo Auszra. – Ty na ten temat rozmawiałeś z papieżem. Biskupi mu o tym donieśli. Sprzeciw zaleceniom papieskim zwróci przeciw niemu całą Europę.

Jurgi wzruszył barkami, jakby zniecierpliwiony.

– Przecież on nie chce nas nachodzić. Dobre stosunki z nami to dla Polski bezpieczna nasza granica. Spokojnie może

prowadzić wojny na części pruskiej Zakonu. Wam przecież też o to chodziło.

Wielki jawor przyniósł im uspokojenie. Do osady dotarli dopiero pod wieczór. Siadając do kolacyjnego stołu, czuli niepokój.

- Nigdy nie jechałam przez kraj Polaków.
- Zawadiacki to naród, ale dość spokojny i w większości gościnny. Nie zadasz się z nimi w kłótnie, a przejedziesz spokojnie.

- Jak myślisz, musimy brać dużą obstawę?
- U nich wojsk stacjonarnych nie ma. Armię zbierają na zasadzie pospolitego ruszenia. Myślę, że sześciu zbrojnych w zupełności wystarczy. Biorąc pod uwagę trasę, to sześciu zbrojnych wyżywić po karczmach stanowi spory koszt.

- Policzysz rano, ile musimy zabrać ze sobą pieniędzy. Przyślę sześciu zbrojnych. Będziesz musiał ich przeszkolić, jak mają się zachowywać i jak ubrać, by nie zwracali na siebie uwagi. Postaram się, by wszyscy byli katolikami.

28 kwietnia 1411 r.

Wyruszyli z samego rana. Wzięli duży wóz z wygodnymi miejscami do siedzenia, jednak wszyscy jechali konno. Musieli wybierać główne szlaki, gdzie mosty i brody były bezpieczne. Rzeki po roztopach szeroko wylały i należało unikać terenów podmokłych.

Skierowali się na Pułtusk, gdzie przewidywali zastać księcia mazowieckiego. Mieli nadzieję uzyskać audiencję. Według koncepcji Warina taka wizyta uprościłaby rozmowę z królem. Pierwszy przystanek wypadł w karczmie przy rozstajach przed Szczuczynem. Tam dowiedzieli się, że mosty na Łomżę są przejezdne, więc na następny dzień ruszyli tą drogą. W Łomży nie

mogli znaleźć noclegu. Zjedli posiłek w gospodzie i ruszyli dalej. Namioty rozbili w lesie przed jakąś wsią.

Przed północą jeleni przebiegł przez obozowisko. Wartownik stał się czujny. Po chwili usłyszał trzask pękającej gałązki. Obudził resztę. Sarenka przebiegająca przy namiotach nie dawała złudzeń, ktoś w pobliżu się kręcił. Czterech zbrojnych ukryło się w lesie, pozostali przygotowali broń. Talus usiadł przy dogasającym ogniu, układając miecz przy nodze. Auszra z Jurgim, uzbrojeni w krótkie miecze, nie wychodzili z namiotu. Znów odgłos pękającej gałązki, poza tym cisza.

Po dłuższym czasie na polanę weszło czterech mężczyzn. Jeden z nich powiedział:

– Oddacie sakiewki i konie, a ujdziecie z życiem – wyraził nie zdradzał niemiecki akcent. Talus był pewny, że widział go w gospodzie, w której jedli kolację.

– Nie za mało was, panowie, byście stawiali tak radykalne żądania?

Mężczyzna rozejrzał się uważnie. Machnął ręką, na polanę wyszło kolejnych dwóch z długimi mieczami w ręku. Nikłe światło od ogniska nie pozwoliło rozpoznać twarzy.

– Teraz wystarczy? Zanim pozostałych obudzisz, przestaniesz istnieć! Dawaj sakiewki. Tej śpiącej paniusi też. Konie sobie sami weźmiemy.

Czerech bandytów podeszło do dwóch zbrojnych z obstawy. Jeden ruszył w kierunku koni. Zatrzymał się, gdy Talus wstał. Razem z mówiącym stanęli do niego twarzami.

– Nie radzę ci stawiać nam opór...

Z namiotu doleciał szczepek rygła napinanej kuszy.

– Brać ich! – krzyknął obcy – sam również natarł. Talus bez trudu odbił jego broń. Drugi chciał go pchnąć, ale uskokzył przed ciosem. Z namiotu wyszła Auszra. Jeden z napastników ruszył na nią, zaraz padł z bełtem w piersi. Przed namiotem Jurgi pośpiesznie napinał kuszę. Przywódca bandy

skoczył do kobiety. Ona zatrzymała cios, ale nie miała siły odbić jego broni. Chłopiec susem skoczył im pod nogi. Z całej siły kuszą uderzył mężczyznę w kolano, odskoczył i dobył broni. Kobieta cięła przeciwnika w nadgarstek. Z lasu wybiegło dwóch zbrojnych obstawy. Jeden z napastników padł z rozciętą głową, drugi wycofał się z raną pleców. Pozostała dwójka zaczęła się cofać, ale zatrzymali ich zbrojni wchodzący na polanę.

– Wiązać ich wszystkich – zadecydowała Auszra. – Potem dokładnie przeszukać.

– Tam jest jeszcze czterech – zbrojny wskazał na las. – Jeden niestety nie żyje.

– Przynieść tu wszystkich. Mają jednolite uzbrojenie, to nie banda.

Nie żyło trzech napastników, dwóch miało poważne rany. Jednemu ze strażników rozcięli udo, pozostali wyszli bez szwanku. Przy mężczyźnie dowodzącym znaleziono glejt komtura Szczytna. Tajemnica napaści szybko się wyjaśniła. Grupa braci z rejonu Wielkich Jezior usilnie dążyła do podporządkowania sobie krainy Sudowni*. By zniszczyć Jaćwież, szukali porozumienia nawet wśród bardziej uległych Litwinów. Na przeszkodzie stał im komtur ełcki i jego papieski glejt. Zdobyć listu zapraszającego księżnę do króla Jagiełły miało dowodzić, że komtur ełcki spiskuje z Polakami.

Zyskano dziesięć koni i spory zapas prowiantu. Ponadto każdy z napastników miał przy sobie po dwie złote monety. Auszra rozdzieliła je między ochroniarzy, ponieważ to oni płacili wszystkie rachunki. Sporo czasu zajęło jej opatrzenie rannych. Zastanawiali się, co z jeńcami.

– Są dwa wyjścia – zaczął Talus. – Możemy puścić ich wolno, by komtur Szczytna dowiedział się, że się nie udało, lub zawieść ich do księcia Mazowsza jako przechwyconą bandę działającą na jego terenie.

– Komturem Szczytna jest starszy brat. Ich zamek podlega komturowi w Rynie. W spisku bierze udział komtur Węgorze-wa. On posiada też spory teren. Ten dowódca to też jeden z ry-cerstwa, posiadał srebrny pas, jak ci z Królewca. Oddajmy ich klechtom księcia mazowieckiego. Oni z nich wyduszą wszyst-kie układy, jakie panują wśród Krzyżaków.

– Może masz rację. Idźmy spać. Rano podejmiemy decyzję.

Dalsza droga do Pułtuska przebiegła spokojnie. Tak jak się spodziewali, zastali tam księcia Janusza. Na audiencję musia-li czekać dwa dni. Jeńców przekazali książęcej straży, tłumacząc, że ci ludzie trudnili się rozbojem na terenie Mazowsza. Czas spędzili na zwiedzaniu miasteczka. Leżało na szlaku ka-rawan, więc i targowisko obfitowało w dużą ilość różnorodne-go towaru.

Audiencje wyznaczono przed południem. Stawili się zaraz po śniadaniu i zostali przyjęci jako pierwsi. Książę przywitał ich słowami:

– Przekazaliście straży ludzi jako bandytów, a przecież to Krzyżacy.

– Panie – Auszra zaczęła gestem powitalnym, pochylając głowę. – Za Łomżą nie znaleźliśmy noclegu w karczmie. Ro-biliśmy w lesie namioty. Ci ludzie w nocy nas napadli, żąda-jąc sakiewek i koni. Tylko dzięki czujności naszej obstawy ura-towaliśmy nasz majątek, a może i życie. Broniliśmy się przed nimi jak przed bandytami. Napad miał miejsce na terytorium Mazowsza. Uważamy, że sąd nad nimi powinni wykonać urzędnicy tego terenu.

– Oni twierdzą, pani, że widziałaś ich glejty. Uważają, że sprawa dotyczy Zakonu, a nie księcia Mazowsza.

– Każdy rabuś może posiadać wiele glejtów, bo bierze, co mu przydatne. Pragnę jednak zauważyć, że napad miał miej-

sce na terytorium Mazowsza, to mało ważne, jaką narodowość mają bandyci.

Książę roześmiał się.

– Pani argumenty są nie do podważenia. Nie mam wyboru, osądzę tych złoczyńców. Potrzebne będą wasze zeznania. Będę prosił, aby złożone były na piśmie...

– Już są, najłaskawszy panie – wypowiedź księcia przewrwał Jurgi, wręczając rulon pergaminu. Pozwoliłem sobie spisać, co zaszło i czego się dowiedzieliśmy. Podpisali to matka i ojczym.

– Jesteś tym mądrym chłopcem, o którym opowiadał mi król Władysław.

– Miałem przyjemność rozmawiać z królem Jagiełłą, ale nie mam pojęcia, co mógł o mnie mówić.

Uśmiech ukazał się na twarzach całej świty księcia.

– Chcesz powiedzieć, chłopcze, że sam spisałeś te zeznania i dałeś do zatwierdzenia tu obecnym?

– To zdolne dziecko, panie – włączyła się Auszra. – W przyszłości będzie kunigasem swego narodu.

– Czyli jest księciem?

– Teraz w tej roli zastępuje go wuj. On zacznie rządy, gdy ukończy dwudziesty rok życia.

– Przecież pani jest księżną?

– To tytuł porządkowy. Został po okresie, gdy byłam żoną poprzedniego kunigasa. Pozwala mi spełniać niektóre funkcje w terenie do momentu, dopóki on nie przejmie władzy.

– Nie zagłębiałem się w system zarządzania Sudów. Będę musiał poświęcić temu trochę czasu.

– Jest mało prawdopodobne, że Jaćwież jako naród przetrwa. Ja próbuję ratować ludzi. Razem z komturem ełckim mamy plan, aby Sudownię zamienić na strefę bez wojen. Chcemy stworzyć region wielonarodowościowy, stwarzając barierę dla wojsk, które chciałyby naruszać ten teren.

– Może stwórzmy unię Mazowsza z Sudownią.

– Jaćwież zamieszkuje na terenie Zakonu. Tworzenie takiej unii wywołałoby wojnę, której my chcemy zapobiec. Państwo Krzyżaków jest bardzo zróżnicowane. Wielu komturów nieprzychylnie patrzy na to, co robią bracia ełccy.

– Podejrzewam, że nie tylko komturowie patrzą nieprzychylnie na oddziały uzbrojonych pogan.

– Jaćwiescy zbrojni na swoim terenie nikomu nie zagrażają, a poza teren wyjeżdżają tylko w grupie posłów. Chrzestanie natomiast, których dostarczyliśmy do pańskich lochów, napadają na innych spokojnych ludzi nawet poza granicami swego państwa. Bóg stworzył ludzi i zakazał zabijania, ale nie zakazał obrony przed zabójcą. Czy niszczenie całych narodów to boże działanie?

– Z chęcią rozwinąłbym dyskusję na ten temat, jednak jestem ciekaw, co sprowadziło was do mnie. W prośbie o spotkanie nie wymieniliście celu.

– Tak jak wspomniałam uprzednio, chcemy, by na terenie Sudowni, jak nasz kraj nazywają Niemcy, panował pokój. Byłaby to kraina bez konfliktów granicznych, niezagrożąca Polsce ani Litwie. Kraina otwarta dla wszystkich narodów. Mazowsze jest bezpośrednim sąsiadem, liczymy więc, że wielu tutejszych ludzi zasiedli nasze tereny i że ty, książę, nie będziesz temu przeciwny.

– Chcecie bym wysłał do was ludzi, a boicie się stworzyć unii.

– Nie chcemy stworzyć unii, bo jest to niemożliwe. Jesteśmy częścią państwa zakonnego. Pokój toruński nie rozwiązał wielu problemów. Wojny będą się powtarzać. Natomiast brak unii nie przeszkadza przyjaznym stosunkom. Duża część twoich terenów przygranicznych byłaby pozbawiona konfliktów.

– Nie odpowiem wam od razu. Myślę, że pomysł wart jest przemyślenia. Możliwe, że król Władysław przekaże moje decyzje. Poprosiłem dwóch rycerzy z moimi giejtami, by wam towarzyszyli do Krakowa. To zapewni wam bezpieczną drogę.

Na następny dzień rano udali się w dalszą drogę. Pojechali szlakiem na Częstochowę. Wszystkie noclegi spędzali w karczmach, gdzie było dużo ludzi. Od ostatniej napaści nie odważyli się nocować pod namiotami.

Każdy z towarzyszących im rycerzy prowadził ze sobą po dwóch giermków i kilku czeladzi. Kompani okazali się życzliwi. Strażnicy z czeladzią również znaleźli wspólny język. Czas szybko mijał przy miłej rozmowie.

W częstochowskim klasztorze zamówili specjalną mszę za powodzenie wyprawy, czym zyskali sobie uznanie rycerzy.

Małopolska wydała im się życzliwa. Ludzie byli gościnni. Raz, gdy nie znaleźli noclegu w karczmie, przygodny szlachcic zaprosił ich do swego dworu, używając najlepsze pokoje i kwaterując czeladź i strażników w pomieszczeniu oficyny. Postawił się bogatą kolacją i urozmaiconym śniadaniem. Auszra odpłaciła się baryłką wina zaprawionego gorzałką.

W Krakowie, za namową rycerzy, pojechali bezpośrednio na Wawel. Zamek wydał im się olbrzymi. Obawiali się, że służba oraz straż nieobeznana w sprawie nie wpuszczą ich do środka na podstawie listu. Pomocne okazały się glejty rycerzy. Nie tylko wjechali na dziedziniec, ale poprowadzono ich na komnaty dla gości.

Przy śniadaniu poinformowano, że po południu powinni stawić się w sali audiencyjnej. Urzędnik, który im to doniósł, odpowiedział:

– Będziecie państwo przyjęci jako ostatni, więc możecie przyjść na godzinę przed kolacją.

– Z tego wynika, że król zaprosi nas na kolację? – markotnie spytał Jurgi.

– Nie jest to wykluczone – odpowiedział urzędnik.

Do sali weszli, gdy władca rozpatrywał spór dwóch szlachciców. Nie byli zorientowani w sprawie, więc zajęli krzesła, ciekawie rozglądali się po komnacie. Najbardziej interesują-

cy był sufit. Podzielony na niezliczoną ilość kasetonów. Z każdego wyglądała głowa. Tych głów była wielka ilość i różnorodność. Wszystkie rzeźbione w drewnie. Sprawiały wrażenie, jakby przysłuchiwały się rozmowie przebiegającej poniżej. Do świadomości przywrócił ich anons urzędnika:

– Księżna Jaćwieży, Auszra – Maria z mężem i synem przybyła na zaproszenie króla.

Poproszono, by zajęli miejsca w pierwszym rzędzie. Talus był skrępowany. Po raz pierwszy miał okazję, przy oficjalnej rozmowie z monarchą, zajmować pozycję siedzącą. Auszra nie była zdziwiona.

Król splótł palce dłoni, opierając łokcie o podłokietniki. Przez chwilę z przyjaznym uśmiechem przyglądał się trójce osób siedzących na wprost niego.

– Księżno, jestem bardzo rad, że przyjechałaś moje zaproszenie. Nasze narody nie mogą podpisać żadnych umów, jednak ważne, byśmy mogli porozmawiać o niesprawiedliwości, jaką możemy dostrzec u niektórych komturów zakonu krzyżackiego. Ponieważ państwo to rządzi się prawami ustroju demokracji, trudno nieraz nazywać ich zakonem, pomimo że za taki wciąż się uważają. Od moich poprzedników otrzymali skrawek ziemi, który bez przerwy rozszerzają kosztem innych państw... W rozmowie z twoim mężem, jak i nad wyraz zdolnym synem, dowiedziałem się, że zyskaliście przychylność domu zakonnego na waszym terenie. Myślę, że powinienem wam tego gratulować. Bardzo bym chciał, aby nasze narody zawarły przyjazne stosunki. Wiem jednak, że w chwili obecnej jest to niemożliwe. Chciałbym, księżno, wysłuchać w tej sprawie twojego zdania. Jak sądzę, masz wpływ na decyzje swego brata, a także na późniejsze postanowienia swego syna.

– Królu, przywiodłeś nas tutaj, mając konkretny zamiar. Aby mówić o przyjaznych stosunkach, trzeba wyjaśnić wiele spraw, aby jedni mogli ufać drugim. Bardzo jesteśmy ci wdzięczni za zwolnienie naszych jeńców. Twoja wspaniało-

myślność zbudowała w moim narodzie dobre mniemanie o tobie. Odkąd pamiętam, nie mieliśmy zatargów z Polakami. Nasza granica z Mazowszem jest spokojna. Nie występują tam sąsiedzkie zatargi. Polacy często wymieniają towary w Prostkach i Ełku. Inaczej mają się sprawy nad Niemnem. Litwini próbują przekroczyć rzeczną granicę. Uważają, że idą na Krzyżaków, ale walczą z moim ludem, bo Sudowni bronią moi rodacy, obojętnie czy są w skórach, czy w jaku krzyżackim. Jakby książę Witold mógłby wpłynąć na swoich rodaków, aby wojsk nie kąpali w Niemnie, to wasza Unia miałaby bardzo duży odcinek spokojnej granicy.

– Czy, księżno, mogłabyś nam to zagwarantować?

– Porozmawiam z bratem. Z naszej strony Niemna jest dużo urodzajnych terenów. Wielu Litwinów mogłoby tam zakładać wsie. Niestety, są to tereny krzyżackie i musieliby z nimi współpracować.

– Trudna to decyzja dla Litwina współżyć z Krzyżakami.

Talus chrząknął, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

– Dla Litwina nieraz trudno pogodzić się z sąsiadem. Jakby jednak dowiedzieli się, że mogą otrzymać spory kawałek ziemi, nic w zamian nie dając, to możliwe, królu, że żona musiałaby się zastanawiać, co robić, by Litwini nie skolonizowali ziemi Jaćwieży – na zakończenie swojej wypowiedzi uśmiechnął się. Inni również przyjęli to za żart. Król spytał:

– Namawiacie Polaków, Litwinów, a nawet Rusinów do osiedlania się na swoim terenie. Nie boicie się kolonizacji?

– Poprzedni krzyżaccy władcy terenów Sudowni walczyli z nami. Najazdy na nasze osady spowodowały wielkie spustoszenia w narodzie. Niszczyli ludzi i naszą duszę. W chwili obecnej powstał układ, który może to zmienić. Nie odbudujemy narodu. Nazwa „Jaćwież” prawdopodobnie zaginie, ale krew pozostanie. Bardzo trudne to decyzje, jednak nie widząc możliwości wyzwolenia ziemi, lepsze jest życie ludzi niż nic.

Nasz naród został uznany jako poganie, dlatego we współczesnej Europie wszyscy będą nas zwalczać, Polacy również.

Król wyprostował się w swoim fotelu.

– Jesteś, księżno, po tamtej stronie granicy, ale cieszę się, że nie jesteśmy wrogami. Trudny z ciebie przeciwnik do pertraktacji – uśmiechnął się. – Jestem ciekaw, co o tym sądzą przyszły kunigas.

Jurgi, wywołany do wypowiedzi, nie stremował się. Przez moment zachował milczenie. Nim zaczął mówić, wstał z miejsca.

– Najłaskawszy królu, to mój ojczym zażądał, abym uczestniczył we wszystkich ważnych rozmowach. Ja w tej chwili dopiero uczę się władzy. Wiem jednak, że dopóki nie stanę na czele narodu, żadne moje decyzje nie będą akceptowane. Od dłuższego czasu przyglądam się wielu ludziom, nie tylko naszym. Mój wuj twierdzi: najważniejszy jest naród. Mój stryj mówi o zachowaniu krwi. Nie wiem jeszcze, który z nich ma rację. Łaskawy królu, gdy popatrzyłem w twarze ludzi, których uwolniłeś, pomyślałem, że wybaczenie ma większą siłę niż walka. Jestem skłonny przychylić się do słów matki: bez krwi nie ma narodu.

– Jesteś jeszcze chłopcem, a wypowiadasz się, jakby przez ciebie przemawiały pokolenia. Dziś poznasz pewną dziewczynkę. Na imię ma Anna. Też bardzo mądre dziecko, choć bardzo skrzywdzone. Chciałbym, abyście w przyszłości zaaprobowali się. Jesteście wszyscy zaproszeni na dzisiejszą kolację. Księżno Auszro – Mario, uświadomiłaś mnie, że nie powinniśmy podpisać żadnych porozumień, jednak możemy zostać przyjaciółmi. Bardzo jestem rad, że ciebie poznałem.

Kolacja odbyła się w większym gronie. Król, osobiście przedstawiając Auszrę obecnym, stwierdził:

– Z księżną Jaćwieży możemy utrzymywać przyjacielskie stosunki, pomimo iż pochodzi z wrogiego nam państwa. Wierzę w to, że na swoim terenie zaopiekuje się naszymi rodakami. Myślę również o otwarciu handlowego szlaku przez Ełk,

co wzmocniłoby przygraniczne tereny Mazowsza i otworzyłyby krótszą drogę na Inflanty.

Jurgi siedział przy dziewczynce w swoim wieku. Z początku nieśmiało zamienił z nią kilka słów, ale z upływem czasu rozmowa była bardziej ożywiona.

W drogę powrotną wyruszyli za trzy dni. Dostali w prezencie wóz z dobrami i oddział zbrojny aż do granic państwa krzyżackiego. Zanim tam dotarli, wielu ludzi dowiedziało się o możliwości otrzymania ziemi na terenie Sudowni.

Wizyta zdobyła rozgłos. Do domu zakonnego w Ełku z różnych dworów monarszych napływały listy adresowane do księżnej Jaćwieży. Nie zwracała na nie uwagi. Odpisała tylko do króla Czech. Zaawansowana ciąża nie pozwoliła na udzielanie się publiczne, ale przy pomocy poddanych sobie ludzi zarządzała sprawnie całym rejonem.

Na początku sierpnia, w rocznicę gdy Talus trafił do jej osady, urodziła syna. Wspominając śmierć Staszka, postanowili nadać mu imię Stanisław.

VI. OSIEDLEŃCY

25 sierpnia 1411 r.

W końcu żniw rejon odczuł wzmożony napływ ludności z Mazowsza. Przy zbiorze buraków pojawiali się ludzie z dalszych terenów Polski. Przyjeżdżali także rzemieślnicy oferujący różne usługi. Chcieli osiedlać się w Ełku. Ruch osadników był na tyle duży, że Warin postanowił utworzyć urząd obsługujący tych ludzi. Polska mowa zaczęła być bardzo popularna, jednak każdy katolicki przybysz był zmuszony uczyć się niemieckiego, ponieważ obrządki w kościele były odprawiane w tym języku.

Auszra również była zaangażowana. W każdą sobotę po obiedzie, w karczmie przy Pielakorni, udzielała audiencji. Ludzi przybywało i ich problemów również. Było wiele konfliktów i nowych chorób. Nie mogła zajmować się uzdrawianiem, ściągnęła do osady ligasza* z północy. Wraz z nim przybył Czokan, zaniepokojony liczbą osadników.

– Tu niedługo będzie Polska – powiedział na powitanie.
– Myślę, że Jagiełło tego nie chce – odpowiedziała zadziornie. – Ale jak ty na wschodzie pozwolisz osiedlić się kilkunastu Litwinom, to przyniesie ci spokój nad Niemnem.

– Pytali mnie o ziemię, nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Ziemią dysponują Krzyżacy.

– Powinieneś zatrudnić urzędnika komtura – zaproponował Talus. Wiem, kto by mógł go sprawować.

– Kogo masz na myśli?

– Ktoś, kto by mógł w imieniu domu zakonnego przydzielać ziemię. Mój brat Bogdan nie ma w chwili obecnej zajęcia. Zwolnił się z zakonu. Ziemia rodziców wymaga odbudowy, potrzebuje pieniędzy. Podejmie się tej pracy. Warin mu zaufa.

– To ten, którego poznałem na weselu? On był kawalerem mieczowym.

– Dzięki temu Krzyżacy z północy nie będą mieli do niego pretensji. Będzie stał na straży porządku zakonnego, a jednocześnie z nami współpracował. Dużo jednak będzie zależało od ciebie. Osadnicy powinny być twoimi poddanymi. Trzeba zadbać o ich dobrobyt i bezpieczeństwo.

– Wnioskuje, siostró, że chrzest mnie nie minie.

– Dopóki znasz swoje drzewa i je wyczuwasz, chrzest nie ma znaczenia. Naród to kultura, a nie wyznanie. Chrześcijaństwo jest wiarą uniwersalną, w jego ramy można przenieść wiele obyczajów i wierzeń. Trzeba jednak uważać na ludzi. Kapłani i zakonnicy pochodzą z kultury europejskiej, dla wywyższenia swojej racji potrafią wypaczać nawet swoją wiarę.

– Nie muszę obawiać się księży. Na moim terenie nie ma kościołów.

– Niedługo będą. Warin nad Jezioro Leckie skierował wielu wiernych chrześcijan. Stara się im załatwić polskiego księdza.

– Ty mówisz o ujściu rzeki Legi... W okolicy są dwie osady naszych. Mogą zrodzić się sąsiedzkie zatargi.

– Aby tego uniknąć, przydzielił tam ziemię dziesięciu z Jachwieży. Wieś ma powstać z drugiej strony jeziora.

– Nad Niemen też kierujecie Polaków.

– Niemen jest twój. Jurgi pełnoletność uzyska za osiem lat. Mam nadzieję, że do tego czasu stworzysz u siebie wiele osad

litewskich. Będą wsie litewskie, wojska księcia Witolda nie będą wchodzić na twój teren. Powinni być z tego zadowoleni, bo zyskają spokojną granicę.

– Może masz rację... Pojedźmy wieczorem do świętego gaju. Należy to przemyśleć.

Do gaju ruszyli z większą grupą zbrojnych. Przejeżdżając przez Ruską Wieś, wzbudzali sensację. Ludzie wychodzili na drogę, by przyjrzeć się wojsku Jaćwieży.

Talus nie podchodził do Jaworu, przy którym stała Auszra z Czokanem. Jurgi pociągnął go za rękę, podprowadzając pod spory klon rosnący nieco dalej.

– Spróbuj wyczuć jego życie – powiedział, przykładając do niego rękę.

Zamknął oczy. Dłonie na korze wyczuły mrowienie. – W szarości zobaczył chłopca, którego okrywano białym płaszczem z czarnym krzyżem. On ten płaszcz zerwał i rzucił na palący się stos. – Wizja ta przytłoczyła go. Wzdrygnął się. Usłyszał głos Jurgi.

– Nie obawiaj się, w odpowiednim czasie poradzisz sobie. Nie zrozumiał, ale nie pytał.

Na szósty dzień po wyjeździe Czokana w osadzie pojawił się Dedaj z Olkiem Olesowiczem. Talus nie ukrywał irytacji. Wprowadził Dedaję do izby.

– Miejsce położenia osady jest tajemnicą! Czemu go tu przyprowadziłeś?

– Nie przyprowadziłem go, a przywiodłem. Już w karczmie zawiązałem mu oczy i przyciągnąłem jego konia. Konio-wi, na wszelki wypadek, też zasłoniłem ślepie. Nie wiadomo, czy nieuczony. Żał mi było jego. Gdy w jego majątku dowiedzieli się, że pracował z Kurynczowem, to utrudniali mu życie. Uciekł. Szukał pana, a spotkał pana Bogdana. On podał mu mój adres. Mnie też się nie układało, brat przejął ojcowiznę.

Bratowa spiskowała przeciw mnie. Po wsiach szła wiadomość, że zakonni dają ziemię. Dobrze mi było przy panu... Pardaj został i żyje, może i ja dam radę. Poczekalbym w karczmie, ale dziś wtorek, a karczmarz powiedział, że pani będzie w sobotę. Postanowiłem więc tu przyjechać. Nie wiedziałem, co z nim zrobić, więc zrobiłem tak, jak mówiłem.

Znajdźcie sobie pokoje. Dziś będą zwozić buraki i marchew. Dobrze, gdybyście pomogli. Ja porozmawiam z Auszrą.

– Nie wiem, co robić – mówił do żony. – Nie odprowadzę ich z powrotem. Moglibyśmy polecić ich Czokanowi, ale on też dopiero się organizuje. Nie przydzielili im ziemi, bo nie ma takich uprawnień.

– Przecież ty masz nadaną ziemię przy karczmie. Możesz ją dysponować. Warin na pewno nie będzie miał pretensji, jak kawałek oddasz dwóm Litwinom.

– Masz rację. Jutro ich wywiozę. Dzisiaj nic się nie stanie, jak pan szlachcic Olesowicz potrudzi się przy burakach.

Roześmiali się razem.

Olesowicz był zachwycony swoim gospodarstwem. Z drugiej strony Pielakorni, na rozległych łąkach, zaplanował stadninę koni. Dedaj wybrał sobie ziemię u zbiegu dróg, prawie na wprost Pielakorni. W większości była zalesiona, ale za to zdobył spory staw i strumyk. Przez drogę jego działka graniczyła z Oleksowiczem, z czego cieszyli się obydwaj.

Zima 1411/1412

Z początku zimy o ziemię poprosił Dymitr. Chciał się żenić z Olszą, ale jej rodzice zażądali, aby najpierw zbudował dom.

– Jak weźmiecie ślub? – śmiała się Auszra. – Ona nie jest ochrzczona, a ty jesteś obrządku bizantyjskiego.

– Ona powiedziała, że się ochrzci. Proboszcz wysłał zapytanie do biskupa, czy może udzielić mi ślubu. Jak będzie odpowiedź negatywna, to też się ochrzczę.

– A kto rozmawiał z proboszczem?

– Pan Hans von Gerstner był tak dobry. Rozmawialiśmy z nim jeszcze, jak tu leżał ranny. Potem Olsza go poprosiła.

– Jak dużo ziemi chciałbyś mieć?

– Abym dał rady sam obrobić. Jakby znalazł się ładny kawałek pastwiska, to bym mógł zająć się krowami. Olsza na pewno chciałaby mieć gęsi.

Gdy po przesileniu zimowym przyjechał Wiloch, Auszra stwierdziła, że to normalne.

– Ludzie lubią wracać do swoich. Widać ciebie lubili. Nie zdziwię się również, jak wróci Lech.

Talus pokręcił głową.

– Lech ma dużą rodzinę. Polacy lubią być wśród swoich.

– Jakoś ci wszyscy osiedleńcy nie myślą o swoich. Napływa ich tyle, że niedługo zabraknie miejsca.

– Może masz rację, jednak Lech miał bardzo wrogie nastawienie do Krzyżaków. Nie dzielił ich na dobrych i złych, on szukał zemsty. Czas pokaże, co zrobi. Na razie nie wiem, co zrobić z Wilochem. Przyjechał, aby się zorientować. Dowiedział się o wyjeździe Dedaja. Słyszał o nadawaniu ziemi w naszym rejonie. Ożenił się i spodziewa się dziecka. Ma czterech braci. Ojciec chce dzielić gospodarstwo, każdy miałby mały skrawek. Chce przywieść tu żonę i jednego brata. Ja dałem spory kawałek Dedajowi i Olkowi. Dymitr nie chce dużo, jednak Wilochowi nie mogę dać mniej niż tamtym. W rachubę jeszcze wchodzi jego brat. Mnie zostanie skrawek.

Auszra spoważniała, zaczęła rozmyślać.

– Zastanówmy się, po co ci ziemia. Ona jest twoja. Ustałeś, że nowi właściciele będą dawać ci należne. Wpisałeś się w nasz lud, dlatego nie możesz brać pieniędzy. Ale powinie-

neś wymagać tego, co potrzebne jest tobie do życia. Jak ciebie zabraknie, twój pierwszy syn nabędzie te prawa. On będzie musiał też gdzieś pobudować dom, więc kawałek ziemi musisz sobie zostawić. Resztę podziel, bo jako mój mąż nie możesz osiągać dochodów. Ludzie z twojej ziemi powinni ciebie utrzymać. Nie bierz za dużo, nie gromadź majątku. Kiedyś mnie pytałeś: czemu nie mam stodoły? Tobie też stodoła niepotrzebna.

– A jak będę miał więcej synów?

Uśmiechnęła się.

– Wiesz, więc po co pytasz? Ja jestem kriwe. Pierwszy syn jest twoim dzieckiem, o przyszłość którego musisz zadbać. Reszta będzie moja. To nie znaczy, że masz ich pozbawić ojcowskiej opieki, jednak o ich dalsze bytowanie zadba lud Jącwieży. Zastanówmy się jednak, co się stanie, gdy mnie zabraknie. Nie będziesz nigdy wśród naszych przywódców. Gdy umrę, będziesz musiał opuścić tę osadę. Wtedy będziesz miał tylko ten kawałek ziemi, który sobie pozostawisz.

Za oknem usłyszeli tętent kilku koni, potem pytanie:

– Gdzie Auszra?!

Wyszli na podwórze. Przy koniach stało trzech jeźdźców. Zbroje mieli przykryte skórami. Obok stał Pardaj. Machnęła na niego, by odebrał im konie. Trójkę ludzi zaprosiła do środka.

– Co się wydarzyło?

– Jeziora zamarzły. Knechci z Giżycka przyszli do Ogródka. Twierdzą, że to ich teren, i wszystkim każą płacić okup czy daninę. Dwóch mężczyzn powiesili dla postrachu.

– Przecież tam był tylko jeden gospodarz.

– Na wiosnę pan Hans skierował tam dużo Mazowszan. W sumie powstało dwadzieścia siedem zagród.

Auszra uniosła dłoń, przerywając dyskusję.

– Kogo zabili?

– Dwóch gospodarzy twierdziło, że jak podlegają pod dom z Ełku i panią, to im nie muszą płacić.

– Ilu was jest?
– Pięciu zostało w karczmie. Czterech jest za Klusami przed Ogródkiem, drugie czterech za wsią. Knechtów jest dwudziestu. Za Wierzbunami, w Orzyszu kwateruje drugie tyle.

– Orzysz to ich teren, ale tutaj ich nie ma prawa być. Chcą łupić nasze wsie, by wywołać popłoch. Ci martwi gospodarze mieli rodziny.

– Jedna wdowa ma dwóch dorosłych synów. Druga jest młoda, karmi córkę piersią.

– Jedźcie przez Klusy, rozlokujcie się za jeziorem Kraksztyń. Nie pozwólcie im wrócić. Na jeziorze zobaczycie ich nawet nocą. Zresztą odważą się wracać dopiero rano. Zorganizujemy obławę. Sądzić ich będą ludzie ze wsi. Potrzebne będzie odszkodowanie dla rodzin pomordowanych.

Wszyscy trzej pochylili głowy, mówiąc chórem:

– Niech drzewa szumią o nas pieśń...

– Nie będzie tak źle, ale szybko się zorganizujcie. Jeden przyda się, taki który by umiał nawiązać z wami kontakt.

– Ja zostanę...

– Talus, ilu masz ludzi w strażnicy?

– Dwudziestu, tak jak zawsze.

– Trochę mało, ale trzeba działać. To może być prowokacja, by zająć strażnicę. Działajmy ostrożnie. Staniesz na czele odsieczy. Jednego wyślesz do domu zakonnego, by powiadomił Warina. Siedmiu z kuszami zostawisz do obrony strażnicy. Zostaje tylko dwunastu. Może byli twoi z własnej woli pomogliby.

Nie odpowiedział, wyszedł na podwórze i krzyknął do Paradaja:

– Zawołaj Wilocha i Dymitra. Trzeba powiadomić Dedaja i Olesowicza. Za godzinę wyruszamy dać nauczkę knechtom ryńskim.

– A ci ze strażnicy?

– Dwunastu pojedzie z nami.

Pojechali galopem. Ludzie z Ruskiej Wsi, gdy dowiedzieli się o tragedii, postanowili pomóc. Na drodze czekało ich siedmiu uzbrojonych mężczyzn. Klusy minęli o północy. Wjeżdżając na wzgórze ponad kościół, poruszali się wolniej, by echo nie roznosiło odgłosu końskich kopyt. Zatrzymali się przed wsią. Przewodnik zahukał jak sowa. Pojawił się leśny.

– Są wszyscy. Nocują w chatach pomordowanych. W nocy doszło do nich pięciu z kuszami.

– Wystawili warty? – spytał Talus.

– Jeden kręci się między budynkami, ale jest pijany.

– Dacie radę go unieszkodliwić?

– Nie, panie. Jest w zbroi. Z łuku, po ciemku, go nie sięgniemy. Jak narobi szumu, będą mordować pozostałych.

– Otaczamy więc wieś i ruszają wszystkie grupy. Brać żywych. Potrzeba sądu i wyroku. Rozgłosimy to po okolicy.

Bitwy nie było. Trzech intruzów próbowało uciec przez jezioro. Wywiązała się bijatyka z idącymi im naprzeciwko. Jednego zabito, dwóch rannych przyprowadzono z powrotem do wsi. Dwudziestu czterech powiązanych knechtów zamknięto w zagrodzie ze świniami. Wartę przy nich stanowiło pięciu ludzi. Pozostali poszli spać.

Rano wyprowadzono napastników na drogę i zwołano ludzi ze wsi. Oni pokazywali, kto z intruzów kazał zabić gospodarzy i kto zabijał. Kazano rozdać zagrabiony majątek. Knechtów rozebrano do ubrań spodnich i przeszukano ich. Niektórzy mieli nawet złote monety. Talus podzielił wszystkie pieniądze na dwie części i dał je wdowom pomordowanym. Zbroje i broń kazał załadować na wóz i zawieźć do elckiego domu zakonnego. Ludzi ze wsi spytał:

– Czy komuś z tych ludzi należy darować życie?

Wskazano jednego chłopaka, który w napaści był mało aktywny, a w czasie rabunku próbował uciec od grupy. Po długich rozmowach znaleziono jeszcze trzech niewyróżniających

się brutalnością. Talus kazał zamknąć chłopaka, trzech pozostałych zamienił na niewolników. Dwóch przydzielił wdowie z córką, pozostałego wdowie z synami.

Resztę napastników powiesili na drzewach wzdłuż drogi. Pod wieczór martwe ciała załadowano na wóz. Chłopaka uwolniono i kazano mu odwieźć martwych do Giżycka.

Zajścia te wywołały wrzenie w Rynie. Do ełckiego domu zakonnego zaczęły napływać skargi. Również ladmistrz Konrad von Vietinghoff z Królewca pisał skargę do wielkiego mistrza von Plauena. Miał przede wszystkim żal o niewolnienie swoich jeńców, wówczas gdy byli zwolnieni wszyscy z terenu Sudowni. Znowu ożyły podejrzenia o dwulicowość komtura ełckiego i jego zmowę z królem polskim. Warin nie mógł bez przerwy odrzucać zarzutów. Wystosował skargę o najazdy na terytorium podległe pod dom Ełcki i rozbój przeciw ludności cywilnej. Opisał wszystkie zajścia z ostatnich trzech lat, włącznie z napaścią na delegację Auszry. Wielki mistrz Henryk von Plauen zareagował, zwracając uwagę wymienionym w liście Warina, czym bardzo się naraził dla dużego grona braci. Powstała zmowa Rynu i Królewca. Komturowie zaczęli rozsyłać listy po innych zamkach. Wielki mistrz zaczął być atakowany przez niedawnych zwolenników. Zaczęto podważać pokój toruński. Przygraniczne zamki wszczęły niepokoje na terenie Wielkopolski i zachodniego Mazowsza. Granice Sudowni pozostały spokojne.

Wiosną na rozstajach dróg przy Pielakorni mieszkańcy Ogródka ufundowali kapliczkę z Marią Przenajświętszą. Auszra im podziękowała. Warin, dowiedziawszy się o tym, wydał dekret na założenie wsi pod Pielakornią. Talus mógł spokojnie planować swoje siedlisko.

Auszra większą część czasu poświęcała małemu Stasiowi. Często można było przyłapać ją na beczynnym przyglądaniu

się raczkującemu bobasowi. Dziecko było urocze. Nawet Jurgi kuśił się na zabawę z małym. Dzięki dużej liczbie opiekunów niemowlę rozwijało się nad wyraz szybko. Matka nie opuszczała go na moment, w każdą podróż zabierała ze sobą.

Jurgi nadal rąbał drewno swoim pruskim mieczem, oprócz tego nauczył się precyzyjnie władać szablą. Potrafił ciosem znad głowy rozciąć żdźbło słomy zasadzonej w pień. Często popisывał się, ścinając knot palącej się świecy. Codziennie ćwiczył szermierkę z Talusem, nieraz z Pardajem.

3 czerwca 1412 r.

Na początku lata goniec z domu zakonnego doręczył list od Anny z Mazowsza. Dziewczynka w starannie kaligrafowanym piśmie zaprosiła Jurgiego do zamku w Płocku. Do listu załączone było pismo księcia popierające prośbę córki, zapraszając jednocześnie któregoś z rodziców.

Siedział przy stole w pokoju matki, wpatrując się w pergamin, jakby mógł coś jeszcze wyczytać.

– Coś cię zaskoczyło? – spytał Talus.

Pokręcił głową w znaku zaprzeczenia. Odpowiedział po dłuższej chwili:

– Zastanawiam się, czy to jej inicjatywa, czy zrobiła to na prośbę swego ojczyma.

– Czemu tak sądzisz? – odezwała się Auszra.

– W zeszłym roku chciał z nami zawiązać unię.

– On wie, że nie może tego z nami zrobić, jesteście częścią państwa Krzyżaków.

– Zajmujemy teren, na który w ostatnim czasie napłynęło sporo Polaków z Mazowsza. Należy liczyć się, że pośród przybyłej ludności on ma wiele szpiegów. Dom zakonny w Elku może wystawić najwyżej dwie chorągwie. Prawdziwą siłę militarną w tym kraju stanowi Jaćwież. Jeżeli dogada się z nami, podbój Sudowni nie będzie stanowić dla niego żadnego problemu.

– Z tego wynika, że musisz tam jechać – skwitował Talus.
– Przynajmniej aby mu zaznaczyć, że najście naszych ziem nie będzie mu się opłacało...

– Będziesz musiał mu to wytłumaczyć. Sam nie pojedę, a mamie z małym Stasiem nie wypada.

Długo na temat wyjazdu rozmawiano z Warinem. Wszyscy byli zdania, by zaproszenia nie odrzucać, jednak wizytę ograniczyć do tygodnia. Talus powinien tam jechać jako wsparcie nieletniego księcia. Jurgi ma dopiero dwanaście lat i powinien być traktowany jak dziecko. Przynajmniej powinni tak to odbierać ludzie z zewnątrz. Wizytę ustalono w drugiej połowie lipca.

Ochronę wytypował Talus. Wybrał sześciu ludzi. Czterech z nich towarzyszyło im w drodze do Krakowa. Przewidywali, że w jedną stronę podróż może zabrać im nawet sześć dni.

Planowany wyjazd syna i męża u Auszry wzbudzał niepokój. Na dwa dni przed podróżą postanowili wieczór spędzić w gaju przed Klusami. Zaraz po obiedzie wybrali się w trójkę. Pogoda była ładna. Gdy przejeżdżali przez Ruską Wieś, pozdrawiano ich ukłonami.

Wjeżdżając do lasu, napotkali wóz z drewnem. Prowadziło go trzech Rusinów. Z wrażenia zatrzymali konie. Talus zszedł z siodła, podszedł do wieśniaków.

– Naruszyliście teren świętego gaju! Czemu nie zbieraliście chrustu w swoim lesie?

– Panie, w naszych lasach po chrust trzeba chodzić daleko. Tutaj jest go tak dużo, że gnije.

– Naruszyliście teren świętego gaju. Gdy przydzielaliśmy ziemię, mówiłem wam, że nie wolno tu wchodzić.

Auszra z Jurgim również zsiadli z koni, podeszli do mężczyzn.

– Złamanie tego zakazu narusza spokój innych – mówił chłopiec. – Naraża to was na niepowodzenia. Żeby się wykupić, należy wpłacić dwie złote monety na osadę.

– Chłopcze, ten wóz razem z koniem i tym drewnem niewart dukata, a ty każesz zapłacić aż dwa...

– Mówisz do księcia tych ziem! – przerwała mu Auszra. – On nie ma na myśli zapłaty za drewno, a wykupienie się z przewinienia. Nie wolno naruszać naszego prawa. Jutro w południe przywieziecie dwie złote monety do gospody przy strażnicy. Wtedy wam pomogę. Teraz jedźcie do domu, razem z tym chrustem. – Machnęła ręką. W powietrzu załśnił srebrny pył.

Rozpalili ogień przy brzegu jeziora. Usiedli, wpatrując się w płomienie, uspokajali swoje wzburzenie. Po dłuższym czasie odezwał się Talus:

– Należy przewidywać, że napływowa ludność nie uszanuje ostoji Jaćwieży.

– Jesteś z nami już dwa lata i ciągle nas nie znasz – Jurgi mówił półszepem. – Twoja żona przekazała ci moc światła, z której nie korzystasz, nie doskonalisz jej.

– O czym mówisz?

– Widzisz w ciemnościach. Te zdolności będzie miał również twój syn.

– Od pewnego czasu lepiej orientuję się o zmierzchu, ale to wszystko.

Auszra roześmiała się.

– Dokładnie od naszego ślubu nad Żabim Oczkiem. Tamten jawor dał ci moc i może ci wyjaśnić, dlaczego ją otrzymałeś.

Stanęła z prawej strony. Gdy przyłożył dłonie do pnia, lewą ręką uchwyciła jego nadgarstek. Nie musiał patrzeć, by wiedzieć. Wyczuł jej moc. Jak echo usłyszał głos z przed dwóch lat – „nie zawieź jej”. Pojął, jak wielkim uczuciem obdarzył tę kobietę. Ona stała się częścią jego życia. Wszystkie działania powinny być zwrócone na jej dobro.

Oderwał dłoń od pnia i splótł swoje palce między jej.

– Jestem szczęśliwą kobietą – powiedziała.

Na następny dzień Auszra z dzieckiem szykowała się wyjechać do karczmy. Nie puścił jej samej. Postanowił towarzyszyć jej razem z Jurgim.

– To mało prawdopodobne, że przywiozą pieniądze – tłumaczył. – Rusini to naród mściwy. Mogą podjąć próby zastraszania.

W odpowiedzi roześmiała się.

Gdy dojechali do karczmy, trzech mężczyzn już na nich czekało. Siedzieli samotnie w rogu izby. Twarze mieli zaczerwienione, ręce poowijane gałganami. Usiedli w przeciwnym rogu. Karczmarz zjawił się natychmiast. Zamówili po misce gulaszu i kuflu piwa. Karczmarz nieśmiało spytał:

– Pani, tamci Rusini mają jakąś wysypkę. Wygoniłbym ich, ale mówili, że czekają na panią. Chcieli mi dać dwie złote monety. Ja boję się ich obsłużyć, to może jakaś zaraza.

– Oni wczoraj się tym zakazili, dziś już to niegroźne. Nie obawiaj się. Powiedz im, by tu podeszli, a monety przekażesz Kozdulowi.

Mężczyznom podarowała naczynko z półpłynnym mydłem. Kazała przez trzy dni zmywać nim miejsca pokryte pryszczami.

Wychodząc, głęboko się kłaniali. Ona powiedziała szeptem do męża:

– Jutro wyślij do ich wsi strażnika, niech wypyta, co o tym myślą ludzie. Niech odpowiedzą to po innych wsiach.

12 lipca 1412 r.

Do Płocka ruszyli zaraz po śniadaniu. Nie brali ze sobą wozu. Dodatkowy juczny koń załatwiał wszystkie potrzeby związane z bagażem. Na miejsce planowali dojechać szóstego dnia w południe. Skierowali się na Szczuczyn, do którego dotarli przed wieczorem. W karczmie otrzymali tylko je-

den pokój, ale karczmarz zgodził się, by zbrojni przenocowali nad stajnią, gdzie był przechowywany zapas siana. Warunki były znośne, postanowili zostać. W nocy padał deszcz i chyba to sprawiło, że spali nad wyraz dobrze. Obudzili się późno. W gospodzie panował już gwar. Zamówili jajecznicę. Dali się namówić na kompot z białych porzeczek. Nie żalowali, był smaczny. W połowie posiłku podszedł do nich młody, schludnie ubrany szlachcic.

– Panowie wybaczą, że zaczepiam. Czy jedziecie z Sudowni?
– Czemu o to pytasz? – odezwał się jeden ze zbrojnych.
– Słyszałem, że tam dla gospodarzy dają ziemię.
– Interesuje ciebie ziemia? – spytał Talus.
– Panowie, jestem Bartosz z Drobina. Mam wieś. Pięćdziesiąt dusz. Mój ojciec podzielił ziemię na czterech synów, nie ma z czego wyżywić ludzi.

– Dbasz o ich los?
– Przecież to moi ludzie. Ja nie muszę od nich brać daniyny. Moimi dukatami dysponuje lichwiarz z Płocka. Płaci mi od obrotu. Starcza mi na życie. Ponadto żona pracuje na dworze jaśnie pani księżnej. Moi ludzie mają po morgu na rodzinę. Co będzie, gdy dorosną ich dzieci? Słyszałem, że u was można dostać ziemię nawet ze strumieniem.

– Można dostać ziemię i nad brzegiem jeziora.
– Pan żartuje? Za taką ziemię gotów byłbym sporo zapłacić.
– Nie żartuję, ale na ten temat musisz rozmawiać z domem zakonnym w Ełku. – Wskazał gościowi stołek na szczycie stołu. Gdy usiadł, spytał: – Daleko jesteś od domu, czyżbyś jużjechał szukać ziemi?

– Wracam. Kupowałem stalowe radła, takie co ziemię przewracają na bok. Kiedyś widziałem takie u Węgrów. Okazało się, że płatnerz w Rejgrodzie robi takie same.

– W Kownie też takie robią, ale są bardzo drogie.
– Opłaca się takimi uprawiać ziemię. Nawet kamień takiego nie połamie.

– Sam pan uprawiasz ziemię?
– Pracuję w straży Płocka, jednak marzy mi się mieć własny zagon.

– To musisz jechać do Ełku.
– Raz mnie tytułujesz pan, a nieraz zwracasz się bezpośrednio. Proponuję, przejdźmy na ty. Jestem Bartosz, jak mam do ciebie mówić?

Dowódca strażników chciał zaprotestować, ale powstrzymał go gestem ręki.

– Jestem Talus. Mieszkam pod Ełkiem. Obok mnie siedzi mój pasierb. Jurgi ma na imię. Oni – wskazał na zbrojnych – niech przedstawią się sami.

Sześciu ludzi z obstawy zaczęło wymieniać swoje imiona. Bartosz zaczął przyglądać się im uważnie, nieśmiało spytał:

– Wy kim jesteście?
– Strażnikami, tak jak ty – zaśmiał się Talus. – Podróżujemy do Płocka.

– To dobrze się składa, bo ja też tam jadę. Możemy podróżować razem, będzie różniej.

– Mówiłeś, że jesteś z Drobina.
– Jestem z Drobina, tak jak moi bracia. Nawet tam się na moment zatrzymam, bo to im kupiłem radła. Mieszkam jednak w Płocku, w domu żony. Dwór rodziców zajął najstarszy brat, ale jak zajdzie potrzeba, to twoją kompanię przenocuje.

Bartosz okazał się przednim towarzyszem podróży. Był grzeczny. Wiedzę o świecie zdobył w wyprawach wojennych. Pod Grunwaldem nie był. Jego żona była dwórką. On, żeby być blisko niej, podjął się roli strażnika. Majątek, jaki dostał w spadku po rodzicach, i dochody ze służby zapewniały mu dostatnie życie. Podróżował z trzema pachołkami. Znał dobrze tereny Mazowsza. Wiedział, gdzie znajdą noclegi i które dy można skrócić drogę. Dzięki temu już czwartego dnia wieczorem byli w Drobinie. Na skrzyżowaniu dróg stała pokaźna

karczma, ale nie pozwolił im tam wejść, zaprosił ich do brata. Majątek znajdował się na uboczu. Dojechali w niecałą kwartę godziny.

Brat Bartosza miał na imię Jan. Był nad wyraz gościnnym człowiekiem. Poczęstował wszystkich sutą kolacją i noclegiem w pokojach gościnnych. Rano po śniadaniu każdemu wręczył gościńca na drogę.

Przed samym Płockiem kompan spytał o cel ich podróży. Gdy dowiedział się, że jadą na dwór książęcej mazowieckiej, bąknął nieśmiało:

– Nie wyglądacie na dworzan. Co będziecie tam robić?

Talus roześmiał się.

– Ten młody człowiek – wskazał Jurgi – został zaproszony przez księżniczkę Annę. Reszta dotrzymuje mu towarzystwa.

Mężczyzna gwałtownie spoważniał. Mówił, starannie dobierając słowa:

– Jedyne zaproszenie, jakie wystosowała księżniczka Anna, było skierowane do księcia ludów Połekszan*. Ponoć poznali się na dworze króla, na Wawelu.

– A skąd o tym wiesz?

– Wszyscy dyskutowali, czy wypada zapraszać kogoś z państwa zakonnego w rok po wojnie.

– Granica z Sudawią była spokojna.

– Pomimo wszystko to był poddany Krzyżaków.

Jurgi zrównał konia z Bartoszem.

– Mieszkam na terenie państwa Krzyżaków, podlegam pod ich administrację, ale nikt z mego ludu nigdy nie był ich poddanym. Obecnie wzbraniamy się od walki, szukamy rozwiązań pokojowego współistnienia. Myślę, że wasz książę to zrozumiał, skoro mnie wraz z ojczymem zaprosił do siebie.

– Wybacz, panie, nie chciałem ciebie urazić. – Bartosz pochylił głowę – Wybaczcie wszyscy panowie, że odważyłem się mówić wam po imieniu. Nie wiedziałem o poziomie waszego

pochodzenia. Jestem pospolitym szlachcicem, nie chciałbym, byście o mnie źle myśleli ani mówili...

Talus uniesieniem ręki przerwał mu wypowiedź.

– Nie mamy żalu, sami na to przystaliśmy. Spędziliśmy z tobą cztery dni w podróży. Byłeś nam użyteczny, skorzystaliśmy z twojej gościny. Jesteśmy zadowoleni. Jak w Płocku wskażesz nam drogę w kierunku pałacu, będziemy wdzięczni.

W mieście kompan podprowadził ich pod samą bramę. Wartownikom zakomunikował:

– Wprowadźcie tę delegację na dziedziniec! Powiadomić jasnie panią księżnę, że przybył kunigas Jaćwieży, na wezwanie księżniczki Anny.

Wprowadzono ich bezpośrednio do budynku i przydzielono pokoje. Kolację podano w stołówce w towarzystwie księżnej mazowieckiej, która, wywołana przez dwórkę, zaraz odešla do swoich obowiązków.

Oficjalne powitanie odbyło się następnego dnia przy śniadaniu. Młodzianka księżniczka Anna wyrecytowała formułę i usiadła obok Jurgiego. Księżna pani dopowiedziała kilka słów od siebie. W trakcie posiłku zakomunikowała, że jutro spodziewają się przyjazdu syna – księcia Janusza, który zabawi tu kilka dni. Dalsza rozmowa przy stole dotyczyła przebiegu podróży. Księżnę rozbawiła przygoda z Bartoszem. Jako zastępca komendanta straży miejskiej był człowiekiem znanym. Według jej opinii zuchwałe występy tonował grzecznością okazywaną wszystkim, nawet ludziom z niższych warstw społecznych.

Dalszą część dnia Jurgi z księżniczką oraz Talusem i dwójką strażników zwiedzali miasto. Na następny dzień pojechali powozem na południe. W lesie urządzili sobie piknik. Do Płocka wrócili łodziami. Jurgi nie mógł się nadziwić, że rzeka ma szerokość większą od jezior na jego terenie.

Przy kolacji spotkali się z księciem Januszem. Młody monarcha zwracając się do Jurgiego chwalił go, że tak szybko zdobył uznanie wśród możnowładców. Był zadowolony, że może go gościć. Bolał nad brakiem możliwości spisania porozumienia z księciem Jaćwieży, niemniej nie będzie się przeciwstawiał zaludnianiu ziem Sudowni przez rolników Mazowsza. Kończąc wypowiedź, stwierdził:

– Oficjalne wizyty, w obydwu domach, Jurgiego i Anny powinny wpłynąć na intensywność zaludniania ziem komturatu ełckiego przez Polaków.

Jurgi, przyznając rację księciu, napomknął, że afiszowanie się stosunkami Jaćwieży i Mazowsza może zaognić konflikt między komturami Ełku i Rynu. Talus musiał oględnie wytłumaczyć o różnym nastawieniu komturów w państwie zakonnym.

– Nie wszyscy są pozytywnie nastawieni do ludności, która nie mówi mową niemiecką. Na terenie byłego komturatu bałgijskiego osiedlanie się ludności polskiej czy litewskiej było uzgodnione z papieżem, więc reszta braci musi to akceptować. Jeżeli rozgłosimy, że posiadamy oficjalne kontakty z Polakami, bracia z terenów Prusów, Tucholi czy Gdańska mogą nas posądzić o zdradę stanu.

Więcej do tematu nie wracano.

Czas upływał szybko. Młodzi byli zajęci sobą. Księżna za dbała, aby ciągle mieli kogoś do towarzystwa. To pozwoliło Talusowi, za namową Bartosza, wybrać się na dzień do Drobi-na. Miał tam zobaczyć, jak żelazne radło pozwala zaorać ugor. Zainteresował go temat, ponieważ tutaj dużo słyszał o tych narzędziach. Gdy zobaczył równą skibę przewróconej darni, był zachwycony lemieszem, który tego dokonał. Postanowił sprowadzić do osady jedno takie radło.

Przed odjazdem Jurgi zaprosił księżniczkę Annę do Ełku. Wizyta miała się odbyć latem 1413 r.

VII. LITEWSKA WIEŚ

Po powrocie znowu ożyły dyskusje na temat założenia wsi przy Pielakorni. Talus zamarzył, aby była tu litewska wieś. Poinformował porozmawiać z Bogdanem, który stał się urzędnikiem komtura bałdyjskiego. Zaraz po żniwach wysłał z listem Pardaja, tłumacząc mu, by rozejrzał się również wśród Żmudzinów. Ten wrócił dopiero wtedy, gdy zaczęły spadać liście. Przywiózł listę z piętnastoma gospodarzami chętnymi zasiedlić te ziemie. Sam zwrócił się do Auszry z prośbą o przyspieszenie mu egzaminu na rzemieślnika.

– Mam zamiar ożenić się. Panna przyjedzie wiosną z osadnikami. Chciałbym już wtedy coś planować.

Kowal nie miał zastrzeżeń. On pracował dla potrzeb osady i zbrojnych Jaćwieży. Założenie w pobliżu dodatkowego warsztatu kowalskiego nie wpłynie na jego poziom życia. Wprost przeciwnie, zwolni go z obowiązku świadczenia usług innym. Egzamin zorganizował w Prostakach na początku zimy.

Po udanym egzaminie nowy mistrz kowalstwa – Pardaj zorganizował ucztę w karczmie, na którą zaprosił Warina i Hansa. Przy uroczystości Jurgi poinformował o zaproszeniu Anny – pasierbicy księcia Mazowieckiego na okres lata. W trzeci

dzień święta Bożego Narodzenia Dymitr sprosił całą okolicę na swój ślub. Pomimo padającego śniegu ucztę urządzono na świeżym powietrzu, ustawiając stoły z jadłem wzdłuż drogi, na wprost karczmy.

Na świętowaniu i oczekiwaniu wiosny zima upłynęła szybko. W czasie roztopów przyjechał posłaniec od Bogdana z wiadomością, że osiedleńcy przyjadą z małym opóźnieniem. W liście tłumaczył:

– Ludzie boją się samotnie jechać przez ziemię Zakonu, dlatego organizuję kolumnę, którą przeprowadzę osobiście.

Talus wszystko przygotował na przyjazd osiedleńców. Wytyczył drogi i parcele na siedliska. Auszra obawiała się, że przy tak dużej liczbie ludzi nie będzie w stanie utrzymać w tajemnicy położenia swojej osady. Wytyczyła trzy ostoje leśne, do których ludności napływowej nie można było wchodzić. Na terenie jednej z nich mieściła się osada.

Osiedleńcy przywędrowali w czasie gdy pojawiały się pierwsze liście. Talus w jednym z gospodarzy rozpoznał młodzieńca z zaprzyjaźnionej rodziny. Dzięki temu inni przybysze również poczuli się swobodniej.

Niedaleko granicy mazowieckiej zaistniała litewska wieś.

Bracia ryńscy zauważyli to. Znów zaczęto knować. Nie pomogło wstawiennictwo Bogdana. On również był oskarżony o zdradę Zakonu na rzecz księcia Witolda. Po zamkach zbierano apele zmuszające wielkiego mistrza do usunięcia Warina ze stanowiska komtura. Dom ełcki musiał się tłumaczyć.

Pod koniec lata doszło do napaści na polskich kupców. W tym czasie do wielkiego mistrza napływały skargi na Warina. Von Plauen przypuszczał, że jak wystąpi przeciw braciom ełckim, to w najbliższej wojnie może stracić prowincję Sudowni, dlatego zdecydowanie oddalił skargi przeciw Warinowi i Bogdanowi. Zwierzchnik inflancki wezwał do Królewca zwierzchnika Nowej Marchii – Michała Kuchmeistera. Ra-

zem z komturem ryńskim przedstawili wielkiego mistrza w takim świetle, że doszło do zamachu stanu. Henryka von Plauena aresztowano i uwięziono wraz z jego zwolennikami. Zdołał uciec jego brat Urlik von Plauen, który szukał sprawiedliwości u króla polskiego. Zajścia te oddaliły sprawy związane z terenami Sudowni. Jesienią i zimą ustały zatargi graniczne przy Wielkopolsce. Zakon szykował się do wyboru wielkiego mistrza. Następcą został Michał Kuchmeister. W liście do Jagiełły zaoferował się jako zwolennik pokojowego załatwienia sprawy Polski, jednak już wiosną 1414 r. nasiliły się niepokoje graniczne z Wielkopolską. Wciąż nie była wyjaśniona napaść na polskich kupców. Mnożyły się najazdy na ziemie Żmudzinów. Jagiełło w porozumieniu z księciem Witoldem ruszył na Królewiec. Król polski nie naruszył ziem kontrolowanych przez Jaćwież. Wielkim łukiem ominął tę krainę, wchodząc na ziemie Krzyżaków od Nidzicy. Książęta Mazowsza, nie obawiając się wrogich decyzji elckiego domu zakonnego, w wojnie wystawili szereg chorągwi. Książę Witold dołączył z chorągwiami Rusinów i Tatarów. Krzyżacy nie byli w stanie wystawić tak liczного wojska. Ziemie zakonu uratowała pogoda. Lato roku 1414 było nad wyraz deszczowe. Rozmokłe drogi opóźniały czas podróży taborów. Jagiełło nie nadążył z zaopatrzeniem. Zaniechał pierwotny zamiar zdobycia Królewca i ruszył na zachód, robiąc olbrzymie spustoszenia na ziemiach Prusów i Pomorzan. Pomimo najazdów odwetowych na ziemię Kujaw i Wielkopolski państwo zakonne poniosło wielkie straty materialne. Jedynie działania nuncjusza apostolskiego skróciły czas trwania wojny.

Tereny Sudowni nie poniosły strat wojennych. Litewska osada wmieszała się w społeczność rejonu. Wszystkie wsie spokojnie przeprowadzały żniwa i zbiórkę okopowych. W Sudowni zagościł dobrobyt.

Czternastoletni Jurgi wraz z księżniczką Anną całe lato uczyli się szermierki i odłowu ryb. Talus stwierdził, że przypa-
dli sobie do gustu.

Gdy pod koniec lata przyjechał oddział obstawy, aby od-
wieźć księżniczkę na Mazowsze, razem z nim w osadzie poja-
wił się Warin. Auszra nie mogła wyjść z podziwu.

– Odważyłeś się tu przyjechać?

– To już nie ma znaczenia, miejsce twojej osady przestało
być tajemnicą. Wielki mistrz nakazał zrobić dokładne plany
terenów wszystkich komturatów. Muszę ujawnić mapę całej
Sudowni, a więc i położenie twojej siedziby, która od tej chwi-
li będzie nosiła nazwę Rękusy od imienia mego brata Rękusa.
Wies litewską nazwałem Talusy.

– Jak ja teraz będę funkcjonowała? Każdy będzie mógł tu
przyjść. Będę musiała zatrudnić dwór. Powstaną układy nie
pasujące do narodu Jaćwieży. Ja nie dysponuję pieniędzmi...

– Przerwała gwałtownie by zebrać myśli. – Co będzie, gdy za-
konni z Rynu zechcą po swojemu zrobić porządek na tych zie-
miach?

– Mało ludzi wie, jak trafić do twojej osady, ale wszyscy
wiedzą, że tu jest. Jak ja nie wykażę jej na mapie, o co mnie
posądzi wielki mistrz?

– Nie zapominaj, że wielkim mistrzem jest Michał Kuch-
meisterem. Inflantczycy ściągnęli go do siebie z naszego powo-
du. Wojna, która teraz trwa, jest wywołana przez niego.

– Wejdz w moje położenie. Jestem trybem tego państwa,
muszę wykonywać polecenia wielkiego mistrza.

– Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiłeś? Sprzedałeś naszą
kulturę. Ja, księżna Jaćwieży, będę zmuszona płacić podatki,
to wiąże się z posiadaniem pieniędzy. Mając pieniądze, muszę
podporządkować się kulturze europejskiej. Tutaj są Polacy, Ru-
sini, a nawet Litwini, i nic nie stoi na straży obyczajów Jaćwie-
ży. Zdradziłeś nasz naród za cenę zachowania stanowiska.

VIII. NARÓD

Grudzień 4014 r.

Stosunki Auszry z braćmi ełckimi popsuły się znacznie. Od nieszczęsnej rozmowy z Warinem nie odwiedziła domu na wyspie, choć we mszy świętej uczestniczyła co niedzielę. O zaistniałej sytuacji napisała Czokanowi. Otrzymała szybką odpowiedź, w której istniało tylko jedno zdanie: – „Przewidziałem to dawno”. Niemniej stosunki Jaćwieży z oddziałami Krzyżaków nadal były poprawne, jedni drugim nie pokazywali się, a robili swoje.

Umieszczenie jej osady na wykazie zobowiązało ją do wywiązywania się ze wszystkich należności na rzecz zamku i parafii. Stała się zwykłym obywatelem państwa zakonnego.

Poczynania armii polsko-litewskiej w minionym roku wyraźnie nadszarpnęły skarbcem państwa zakonnego. Nie było mowy o kupieniu wojsk zaciężnych. Goście z Europy Zachodniej niechętnie odwiedzali tereny Krzyżaków. Malbork stracił swój impet militarny. Własną armię na spustoszonych terenach zachodnich niełatwo było odtworzyć. Pokój nie był za-

warty. Pod koniec roku nie mówiono już o knowaniach domu ełckiego.

Rok 1415

W następnym roku sytuacja była napięta. Polacy utrzymywali większe zgrupowania wojska, co zmuszało Krzyżaków również do zachowania rezerw zbrojnych. Sudownia zaludniała się szybko, choć nie była w stanie utrzymać potrzebnej armii. Jedynymi sprawnymi oddziałami były zastępy kawalerów mieczowych. Konflikt żmudzki i zagrożenie ze strony Litwinów sprawiło, że oddziały te nie mogły bronić granicy z Wielkopolską.

Jurgi utrzymywał kontakt listowny z księżniczką Anną. W maju odwiedził ją w Płocku. W końcu lata wizyta ta była odwzajemniona. Warin udawał, że nie widzi zażyłych stosunków obydwu dworów. Nie chciał drażnić Auszry. Ona była daleka od irytowania go, szukała jednak rozwiązania na przyszłość. W drugiej dekadzie listopada urodziła córkę. Warin wykorzystał to zdarzenie, odwiedzając ją w domu. Obsypując ich prezentami, zakomunikował, iż złożył wniosek o nadanie praw miejskich dla wsi Ełk. Przywiózł ze sobą rysunek herbu miasta.

– Uważałem, że wnieśliście znaczny wkład w rozwój tej okolicy, dlatego postanowiłem na tym herbie zaznaczyć elementy, które będą was symbolizować. Dwa jawory są nierozdzielnie związane z tobą, Auszro. Wszyscy wiedzą, że w te drzewa przekazałaś najwięcej wiedzy. Jeleń to herb Litwinów, obrazujący Talusa. On wyskoczył spod tych jaworów, wskazanych przez ciebie, by zaprowadzić porządek. Nie wiem, kiedy Ełk stanie się miastem, ale herbu chyba już nikt nie zmieni.

Auszra wyjęła z szafki swój ślubny medalion, ułożyła go przy rysunku herbu.

– W chwili obecnej wątpię, czy naród Jaćwieży przetrwa, dobrze, że choć symbol się zachowa.

– Na razie możemy być opatrności wdzięczni za uchronienie nas przed działaniami wojennymi. Nie wiem, co będzie dalej. Wielki mistrz Michał Kuchmeisterem coś kombinuje. Hansa wezwał do Malborka, prawdopodobnie chce mu powierzyć stanowisko dowódcy straży. Mnie na rozmowy wzywa do Królewca.

– Chciałam, byś był ojcem chrzestnym mej córki!

– Nie wiem, ile ta podróż zajmie mi czasu. Mam nadzieję, że na Boże Narodzenie wrócę.

– Więc do przesilenia zimowego. To dobry czas na chrzciny.

To był ostatni raz, gdy widzieli Warina. Oficjalny komunikat wielkiego mistrza ogłaszał, że komtura ełckiego zabiła banda Sudów. Pochowano go w Królewcu.

Czokan napisał obszerny list do Auszry, tłumacząc, że jego ludzie nie mieli nic wspólnego ze śmiercią Warina. Jest jednak pewny, że pod Wigrami stacjonowały dwa oddziały krzyżackie ze znakami żółtego kwadratu.

Komturia ełcka przestała istnieć. Zamek na wyspie przeszedł na powrót pod komturę bałdyjską. Władzę nad terenem sprawował prokurator Krzysztof von Czewitz. Był to brat z zespołu Warina, dosyć przychylny Talusowi, ale wykonujący ściśle polecenia władz zwierzchnich.

Pielakornia nadal była siedzibą strażnicy sprawujących zabezpieczenie nad dwoma brodami. Zamek ełcki utrzymywał jeszcze trzy strażnice broniące brodów na całym biegu rzeki Ełk, a od wschodu również rzeki Legi.

Prokurator ełcki zwoływał wszystkich dowódców strażnic co dwa tygodnie, omawiając wszystkie zajścia na całym terenie.

Pod koniec roku wielki mistrz zarządził na terenie Sudowni i komturatu ryńskiego większe podatki. Niezadowolenie tych terenów mówiło o niesprawiedliwości, ponieważ komtu-

rowie inflanccy nie byli obłożeni tymi zobowiązaniami. To był pierwszy poważny zgrzyt w pełnionej funkcji Michała Kuchmeistrea.

Lata 1416–1419

Pomimo zwiększonych podatków życie w prokuratorii ełckiej upływało spokojnie. Siedlisko Auszry było po części utrzymywane przez wieś Talusy. Na wiosnę postanowiono, aby wieś Rękusy rozrosła się. Przyjęto sześciu gospodarzy, z pochodzenia Jaćwingów. To pozwoliło zachować miano osady książęcej.

Jednak stan wojny trwał od roku czternastego. Wielokrotnie mówiono o zwoływaniu chorągwi ełckiej. Ludzie byli wystraszeni, że zostaną wcieleni do wojska walczącego ze swoimi braćmi. Kościół w tych niepokojach dopatrywał się możliwości buntu. Mediacji między zwaśnionymi stronami podjął się biskup warmiński.

Wczesnym latem nad Niemnem doszło do spotkania wielkiego mistrza i króla polskiego. Niestety Krzyżacy nie umieli zaproponować stronie polskiej niczego, co by ich zadowalało. Sprawę skierowano do dalszych mediacji przez wysłanników papieskich. Nieustępliwość strony zakonnej nie przynosiła efektów w rokowaniach. Stan wojny przeciągnął się do roku 1419. Do mediacji włączył się Luksemburczyk. Na wiosnę król polski ogłosił pospolite ruszenie. Na Kujawach zaczęła gromadzić się armia polska. Na terenach zakonnych gromadzono chorągwie. Zamek ełcki również był zobowiązany do wystawienia takiego oddziału.

Dziewiętnastoletni Jurgi wysłał dwa listy na Mazowsze. Jeden był zaadresowany do księżniczki Anny, drugi do księcia Janusza. Listy były wysłane różnymi drogami. Obydwa opisywały mobilizację w rejonie ełckim.

Nieznana była droga tych wiadomości, ale po dwóch tygodniach przyszło polecenie z Malborka nakazujące rozwiązanie chorągwi elckiej. Na początku lata armia polska, nie rozpoczynając działań zbrojnych, okrzyknęła odwrót. Sytuacja o tyle się uspokoiła, że nikt nie oczekiwał działań zbrojnych na dużą skalę. Nie zaprzestano jednak napaści przygranicznych na zachodzie kraju.

W tym czasie do Auszry dotarł list od księcia Jana. Obszer-na treść mówiła o rozmowach jego z biskupem plockim, który jest życzliwy narodowi Połekszan*. Wyraźnie zaznaczył, że jakakolwiek pomoc z jego strony może być udzielona wtedy, gdy Jurgi przyjmie chrzest.

List ją zaniepokoił. Zawołała męża oraz syna i razem przeczytali jego treść, zwracając uwagę na każde zdanie.

– Nie musimy tak bardzo przejmować się młodym księciem mazowieckim – stwierdził Talus. – Przecież mówiliście, że Jurgi dopiero za rok może być kunigasem. Jak teraz się ochrzci, to nigdy nim nie będzie.

– Zauważ, książę pisze o biskupie – Auszra mówiła wolno, akcentując każdy wyraz. – Ktoś wpłynął na rozwiązanie oddziałów elckich. Moim zdaniem biskupi między sobą łatwo się porozumiewają i na pewno wiedzą, dlaczego Warin był komturem. Książę Jan wiedział o terminie mianowania Jurgiego. W tym liście między wierszami jest zaznaczone coś, czego my nie wiemy i nie powinniśmy teraz o tym wiedzieć. Oni mają dużo większą wiedzę niż my, powinniśmy to docenić. Oczekują od nas jakiegoś ruchu. List wyraźnie wymusza na nas przyspieszenie chrztu narodu Sudów.

– Ludzie mi się jeszcze nie podporządkują – bąknął chłopak.

– Myślę, że będą musieli. Ja będę rozmawiała z leśnymi. Ściągnę tu również Czokana. Wy obydwaj jedźcie na zamek, porozmawiajcie z prokuratorem, by nam nie przeszkadzał. Potem u księdza dowiedźcie się, jak on wyobraża sobie zbiorowy chrzest.

W zamku byli pod wieczór. Prokurator od dłuższego czasu słyszał o reorganizacji państwa zakonnego, jednak nie wiedział, czego mają dotyczyć zmiany. Dowiedziawszy się, że planowany jest zbiorowy chrzest Sudów, chciał wszystko wiedzieć z pierwszej ręki. Postanowił razem z nimi iść do proboszcza, aby uzgodnić warunki obrzędu. Ksiądz, dowiedziawszy się o chrzcie co najmniej dwustu osób, zaprosił ich do plebanii i poczęstował kolacją. W pierwszym zdaniu, jakie wypowiedział przy stole, stwierdził:

– Nie mogę wam odpowiedzieć, jak będzie wyglądała uroczystość. O sakramencie na taką skalę muszę powiadomić biskupa. On powinien przydzielić mi księży, którzy pokierują obrzędkiem.

Mówił to entuzjastycznie, wypowiadając również wizję przyszłości.

– Ta wiadomość jest dla mnie wielkim świętem. Po tym chrzcie będę mógł tworzyć kaplice w terenie. Wasze święte drzewa będą mogły być dekorowane kapliczkami. Kraina stanie się chrześcijańska. Nie wiedziałem, że chrzest jednej kobiety, mówię Jurgi o twojej matce, może wpłynąć tak pozytywnie na cały region...

Rozmawiali jeszcze bardzo długo. Jurgi z Talusem zanocewali w zamku, dopiero po śniadaniu wrócili do osady.

Rozmowy z leśnymi prowadzone były codziennie. Po dwunastu dniach przyjechał Czokan. Do niego również doszły wieści o reorganizacji państwa Krzyżaków. Słyszał, że miała przestać istnieć marchia bałdyjska. Nie były to jednak potwierdzone informacje. Planowane zmiany utrzymywano w tajemnicy.

Rozpatrywano szczegóły informacji, rozważano domysły. Po dziesięciu dniach doszli do wniosku, że chrzest narodu będzie słusznym rozwiązaniem. Czokan postanowił się ochrzcić ze swoimi wszystkimi zbrojnymi. Jeżeli Jurgi stanie tam ze

swoimi dwustoma leśnymi, to przed kościołem chrzest przyjmie pięćset osób. To będzie symbol ochrzczenia narodu.

Takie informacje otrzymał proboszcz Ełku. Poprosił o zwłokę w odpowiedzi. Po piętnastu dniach Auszra otrzymała pismo od biskupa warmińskiego. Treść listu bardzo ich zadowoliła, zwłaszcza jedno zdanie:

„Myślę, że tak wielka uroczystość mogłaby się odbyć na przełomie lutego i marca, na placu przed ełckim kościołem”.

Jurgi prawie zapisał.

– Pierwszego marca kończę dwadzieścia lat. Drugiego mogę przyjąć chrzest razem z narodem. Nie musimy nic przyspieszać!

3 marca 1420 r.

Pomimo że uroczystości były wielkie, nie nadawano im rozgłosu. W uroczystościach osobiście brali udział komtur z Bałdy i biskup warmiński. Obrządku dokonywało dwudziestu kapłanów, dziesięciu z nich było z diecezji płockiej. Świadkiem ze strony polskiej była księżniczka Anna, przybrana siostra księcia Jana. Towarzyszył jej Ziemowit, drugi z książąt mazowieckich. Wszyscy leśni poddający się obrządkowi chrztu byli w zbrojach. W trakcie ceremonii komtur nachylił się do biskupa.

– W ten sposób przybyła mi jedna piesza chorągiew.

– Mylisz się, komturze! To moja chorągiew. Dowodzić nią będzie dotychczasowy kunigas Jaćwieży, Czokan. Chorągiew ta służy do obrony ludu katolickiego Sudowni i nie ma prawa być użyta przeciw Polakom lub Litwinom. Wszyscy ci żołnierze są związani ze mną przysięgą.

– Przecież tu jest nowy kunigas, Jurgi.

– Znów pan się myli. O ile nic nie stanie na przeszkodzie, ten młody człowiek za miesiąc stanie się członkiem rodziny księcia mazowieckiego. Rzadko będzie odwiedzał te okolice.

W maju w katedrze płockiej odbyła się uroczystość zaślubin księżniczki Anny i Józefa – Jurgi. W uroczystościach brało udział wielu przedstawicieli Sudowni.

Od czerwca zniesiono zawyżone podatki na cele militarne. Zamek ełcki opustoszał. Został prokurator i czterech czeladzi. Resztę zbrojnych rozesłano po innych zamkach. Zastanawiano się nad celowością takiego posunięcia. Wyjaśnienie przyszło na początku września. Prokuratoria ełcka przechodzi pod komtura Rynu. Strach padł na dom Auszry. W trzeciej dekadzie września przyszedł list od biskupa, wyjaśniający, że w Rynie nastał nowy komtur. Jego ekscelencja bardzo prosił, aby księżna nawiązała stosunki z komturami Rynu i Węgorzewa w celu pomocy tym dostojnikom w zasiedleniu ich ziem przez Mazowszan.

Zatargi między Krzyżakami a polską nie ustawały. W roku 1422 doszło do kolejnej wojny, tym razem zakończonej zawarciem pokoju.

W roku 1425 przywędrował do Ełku Bartosz z osiemnastu osiedleńcami. Otrzymał od komtura ryńskiego ładny kawałek ziemi nad jeziorem Sumowo. Powstała wieś Bartosze.

Konflikty wojenne ciągle następowały, ale na Sudowni panował spokój. Pierwsze zajścia zbrojne na tym terenie wystąpiły dopiero przy walkach rewolucyjnych w roku 1455. W tym czasie ziemie Piskie, Ryńskie, Węgorzewskie i Sudowni zasiedlały się Mazowszanami. Dla Niemców słowo „Mazowszanin” było trudne do wypowiedzenia. Szybko nazwa ta uległa stwardnieniu i przybrała brzmienie „Mazurzy”, a ziemię przez nich zamieszkaną nazwano Mazury.

Zapomniano o Jaćwingach, którzy ciągle zasiedlali tereny od Ełku po Niemen.

OBJAŚNIENIA NAZW*

(większość haseł wykorzystano z książki Jana Skorupskiego „Synowie drzew”, wydanie W A M, Kraków 2006 r.

Deynove – litewska nazwa Jaćwingów.

Jaćwież – naród Jaćwingów.

Jaćwingowie – naród zamieszkujący między dorzeczem rzeki Ełk a Niemnem. Nazwa pochodzi od rosyjskiego – Jatwiagi. Starożytni Grecy nazywali ich Sudami, tę nazwę przyjęli Niemcy. Polacy nazywali ich Połększanie, czyli mieszkający za Ełkiem (stara nazwa rzeki – Łęk).

Jak – obcisła kamizela ze znakiem nakładana na zbroję.

Jatwiagi – rosyjska nazwa Jaćwingów.

Kapłani Jaćwingów: – **Kriwe** – główny kapłan, kapłan kapłanów; – **Zigo** – kapłan walki; – **Ligas** – kapłan leczący; – **Tulisz** – kapłan przepowiadający.

Kriwe – główny kapłan. Osoba wzbudzająca ogólny szacunek. Ludność chyliła głowy przed samą laską Kirwe.

Pawęże – ciężkie czworoboczne tarcze piechoty.

„**Ryby przejmą jego duszę**” – według wierzeń Jaćwingów dusza ludzka znajduje się w krwi.

Sudowie – niemiecka nazwa Jaćwingów.

Sudawia – kraina zamieszкана przez Jaćwingów.

Szabla – oddział lekkiej jazdy Tatarów, około trzystu jeźdźców.

Wzgórze Pielakornia (po litewsku Pilis Kalnis – wzgórze z widokiem na okolicę) – miejsce okolicznej strażnicy. Wzgórze owiane licznymi legendami. W chwili obecnej znajduje się tam cmentarz z okresu pierwszej wojny światowej.

Zigo – kapłan walki.

Żaltonis – kapłan wywołujący węże.